

TREŚĆ N-ru 34 „KRAJU”

z d. 22 sierpnia (3 września) 1897 r.:

Artykuły bieżące: Pobyt Najjaśniejszych Państwa w Warszawie. Przed burzą, opowiadanie Z. L. S., przerobione i uzupełnione uwagami p. A. B. Kongres lekarski, II. p. d-ra Wł. Sawaniewskiego.

Dział polityczno-społeczny: Sprawy bieżące. Echa zachodnie. Ziemie słowiańskie. Prasa polska. Polityka. Wiad. polityczne. Kron. powszechna. Dział urzędowy. Wiad. dworskie. Uwagi (redakcyjne o sprawach bież.). Informacje „Kraju”. Przegląd pism ruskich. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Warszawy. Wiści z prowincji. Korespondencja redakcji. Nadesłane. Bożaitości. Kurjer kościelny. Kurjer prawny. Kurjer szkolny. Doniesienia. Ekonomista. Przegląd ekonomiczny. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Dział literacko-artystyczny. Artykuły: Międzynarodowy kongres adwokatów w Brukseli, p. Wł. Szasowicza. Po sześciu wiekach (wiersz), p. Maryę Konopnicką. Białystok, dzieje jego i stan obecny, skreślił Franciszek Gliński. Zamki na lodzie. Powieść z naszych czasów, Michała Bałuckiego. Rozwiązanie sporu, p. S. T. Jenerał komuny, p. Wierszbię. Z korespondencji Kaczkowski, p. Wacława Karczewskiego. Ilustracje do artykułu „Białystok, dzieje jego i stan obecny”. Portrety: Hr. Turynu. Ks. Orleański. Wal. Wróblewski.

Petersburg 19 (31) sierpnia ¹⁾.

Myśli i serca wszystkich Polaków, poddanych berłu rosyjskiemu, wyteżone są w tej chwili ku Warszawie, witającej w swych murach ukochanego Monarchę. To, co było możliwe, a nawet nieodzowne w przeddzień jeszcze tego radosnego faktu: rachunek z naszym własnym sumieniem i z opinią ruską, nasze polityczne wyznanie wiary, wypowiedziane w celu uchylenia podejrzeń o to, że stawiamy artykuły tej wiary w zależności od wypadków—wszystko to teraz, w chwili odwiedzin Monarszych, jest nie na czasie i miejsca mieć nie może.

Łączność moralna narodu ze swym Monarchą, łączność bezpośrednia, wywołana potrzebą serca, nie może i nie powinna zależeć od kombinacji politycznych. Zwłaszcza w chwili obecnej, gdy naród polski ujawnia w sposób najuroczystszy ożywające go uczucia, mowy być nie może o jakichkolwiek programach lub wogóle kombinacjach o charakterze politycznym. Zsiłą żywiołową entuzjazm mas ludowych pochłonie wszystkie nasze własne różnice i spory polityczne. Wszystkie nasze troski każdodziennie, wszelki cień zabiegów powszednich zginąć musi w blasku światła, spływającego z oblicza Pomazańca Bożego, schodzącego ku nam ze słowami miłości i łaski.

Gdy wieść o tych odwiedzinach Monarszych rozeszła się po szerokim świecie, tu i owdzie rozległy się głosy: „polskie nadzieje rosną”. Tak, w chwili obecnej rośnie nadzieja jedna, jedna jedyna, że głębia, szczerłość i czystość uczuć polskich będzie miłościwie ocenioną przez wielkie serce Monarchy.

W tem jedyna nadzieja nasza, obca wszelkiemu wyrachowaniu, wszelkim widokom politycznym. Tak czując i myśląc, przyłączamy się do okrzyku, jednogłośnie rozbrzmiewającego w całej Warszawie: Niech żyje Jego Cesarska Mość Cesarz Mikołaj II!

Petersburg, 21 sierpnia.

W artykule z d. 19 b. m. powiedzieliśmy: „W chwili obecnej rośnie nadzieja jedna, jedna jedyna, że głębia, szczerłość i czystość uczuć polskich będzie miłościwie ocenioną przez wielkie serce Monarchy”. Nadzieja ta się spełniła.

Miłościwe słowa, wypowiedziane przez Najjaśniejszego Pana wczoraj w Łazienkach do komitetu, który zbierał ofiary i składał się z przedstawicieli inteligencji Warszawy i Królestwa polskiego, napełniły wielką radością wszystkie serca. Zapewnienie Najjaśniejszego Pana o tem, że w zupełności wierzy w szczerłość uczuć polskich i zwrócenie uwagi Monarszej na to, że w składaniu ofiar wzięły udział wszystkie warstwy ludności polskiej, głęboko wzruszyło Warszawę i wywołało radosne echo w całym kraju.

Olbrzymie wrażenie, wywarte słowami Najjaśniejszego Pana, oprócz wzniosłości uczuć, które te słowa wywołały, wyjaśnia się jeszcze tem, że w istocie rzeczy cała kwestja tak zwanych „stosunków rusko-polskich” sprowadza się właśnie do kwestji zaufania. Gdy raz ta ufność Monarsza została nam powrócona, niema już więcej miejsca dla żadnych nieporozumień.

Promień światła padł i jasno oświecił drogę naszej przyszłości. Wszystko, co wczoraj jeszcze wydawało się trudnem, skomplikowanem i prawie niemożliwem do rozwiązania, dziś stało się prostem i jasnym. Starajmyż się więc teraz odpowiedzieć cennemu zaufaniu

Najjaśniejszego Pana, dowodząc na każdym kroku, że Polacy mogą połączyć gorące przywiązanie do swej narodowości i wiary z miłością i oddaniem się swemu Monarsze i z uczciwym pełnieniem obowiązków, wpływających z jedności państwowej.

«Słowo» z dn. 31 b. m. pisze:

«W celu upamiętnienia oczekiwanego przyjazdu Ich Cesarskich Mości Najjaśniejszych Państwa do kraju naszego, zawiązał się w Warszawie, w miesiącu maju r. b., za zezwoleniem rządu, komitet do zbierania ofiar dobrowolnych na utworzenie instytucji dobroczynnej, a to w zastosowaniu się do ogłoszonego d. 28 marca (9 kwietnia) w «Praw. Wiestn.» (Nr. 70) z rozkazu Jego Cesarskiej Mości oznajmienia, że: «najmilszym Jego sercu darem będą ofiary, składane z zasobów towarzystw i osób prywatnych, na dobroczynne i inne ogólnego pożytku instytucje, a przede wszystkim miejscowe».

W skład komitetu rzeczzonego weszli następujący przedstawiciele różnych sfer społecznych kraju naszego:

Dr. Baranowski Ignacy, Bergson Michał, Bloch Jan, hr. Branicki Ksawery, Brauman Mikołaj, hr. Czacki Feliks, ks. Czetwertyński Włodzimierz, Dmochowski Leon, Dobiecki Eustachy, dr. Dunin Teodor, Epstein Mieczysław, Filipkowski Stanisław, Głowacki Aleksander, Godlewski Mściśław, Gostyński Władysław, Górski Franciszek, Górski Ludwik, Herbst Edward, Kindler Oskar, Kiślański Władysław, Kowalski Tadeusz, Kronenberg Leopold, Kunitzer Juljan, Leppert Władysław, ks. Lubomirski Stefan-Andrzej, hr. Lubieński Stanisław, Natanson Edward, Ostrowski August, hr. Plater Ludwik, hr. Potocki August, hr. Potocki Rodryg, Poznański Maurycy, ks. Radziwiłł Maciej, Repphan Emil, Rotwand Stanisław, Silberstein Markus, Suligowski Adolf, Świeżawski Eustachy, Szlenker Karol, Werner Bronisław, hr. Wielopolski Władysław, ks. Woroniecki Mieczysław, Wrotnowski Lucjan, hr. Zamoyski Adam, hr. Zamoyski Maurycy.

J. O. książę generał-gubernator wyznaczył na przewodniczącego w tym komitecie margrabiego Zygmunta Wielopolskiego.

Komitet, z upoważnienia władzy, powołał do współdziałania, zarówno w Warszawie, jak po miastach i powiatach kraju całego, delegatów z po-

¹⁾ Artykuł ten zamieszczony był 19 b. m. w dodatku nadzwyczajnym, który nie mógł być rozesłany wszystkim prenumeratorom. (Prz. Red.).

śród obywateli miejscowych, a obecnie, dla zbliżającego się dnia przyjazdu Ich Cesarskich Mości do Warszawy, uznał za właściwe czynność swoją zakończyć i rezultaty jej, wraz z podziękowaniem za łaskawe poparcie, przedstawić J. O. księciu generał-gubernatorowi. Jakoż onegdaj, we czwartek 26 b. m., o g. 4 popołudniu, członkowie komitetu udali się do Zamku, gdzie zostali przyjęci gremjalnie przez J. O. księcia Imeretyńskiego.

Przewodniczący w komitecie, margrabia Wielopolski, wygłosił w języku ruskim przemówienie, które w dosłownym przekładzie brzmi jak następuje:

«Jaśnie Oświecony Książę Aleksandrze Konstantynowiczu!

«Pozwól nam w krótkich słowach wyrazić Ci wdzięczność naszą.

«Zbliża się szczęśliwa chwila, w której nareszcie dana nam możność godnie i radośnie przyjąć ukochanego naszego Monarchę i dowieść, że większość polskiego narodu, nie wyrzekając się ani narodowości, ani wiary swej, szczerze pragnie istnieć i rozwijać się w zjednoczeniu z potężnym Państwem Rosyjskiem.

«Mamy nieplonną nadzieję, że dzięki Twym, Mości Książę, bezstronnym rządóm, nadeszła dla nas pora stać się jeszcze pożyteczniejszym czynnikiem organicznie związanej całości.

«Prosimy unizenie Waszą Książęcą Mość złożyć u stóp Najjaśniejszego Pana skromny grosz nasz, serdeczną ofiarę całego narodu, rs. 962,486 kop. 70, jako kapitał Imienia Mikołaja II.

«Jeśli Najjaśniejszy Pan fundusz ten na cel użyteczności publicznej przeznaczyć raczy, może zechcesz Jaśnie Oświecony Książę zwołać komitet, którego zadaniem byłoby wypracować ustawę odpowiedniej instytucji i takową Waszej Książęcej Mości do decyzji przedstawić.

«Prosimy Ciebie, Jaśnie Oświecony Książę, wierzyć uczuciom naszej szczerzej wdzięczności za tyle razy okazywane nam łaskawe Twe chęci».

Po nader uprzejmej odpowiedzi na przemówienie powyższe, J. O. książę Imeretyński oświadczył, iż osnowę tegoż zakomunikuje Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszemu Panu.

Na wymienioną w przemówieniu margrabiego Wielopolskiego sumę 962,486 rs. 70 kop., według obliczenia tymczasowego (gdyż nie wszystkie kwitarjusze zwrócone już zostały, i te wraz ze składkami, przez delegatów zebraniemi, nadchodzą jeszcze), złożyło się około 100 tys. osób, wnosząc ofiary swoje na ręce 46 członków i przeszło 800 delegatów komitetu.

Niezależnie od czynności zbierania ofiar na utworzenie instytucji dobroczynnej Imienia Cesarza Mikołaja II, komitet, przez wytworzoną w łonie swoim *ad hoc* delegację, wziął udział w przyozdobieniu miasta, z funduszków, w drodze osobnej składki na ten cel zebranych».

POBYT NAJJAŚNIEJSZYCH PAŃSTWA

W W A R S Z A W I E.

D. 17 sierpnia, o godz. 11 wieczorem, Ich Cesarskie Mości Najjaśniejszy Pan i Najjaśniejsza Pani Aleksandra Teodorówna, wraz z Ich Cesarskimi Wysokościami Wielkimi Księżnami Olgą Mikołajówną i Tatjaną Mikołajówną, wyjechali z Peterhofu do Warszawy. Tymże pociągiem Cesarskim wyjechali do Warszawy Ich Cesarskie Wysokości Wielcy Książęta Włodzimierz Aleksandrowicz i Paweł Aleksandrowicz.

Ich Cesarskim Mościom towarzyszą: ochmistrzyni Dworu J. O. księżna Golicyna, damy Dworu: księżniczka Oboleńska i księżniczka Bariatyńska, minister wojny generał-adjutant Wannowski, zarządzający ministerstwem Dworu Cesarskiego generał-adjutant baron Frederyks, dowodzący główną kwaterą Cesarską, generał-adjutant Rychter, komendant pałacowy generał-adjutant Hesse, w stopniu marszałka Dworu, Swity Jego Cesarskiej Mości generał-major hr. Benkendorf, będący przy Jej Cesarskiej Mości ochmistrz Dworu hr. Gendrykow, lejb-chirurg dr. Hirsz i fligel-adjutant pułkownik baron Mejendorf.

(„Praw. Wiest.“)

Depesza zarządzającego ministerstwem Dworu Cesarskiego z Pragi (warszawskiej) d. 19 bieżącego sierpnia:

„O godzinie 8^{1/2} rano pociąg Cesarski stanął u platformy w pobliżu stacji Czerwony Bór, gdzie się znajdowali J. C. W. W. Ks. Michał Mikołajewicz, generał-gubernator warszawski J. O. ks. Imeretyński, gubernator łomżyński, wyższe władze wojskowe, oraz ustawiona warta honorowa. Najjaśniejszy Pan raczył przyjąć raport od generał-gubernatora, a także wartę honorową i udał się konno na manewry na pozycję czerwono-borską, w towarzystwie Ich C. W. W. Ks. Włodzimierza Aleksandrowicza, Pawła Aleksandrowicza, Michała Mikołajewicza i Swity. Jej Cesarzka Mość udała się tamże w powozie. Po godzinie 12 Ich Cesarskie Mości i Ich Cesarskie Wysokości powrócili do pociągu Cesarskiego, udając się do Warszawy.

Korespondencja telegraficzna «Kraju».

Warszawa, 2 września.

Przyjazd Ich Cesarskich Mości do Warszawy miał charakter uroczysty i serdeczny. Wielotysięczny tłum stał gęstą masą na przestrzeni ośmiu wiorst od dworca kolei warszawsko-petersburskiej do pałacu w Łazienkach. Na czele orszaku Cesarskiego jechał w otwartym powozie prezes komitetu przyjęcia, adwokat Wrotnowski. Wszędzie panował porządek wzorowy i spokój uroczysty. Ludność powitała Parę Cesarską pełnym zapału okrzykiem: «Niech żyją!» Mieszkańcy wyrażali głośno swą wdzięczność księciu Imeretyńskiemu, który jechał w powozie, zaraz niedaleko za powozem Najjaśniejszych Państwa. Z nadzwyczajnym entuzjazmem Warszawa witała Najdostojniejsze Dzieci. Wszyscy jechali w otwartych powozach.

Najjaśniejszy Pan wyraził księciu Imeretyńskiemu szczególne zadowolenie ze wszystkiego, co widział przy przejeździe i raczył wyrazić życzenie, aby Warszawa dowiedziała się o tem.

Wieczorem kaliskie Towarzystwo wioślarskie i «Lutnia» urządziły «noc wenecką» na stawie w Łazienkach. Najjaśniejszy Pan wezwał Radwana, redaktora «Gazety Kaliskiej», prezesa Wołowskiego i Maszyńskiego, dyrektora «Lutni», i raczył wyrazić im swoje zadowolenie i wdzięczność. Wiadomość o tem podniosła jeszcze bardziej wysoką temperaturę usposobienia ludności.

Silnie wzruszeni, ale z nadzieją i ufnością oczekiwaliśmy chwili, w której komitet, zbierający ofiary, miał się przedstawić Najjaśniejszemu Państwu. Przeczuliśmy, że chwila ta będzie minutą historyczną. Mowa Najjaśniejszego Pana wywarła na członków komitetu olbrzymie wrażenie, które zaraz rozprzestrzeniło się na całe miasto, wywołując wszędzie radość i wdzięczność.

Raut w Zamku był wspaniały. Zebrało się na nim około 2 tysięcy osób. Porządku przestrzegali: w sali kolumnowej—książę Radziwiłł, w tronowej—Wielopolski, w greckiej—hrabia Czacki. W koncercie wzięli udział: bracia Reszkowie i Barcewicz. W programie koncertu były: polonez Chopin'a, oraz polonez i mazur Moniuszki. W sali kolumnowej, gdzie był koncert i gdzie byli Najjaśniejsi Państwo, zebrała się szlachta i mieszczaństwo oraz prasa. Wojskowi i urzędnicy znajdowali się w innych salach.

Illuminacja na Wiśle wywarła czarodziejskie wrażenie. Transparent Towarzystwa wioślarskiego i most wyglądały, jak w bajce. Wszyscy się zgadzają, że dekoracje warszawskie nie ustępują żadnym. Masy ludu od rana czytają mowę Najjaśniejszego Pana w gazetach porannych. Na ulicach, przez które Najjaśniejszy

Pan wyjeżdża dziś do Nowogeorgjewska, gęste tłumy witają Go z wielkim zapalem. Najjaśniejsza Pani zwiedza instytucje dobroczynne i szkoły. Pogoda prześliczna.

W J A Z D.

Na dworcu.

Chorągwiami i girlandami ozdobiony dworzec kolei petersburskiej, pozyskał dwa wspaniałe pawilony, aczkolwiek całość budynków skromnie jest przybrana w porównaniu do innych budowli warszawskich. Zarząd kolei rządowych od strony peronu postawił bardzo kosztowny z makat a przybrany kwiatami namiot przy wejściu do pokoi Cesarskich, w miejscu, gdzie zatrzyma się pociąg Dworski. Drugi pawilon wystawiony jest na zewnątrz dworca od ulicy Wileńskiej, z przed którego orszak wyruszy do miasta. Plac przed dworcem został znacznie rozszerzony, doskonale wybrukowany i oświetlony, a skwer otoczono ozdobnymi sztachetami; z otaczających domów powiewają setki chorągwi. Przed dworcem, jako straż honorowa, ustawiona kompanja 43 brygady rezerwowej ostrołęckiego pułku ze sztandarem i muzyką. Na prawo od niej stoi deputacja miasta, w której skład wchodzi: prezydent generał-major Bibikow, jen. starszykiewicz, dr. Baranowski, ks. Czetwertyński, ks. Michał Radziwiłł, hr. Czapski, hr. Józ. Wielopolski, hr. Ad. Krasiński, hr. M. Zamoy-ski i pp. Jan Bloch, Leopold Kronenberg, Ed. Natanson, Wł. Kiślański, K. Szlenker, Aleksander Głowacki (Bolesław Prus), Jul. Fuchs, Krzysztof Brun, Ad. Suligowski, Wojciechowski i Filipkowski. W apartamentach Cesarskich zebrał się: minister spraw wewnętrznych, pomocnik warszawskiego generał-gubernatora ks. Obolęński, gubernator Martynow, pomocnik warsz. jen.-gubernatora dla spraw politycznych, jen.-major Onoprienko, komendant jen.-lejt. Komarow i inni. Na prawo od straży honorowej stanęli: pomocnik dowodzącego wojskami warsz. okręgu wojennego jen. piechoty Razgildiejew, jen. lejt. Krzywoblocki, szef 43 rezerw. brygady, jen.-major Kuzlewski i pułkownik baron Rosen.

O godz. 4 m. 20 (czas warszawski) zajechał Cesarski pociąg, wśród dźwięków muzyki, grającej marsz powitalny.

Po otwarciu drzwi wagonu, w którym znajdowali się Najjaśniejsi Państwo, pierwsza na stopnie schodków wyszła Najjaśniejsza Pani Aleksandra Teodorówna. W chwili ukazania się Najjaśniejszej Pani J. O. ks. Imeretyńska podała wspaniałą bukiet ze storczyków i róż «Marechal Niel», przewiązany starożytnym pasem zlotolitym. Za Najjaśniejszą Panią wyszedł Najjaśniejszy Pan, powitany przez J. O. ks. Imeretyńskiego, zebranych ministrów i jeneralicję.

Jego Cesarska Mość ubrany był w uniform wołyńskiego pułku przybocznej gwardji i w białej czapce. Przy odgłosie rosyjskiego hymnu narodowego Jego Cesarska Mość wysłuchał raportu i przeszedł frontem kompanji honorowej. Pozdrowiłszy na lewym skrzydle ordynansowych oficerów, podszedł Najjaśniejszy Pan do deputacji miejskiej, której przewodniczący, ofiarując chleb i sól na tacy rzeźbionej w stylu rokoko, wypowiedział parę

słów powitalnych. Jego Cesarska Mość raczył odpowiedzieć następującymi słowami:

„Cieszę się bardzo, że przybywam po raz pierwszy z Cesarzową do Warszawy na pobyt. Ze szczególną przyjemnością dar wasz przyjmuję“.

Razem z Najjaśniejszym Państwem przybyli Wielcy Książęta Włodzimierz i Paweł Aleksandrowicze, jak również Cesarska świta, z zarządzającym ministerstwem Domu Cesarskiego i ministrem komunikacji.

Po przyjęciu deputacji, przedstawiły się Najjaśniejszemu Państwu miejscowe władze, poczem, wśród grzmiących okrzyków, dźwięków narodowego hymnu i huku strzałów, wsiedli Najjaśniejsi Państwo do otwartego powozu, udając się do «Łazienek».

Z dworca do Łazienek.

Ze wszystkich kościołów Warszawy odezwały się dzwony, gdy powóz Cesarski, wśród pysznej pogody, wjechał na ulice miasta, przepelnione ludem, pośród którego straż obywatelska wzorowy porządek utrzymywała. W pełnym, słonecznym oświetleniu wspaniałe przedstawiały się świetnie przybrane ulice. Począwszy od ulicy Aleksandrowskiej, co dzień siężni wzniesiono olbrzymie maszty, owinięte wstęgami trójkolorowymi i wieńcami z dębowych liści; na masztach tych powiewają flagi w kształcie proporców, w połowie zaś masztów umieszczono połączane tarcze z inicjałami Najjaśniejszych Państwa i naprzemian herbami Państwa i miasta pośród wachlarzy z flag mniejszych. Maszty łączone są między sobą girlandami z liści dębowych, pomiędzy masztami zaś stoją flagi na niższych drzewcach. Lewą stronę, niezabudowaną, pomiędzy ulicą Targową a Petersburską, zajmują trybuny dla publiczności. Takie same trybuny ciągną się od ulicy Petersburskiej do parku prazkiego, wzdłuż zabudowań punktu zbornego. Z trybun i z ulic witają Najjaśniejszych Państwa żywe, entuzjastyczne okrzyki.

Najjaśniejszy Pan zwraca głowę na prawo i lewo i ukłonem wojskowym odpowiada na entuzjazm narodu. Najjaśniejsza Pani z uśmiechem na ustach kłania się już to głową, już to ruchem figury Swojej.

Na całej drodze przejazdu Ich Cesar-skich Mości Najjaśniejszych Państwa wznoszą się bramy tryumfalne. Pierwsza brama na Pradze w miejscu, gdzie się zaczyna park prazki, ustawiona według rysunku budowniczego p. Rogójskiego, a dekorowana według projektu i pod kierunkiem osobistym malarza p. Jana Rosena, nosi na kolumnach ugrupowane narzędzia rzemieślniczo-mechaniczne, jako godło stojących przy kolumnach tych robotników fabrycznych. Po nad każdą z nich błyszczy gwiazda o złocistych promieniach, a obie kolumny, połączone festonami z zieleni i kwiatów, tworzą łuk, w środku którego zawieszono koronę Cesarską, okoloną wieńcem dębowym. Przy bramie tej oczekiwali przyjazdu Najjaśniejszych Państwa fabrykanci we frakach i białych krawatach i robotnicy z robotniczą orkiestrą.

Przy wylocie każdej z bocznych ulic ustawiono obeliski ze świecznikami, w pewnych zaś odstępach olbrzymie kolumny

z klasycznymi amforami, z których rozlewać się będzie z nadejściem nocy światło. Wjazd na most magistrat od siebie przybrał w kształcie bramy tryumfalnej, z napisem na wysokiej ścianie z trójkolorowych materyj w języku ruskim: «Boże Cesarza chroń!» Sam most zamieniony został na sztuczny szpaler z girland, zieleni i kwiecia; każde zaś krzyżowanie się krat żelaznych zakończone zostało chorągiewką czerwoną, białą lub niebieską, których w ten sposób użyto kilkanaście tysięcy. Drugi wy-lot mostu, od strony Warszawy, przy-strojony jest w kształcie bramy, lecz bez napisu.

Na Zjeździe wzniesiono wielki łuk tryum-falny, pomysłu p. Rogójskiego. Łuk ten, w kształcie baldachimu z purpury, ma po nad sobą kolosalną koronę Cesarską złocistą, podtrzymywaną przez cztery pilony, naśladowujące kamień. Na pilonach tych umieszczono biusty gipsowe Ich Ce-sarskich Mości, wykonane przez artystę-rzeźbiarza p. Jeziorańskiego. Cały łuk ozdobiony girlandami ze świeżych kwia-tów; po jednej stronie łuku wita Najja-sniejszych Państwa kupiectwo warszaw-skie, po drugiej — rzemieślnicy z odzna-kami cechowemi.

Na placu Zamkowym i dalej na Kra-kowskiem Przedmieściu, Nowym Swie-cie, oraz placu św. Aleksandra, znowu zaczynają się szeregi masztów z propor-cami, łączone pomiędzy sobą girlanda-mi, a z tarczami herbowymi i inicjałami po środku. Pomędzy masztami znowu fla-gi na drzewcach mniejszej wysokości, na każdym rogu ulicy obelisk ze świeczni-kiem, a w pewnych odstępach kolumny ze świecznikami. Na całej drodze prze-jazdu co drugą latarnię zdjęto i zamie-niono na olbrzymi monogram, który zapłonie światłem, słup zaś latarniowy przykryto draperją na przedłużonej tar-czy. Latarnie na rogach ulic zdjęto zu-pelnie, a na ich miejscu umieszczono ozdobne tarcze płomienne, w otoczeniu wieńca kolorowych lampek.

Przed resursą obywatelską, na Kra-kowskiem-Przedmieściu, ustawiono dwa wielkie obeliski z biustami Najdostojniej-szych Gości, obejmujące ulicę festonem z zieleni i kwiatów, pośrodku którego widnieje herb państwa. Pod kapitelami tych obelisków, na tle chorągwi, umiesz-czone tarcze z godłami handlu, którego przedstawiciele zgrupowali się w tem miej-scu.

Przy pałacach hr. Augusta Potockie-go i ks. Czetwertyńskiego, na Krakow-skiem-Przedmieściu, wzniesiono—według szkicu p. Gawrychowskiego—piękny łuk w kształcie baldachimu tronowego z pur-pury i kwiecia, z wielką koroną Cesar-ską na wierzchu. Na łuku tym, na tle pięknie ułożonych chorągwi, widnieją herby 10-ciu guberni Królestwa polskie-go, świadczące, że przy bramie tej ze-brali się przedstawiciele obywatelstwa i ziemianstwa z całego kraju.

Na Nowym-Swiecie, przy ul. Święto-krzyskiej, wzniesiono—według projektu p. Rosena—oryginalny, o motywach swojskich, łuk w kształcie strzechy wiejskiej, który przybrano kwiatami polnemi i narzędziami rolniczemi. Oryginalnej tej bra-my doskonałym uzupełnieniem jest kapela włościańska p. Namysłowskiego.

Na Nowym-Swiecie, nieopodal ul. Smolnej, pomiędzy pałacami hr. Kossakow-skiego i hr. Wł. Branickiego, zgrupowały

się cztery miejscowe korporacje sportowe, a mianowicie: Towarzystwo wioślarskie, cyklistów, łyżwiarzy i racjonalnego polowania przy wielkim łuku, po nad którym wznosi się duży biust Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana.

Na placu ś-go Aleksandra dwa skwery otoczono szeregami lamp mlecznych, przy wjeździe zaś w Aleje ustawiono cztery kolosalne pilony według wzorów paryżkich, o pięknych zarysach architektonicznych. Tu kończy się właściwie dekoracja miasta, w Alejach bowiem na przestrzeni półtorej wiorsty po obu stronach zawieszono jednolitą wstęgę z lampionami perłowej barwy, mieniącemi się przy oświetleniu kolorami tęczy.

Dodajmy, że przed kościołem św. Florjana na Pradze stoi duchowieństwo parafjalne praskie, oraz bractwa z chorągwiami. Przy kościele św. Anny (po-bernardyńskim)—duchowieństwo i bractwa z chorągwiami. Przy kościele św. Józefa Oblubieńca (po karmelickim) — duchowieństwo i bractwa z chorągwiami. Naprzeciw ulicy Czystej—estrada dla rabinów i reprezentantów gminy żydowskiej. Przy kościele Opieki św. Józefa (panien Witytek)—duchowieństwo i bractwa. Na rogu Krakowskiego-Przedmieścia i ulicy Królewskiej—estrada dla pastorów i reprezentantów gmin ewangelickich. Przy kościele św. Krzyża — duchowieństwo i bractwa. Przy kościele św. Aleksandra—duchowieństwo i bractwa; dalej szpalery, utworzone przez Tow. dobroczynności, sieroty z ochron i zakładów dobroczynnych chrześcijańskich i żydowskich.

Na wszystkich ulicach, od dworca kolei petersburskiej aż do Łazienek, szpalery tworzą wyłącznie obywatele i mieszkańcy miasta. Wszystkie okna i balkony otwarte i pełne. Na ulicach dziewczęta w białej, z kwieciami pomarańczowem we włosach, niektóre z bukietami lilij w rękach. W alejach uczniowie wszystkich szkół i dzieci z ochronek.

Wśród ciągłych entuzjastycznych okrzyków, dojechali Najjaśniejsi Państwo do pałacu Łazienkowskiego, przed którym ułożono efektowne kwietniki z cyfr Ich Cesarskich Mości, oraz z cyfr Ich Cesarskich Wysokości dwóch Wielkich Księżniczek. Jego Cesarska Mość, wysiadłszy z powozu, przeszedł przed frontem kompanji honorowej Grochowskiego pułku, która przed Nim przedefilowała. Poczem weszli Najjaśniejsi Państwo do Swych apartamentów.

W Łazienkowskim pałacu.

Na pałacu powiewa Cesarska flaga. Niebawem rozpoczyna się przyjęcie korpusu oficerskiego aż do rangi dowódców oddzielnych oddziałów włącznie. O godzinie 8 wieczorem odbył się obiad familijny, podczas gdy równocześnie ulice całej Warszawy zajaśniały rzesistem oświetleniem. Kilkotysięczne tłumy przeciągają przez miasto, podziwiając wspaniałe i gustowne transparenty i zdążają ku pałacowi, gdzie na pałacowej sadzawce przygotowuje się serenada, urządzona przez warszawską «Lutnię» i kaliskie Towarzystwo wioślarskie.

Po obiedzie ukazali się Najjaśniejsi Państwo na tarasie, pięknie ozdobionej egzotycznymi roślinami i kwiatami, w towarzystwie Wielkich Książąt: Włodzimierza i Pawła Aleksandrowiczów, Mikołaja Mikołajewicza, generał-gubernatora warszawskiego ks. Imeretyńskiego i osób Swity Cesarskiej. Rozpoczęła się

serenada: «Lutnia» śpiewała pieśni swoje — oprócz «Poloneza» i «Marzenia», lutniści wykonali: «Znasz li ten kraj» Moniuszki i pieśń ludową o «Jaworze» — podczas gdy łodzie kaliskiego klubu wioślarskiego, ozdobione chorągwiami i różnobarwnymi latarniami, wyciągnięte prostą linią, jaśniały bengalskimi ogniami. Światła odbijały się w wodzie, wiośła uderzały w wodę miarowo w takt śpiewu. Widok był wspaniały i Jego Cesarska Mość wyraził Swe podziękowanie wszystkim uczestnikom serenady.

PIERWSZY DZIEŃ POBYTU.

R a n o.

We środę, o godz. 10 zrana, Najjaśniejsi Państwo, w towarzystwie Wielkich Książąt Włodzimierza i Pawła Aleksandrowiczów, księżnej Golicyn, panien Dworskich, księżniczek Oboleńskiej i Barjatyńskiej, jen.-adjutantów Fredericksa i Hesse, ks. Dołgorukiego, mistrza Dworu, hr. Hendrikowa i lejbc chirurga Hirscha, udali się do soboru św. Trójcy.

Przy wejściu arcybiskup warszawski i chełmski Flawjan, z archimandrytami i duchowieństwem katedralnem, przyjął Najjaśniejszych Państwa, witając Ich mową. Najjaśniejsi Państwo podziękowali za powitanie i ucałowawszy krzyż, wkroczyli do soboru i obecnymi byli przy krótkim nabożeństwie, odprawionem przez arcybiskupa ze współudziałem duchowieństwa. Po drodze witały Cesarską Parę entuzjastycznie niezliczone masy ludu. Z soboru św. Trójcy udali się Najjaśniejsi Państwo do budującego się soboru Aleksandra Newskiego, przy którym powitali Ich członkowie komisji budowlanej. W oddzielnym namiocie znajdował się model katedry i jej plany. Po zwiedzeniu budynku, udali się Najjaśniejsi Państwo, wśród głośniejszych okrzyków ludu, na pola Mokotowskie, gdzie ustawiły się 43, 44 i 48 brygady rezerwowe piechoty i 20 konnej artylerji. Po przyjęciu raportu, objechał Jego Cesarska Mość front wojsk, pozdrawiając je wśród dźwięków hymnu narodowego rosyjskiego i grzmiących okrzyków «hurra». Przegląd zakończyła defilada, przyczem wojska odznaczone zostały Najwyższem podziękowaniem. Po paradzie powrócili Najjaśniejsi Państwo do pałacu Łazienkowskiego, w którym wnet podano śniadanie dla dowódców osobnych oddziałów wojsk.

Przyjęcie deputacji.

O godz. 4 popołudniu, celem przedstawienia się Ich Cesarskim Mościom, zgromadzili się w pałacu Łazienkowskim: duchowieństwo, urzędnicy Dworsey i cywilni, zagraniczni konsulowie jenerałni, oraz członkowie komitetu, zbierającego składki na utworzenie instytucji dobroczynnej, mającej upamiętnić pobyt Ich Cesarskich Mości w Warszawie. Na czele deputacji komitetu stał margrabia Wielopolski. Deputacja składała się z 45 osób, między którymi byli: ochmistrz Dworu Górski, hr. Władysław Wielopolski, ks. Włodzimierz Czetwertyński, ks. Maciej Radziwiłł, hr. Feliks Czacki, ks. Mieczysław Woroniecki, hr. Rodryg Potocki, ks. Stefan Lubomirski, hr. August Potocki, hr. Maurycy Zamoyski, hr. Adam Zamoyski, hr. Ksawery Branicki, hr. Plater i hr. Łubieński. Wśród deputatów znajdowali się także przedstawiciele swia-

ta finansowego, handlowego i przemysłowego. Przewodniczący deputacji, margrabia Wielopolski, wygłosił mowę, w której oświadczył, że ludność zebrała miljonowy kapitał w tym celu, aby jakąś dobroczynną fundacją upamiętnić pobyt Ich Cesarskich Mości w Warszawie. Najjaśniejszy Pan, wysłuchawszy margrabiego Wielopolskiego, raczył odpowiedzieć w następujące słowa:

„W Imieniu Cesarzowej i Mójem wyrażam wam, panowie, Naszą szczerą wdzięczność za ten hojny dar, w którym wzięły udział wszystkie warstwy ludności polskiej, oraz za uczucia przywiązania, które Nam oświadczyliście. Wierzę zupełnie w ich szczerłość. Wczoraj My oboje byliśmy głęboko wzruszeni gorącym przyjęciem, okazanem Nam tutaj. Powitanie Warszawy pozostawi nam najmiłsze wspomnienie z pierwszego w niej Naszego pobytu. Jeszcze raz serdecznie dziękuję wam, panowie“.

W czasie prezentacji w pałacu znajdowali się: minister spraw wewnętrznych, rz. r. t. Goremykin, zarządzający ministerstwem Dworu Cesarskiego, wielki mistrz ceremonji i inni. Wszystkich przedstawiał Najjaśniejszemu Panu ks. Dołgorukij.

O godzinie 5 popołudniu w tejże sali przedstawiały się Jej Cesarskiej Mości Najjaśniejszej Pani damy, mające prawo bywania na Dworze. Sala wówczas przedstawiała widok efektowny: wspaniałe toalety dam, przeważnie trzymane w jasnych odcieniach, odbijały od pokrytych złotem mundurów dygnitarzy dworskich i wstęg orderowych jeneralitetu. Każda dama zbliżała się do Najjaśniejszej Pani i była przedstawiana przez ochmistrzynię Dworu, księżnę Golicyn, przyczem damy całowały rękę Jej Cesarskiej Mości. Pierwszą była przedstawioną małżonka jenerał gubernatora warszawskiego, jaśnie oświecona księżna Imeretyńska, a za nią inne damy. Przyjęcie w pałacu Łazienkowskim skończyło się o godzinie 6.

Z polecenia JE. ks. arcybiskupa warszawskiego, dnia 1 września zrana we wszystkich kościołach katolickich odprawione zostało uroczyste nabożeństwo z «Te Deum» na podziękowanie Najwyższemu za przybycie Ich Cesarskich Mości Najjaśniejszych Państwa do Warszawy.

Dekoracja miasta.

W Alejach Belwederskich przystrojono latarnie uliczne, z których każdą zdobi pęk chorągiewek. Przy Rozdrożu około koszar pułku litewskiego gwardji, ustawiono olbrzymią postać żołnierza, trzymającego w jednej ręce sztandar a drugą wskazującego na popiersie Najjaśniejszego Pana. Oprócz wymienionych ulic przyozdobiono nieco skromniej Aleję Jerozolimską od Nowego Świata do dworca wiedeńskiego, część ul. Królewskiej od Krakowskiego Przedmieścia do placu Saskiego, ul. hr. Berga, plac Saski i część Mazowieckiej do Królewskiej,

ulice: Czysta, Wierzbowa, plac Teatralny, część Senatorskiej od Daniłowiczowskiej do Miodowej, Miodowa, Nowo-Miodowa i plac Krasińskich, wreszcie wyloty wszystkich ulic poprzecznych, których dalszy widok zrczenie zamaskowano splotami girland i flagami masztów. Na placu Teatralnym przy podjeździe zbudowano pawilon, wiodący do loży Cesarskiej, urządzonej w amfiteatrze pierwszego piętra. Główna dekoracja gmachu teatralnego polega na efektach lampionów elektrycznych, zieleni i kwieciami, wypełniających kolumnady i nisze. Przed gmachem ratusza ustawiono olbrzymie rusztowania, udrapowane materjami, wśród których zwieszają się girlandy, wieńce i transparenty. Główną ozdobę ratusza stanowią przy bramach kwiaty, rozwieszane na łukowatych altanach. Gmachy prywatne i niektóre sklepy są dekorowane przeważnie trójkolorową materją, kobiercami na balkonach i flagami.

Przed Zamkiem u obu bram, t. zw. Królewskiej i Wieżowej, na wysokości paru pięter ustawiono sztuczne ściany, udrapowane materjami, a stanowiące tło dla efektów iluminacyjnych. Cały Zamek, wraz z dwiema wieżami, pokryty jest siecią drutów z lampkami elektrycznymi, które w ciemności uwydatnią kontury tego gmachu. Ze Zjazdu widać boczny taras zamkowy, wzdłuż pałacu «Pod blachą», przybrany olbrzymiami palmami i roślinami egzotycznymi, wzdłuż których wznoszą się olbrzymie brązowe świeczniki, a na środku stoi estrada dla orkiestry, która przygrywać będzie na tarasie zamkowym w czasie rautu.

Należy dodać, że na Wiśle Towarzystwo wioślarskie zbudowało olbrzymią wieżę pływającą, udekorowaną kolorowymi lampkami i zielenią, na której nocą zapłoną transparenty. Wogóle udekorowaniem Wisły zajęło się Towarzystwo wioślarskie, któremu powierzono przeznaczone na ten cel fundusze kasy miejskiej.

Raut w Zamku.

W środę wieczorem odbył się świetny raut w Zamku u generał-gubernatora: zbrali się tu wszyscy wybitniejsi przedstawiciele narodu polskiego. Zewnętrzna fasada Zamku była pięknie uiluminowaną różnobarwnymi lampionami elektrycznymi, którymi także obsypane były obie wieże zamkowe. Taras zamkowy, zalany przyjemnym dla oka matowym światłem i zastawiony mnóstwem roślin egzotycznych i kwiatów, przedstawiał się jak ogród czarodziejski. Wprost Zamku, na ziemi, z mnóstwa lampionów ułożono dwie olbrzymie cyfry Najjaśniejszych Państwa. Na Wiśle ustawiono ogromną uiluminowaną arkę z herbem Warszawy. Most Aleksandrowski był jakby utkany z ognia, gdyż kraty jego były pokryte 50 tysiącami lampionów, a na przeciwległej stronie błyszczał transparent z napisem: «Boże Cesarza chroń». Pięknie udrapowane główne wejście do Zamku zalane było płomieniami reflektorów elektrycznych. Wszystkie ulice miasta były uiluminowane tak samo pięknie, jak i dnia poprzedniego.

O godz. 8 wieczorem szeregi ekwipaży skierowały się ku Zamkowi. Cała trzywiorstowa przestrzeń, oddzielająca Łazienki od Zamku, napełniła się powozami, które w trzech rzędach płynęły ulicą, na chodnikach zaś pełno było ludzi, którzy pragnęli przypatrzeć się oso-

bom, zdążającym na raut. O godz. 10 sale zamkowe zapełniły się gośćmi. W ogrodzie stanęła orkiestra ulanów Jego Cesarskiej Mości, na tarasie orkiestra balowa pod dyrekcją Maydera, a w sali koncertowej orkiestra Wielkiego teatru, pod dyrekcją Trombiniego.

Z uderzeniem godz. 10-tej wieczorem dźwięki hymnu dały znać, że Najjaśniejsi Państwo przybyli do Zamku. Zapanała cisza uroczysta. Wszyscy utkwili wzrok w drzwiach wchodowych, w których mieli ukazać się Najjaśniejsi Państwo. U wejścia Najjaśniejszy Pan, Najjaśniejsza Pani, oraz Wielcy Książęta: Włodzimierz Aleksandrowicz, Paweł Aleksandrowicz, Mikołaj Mikołajewicz i Michał Mikołajewicz zostali powitani przez generał-gubernatora warszawskiego i jego małżonkę, oraz osoby, stanowiące jego otoczenie. Po tem powitaniu Najjaśniejsi Państwo przeszli do jednej z sal, w której przedstawiała się im szlachta wraz z żonami i córkami. Następnie rozpoczął się koncert, po którym Najjaśniejsi Państwo udali się do sąsiedniej sali, gdzie był urządzone bufet. Sala była ubrana mnóstwem roślin. O godzinie 12 w nocy Najjaśniejsi Państwo powrócili do Łazienek.

Pałace Cesarskie.

Pałac Łazienkowski obrano na rezydencję J. C. M. Najjaśniejszego Pana. Od czasu nabycia tej wspaniałej rezydencji przez Cesarza Aleksandra I, przemieszkiwali tu kolejno wszyscy monarchowie i ukoronowani goście, jacy kiedykolwiek odwiedzali lub zatrzymywali się w Warszawie. Z Monarchów rosyjskich tylko Cesarz Aleksander II nigdy nie mieszkał w pałacu Łazienkowskim, lecz w Belwederze.

Wewnątrz pałacu nigdy nie są czynione żadne zmiany. Wszystko tu zostało tak, jak pozostawił twórca pałacu Łazienkowskiego, król-artysta Stanisław-August. Tylko, gdy czas zniszczył makaty i obicia, zamieniono je na nowe, starając się wszakże o utrzymanie podobizny. Dwa tylko obrazy z wnętrza pałacu Łazienkowskiego przeniesiono do petersburskiego Ermitażu i zastąpiono innymi, reszta zaś sprzętów i przedmiotów znajduje się na tem samym miejscu, gdzie ustawiono je jeszcze w przeszłym wieku.

Apartamenty Najjaśniejszych Państwa mieszczą się na I piętrze, na lewo od głównego tarasu pokoje Najjaśniejszego Pana — na prawo Najjaśniejszej Pani. Dzieci Najjaśniejszych Państwa mają sypialnię obok sypialni Dostojnych Swych Rodziców. Całe pierwsze piętro wogóle przeznaczone jest na prywatne apartamenty Ich Cesarskich Mości, dolne zaś apartamenty będą salami przyjęć i zebrań.

Oczywiście, w najdrobniejszym szczególe wszystko odnowiono przez warszawskich rzemieślników pod artystycznym kierunkiem znawców starożytności, uproszonych przez zarząd pałaców Cesarskich; nad malarskimi zaś robotami czuwał p. Antoni Strzałecki, który mistrznie odnowił wszystkie freski. Dodać należy, że pałac i wszystkie drogi, prowadzące doń, oświetlono elektrycznością, a sam budynek skanalizowano. Ze skarbów pałacowych wydobyto przepyszne zabytki sztuki, które zwykle są przechowywane. Do tych należą sprzęty z czasów Stefana Batorego, stoły inkrustowane według gustu Stanisława-Augusta, zegar z epoki Henryka Walejusza, drobne posążki, brązy i naczynia nieocenionej wartości, które na właściwych miejscach ustawiono w dolnych apartamentach Łazienkowskich. W głównym westibulu posagi Kazimierza Wielkiego, Stefana Batorego, Zygmunta-Augusta i Jana Sobieskiego udekorowano palmami i dracunami. Sale: Salomona, Balowa, Niebie-

ska i galerja obrazów są pełne najpiękniejszych kwiatów kwitnących.

W Białym Domku po księciu Józefie Poniatowskim również jest istne muzeum pamiątek, zabytków i skarbów. Tu zostały wydobyte słynne stoły srebrny i tęczowy (zrobiony z drzewa żywego, w które zapuszczano farby rozchodzące się w słoje), wreszcie meble inkrustowane, jedne z najmistrzowszych, jakie są na świecie. W Białym Domku zamieszka J. C. W. Wielki Książę Michał Mikołajewicz, najstarszy wiekiem Członek Domu Panującego.

Pałac Belwederski, umeblowany w surowym stylu według militarne go gustu twórcy tego pałacu, Księcia Konstantego, przygotowano na przyjęcie Stryjów Najjaśniejszego Pana, Wielkich Książąt Włodzimierza i Pawła Aleksandrowiczów, oraz corocznie przybywającego na przeglądy wojsk Wielkiego Księcia Mikołaja Mikołajewicza. W pałacu Belwederskim na ścianach znajduje się jedyny w swoim rodzaju, a kompletny zbiór obrazów z życia i dziejów byłej armji polskiej, który kilkakrotnie już uzupełniano obrazami, nabywanymi przez Dwór od artystów naszych.

W pałacyku Myśliwskim, umeblowanym ściśle w stylu epoki Cesarstwa, zamieszka pan minister Dworu, w domku na Rozdrożu ma kwatery czasową Jaśnie Oświecony książę Imeretyński.

Były Zamek królewski przeznaczono wyłącznie na przyjęcia urzędowe, audjencje i rauty. I tu rozwinięto przepych królewski. Zwłaszcza dekoracja kwiatowa posunięta jest do ostatecznych granic sztuki ogrodniczej. Styl w urządzeniu starano się zachować ściśle według wzorów, istniejących w zeszłym wieku.

(„Gazeta Polska“).

Pobył Monarchów Rosyjskich w Warszawie.

«Warsz. Dn.» przytacza szczegóły o pobycie Monarchów Rosyjskich w Warszawie, zaczerpnięte z wydanej przed kilku dniami broszury p. Sidorowa:

«Cesarz Aleksander I zaszczycił Warszawę po raz pierwszy swemi odwiedzinami dnia 31 października (st. st.) 1815 r. i zabawił do 18 listopada. Po raz drugi Cesarz Aleksander I był w Warszawie na własną 1818 roku, a po raz trzeci w 1820 r. Następnie Cesarz był w Warszawie w przejeździe zagranicę w 1822 r. i wreszcie w 1825 roku zabawił w niej od 15 kwietnia do 2 czerwca.

«Cesarz Mikołaj I był pierwszy raz w Warszawie w 1829 r., a następnie zaraz w 1830 roku w lecie, celem otwarcia obrad sejmku polskiego. Po wypadkach 1831 r. Cesarz Mikołaj I niejednokrotnie zwiedzał Warszawę, celem obejrzenia budowy fortecy Warszawskiej i przebudowy twierdzy Nowogrodzkiej, jakoteż dla dokonania przeglądu wojsk, lub wreszcie w przejeździe zagranicę. Podczas kampanji węgierskiej Cesarz Mikołaj I długi czas mieszkał w Warszawie.

«Cesarz Aleksander II był pierwszy raz w Warszawie dnia 10 maja 1856 r., następnie zaś w jesieni 1860 r. Później trzeci raz w lecie 1867 r., czwarty raz w lecie 1870 roku i wreszcie ostatni raz w jesieni 1879 roku.

«Cesarz Aleksander III zwiedził Warszawę w 1884 r. i zabawił w niej cztery dni, t. j. od 27 do 31 sierpnia».

Taca miasta Warszawy,

podana z chlebem i solą, na dworcu przez prezydenta miasta jen. Bibikowa, wykonana jest całkowicie z jednego kawału surowego mahoni, utrzymanego zupełnie w stanie naturalnym, bez żadnych werniksów lub politur. Taca ma przeszło dwie stopy długości, na blisko półtoręj stopy szerokości, całkowicie artystycznie wyrzeźbiona, wykonana została podług własnego rysunku przez artystę - rzeźbiarza p. Bogaczka.

Nader misterny rysunek wgłębionej części tacy przedstawia front pałacu Łazienkowskiego. Zarówno sam gmach, jak otaczające go drzewa, oraz początek tarasu i początek stawy wykonane z godnym podziwu artyzmem. Widok ten odsłania genjusz umieszczony na prawej stronie górnej ornamentacji tacy. Genjusz niby odsłania kotarę, która spływa w głębokich fałdach wzdłuż prawego brzegu tacy. Ornamentacja całego brzegu nader bogata. Na prawym brzegu na wprost kotary widnieje Syrena bardzo pięknie wykończona «ronde bosse». U góry po lewej stronie mieści się alegoria «Wisły», pod postacią hożej, wiosłującej na łodzi dziewczol. Wokoło całej tacy wije się bogata ornamentacja nader fantazyjna. Na wierzchu pod koroną Cesarską widnieje jabłko złote zakończone krzyżem. Fantazyjną girlandę z liści dębowych i oliwnych ubarwiają złote owoce i szyszki, przetknięte złotem berłem. Syrena również dzierży złoty miecz, a na tarczy widnieje napis: 1897 r. Na dole pośrodku na poduszce z drzewa wija się także wstęgi z napisem: «Od miasta Warszawy». Genjusz w górnej części tacy podaje złote róże. U góry w środku ornamentacji na pokładzie, nasładowując płaszcz gronostajowy, umieszczone złote cyfry Ich Cesarskich Mości. Solniczka również przedstawia Syrenę. Ornamentacje złote wykonane przez p. Łopieńskiego.

Cała przestrzeń od dworca do bramy Łazienkowskiej podzieloną była na cztery oddziały. Praga, do placu Zygmunta, zarządził mecenas L. Wrotnowski, dalej do hotelu Europejskiego—prezes Tow. przemysłu i handlu inż. Władysław Kiślański, od hotelu Europejskiego do ul. Smolnej—margrabia Zygmunt Wielopolski, od Smolnej do Łazienek—Ksawery hr. Branicki. Na całej przestrzeni Najwyższego przejazdu panował wzorowy porządek. Organy policyjne zwracały się do członków straży, gdy szło o jakąś kwestję porządków.

Przyjechali do Warszawy następujący korespondenci obcy: p. Prokofjew w charakterze korespondenta «Praw. Wiestnika» i dziennika «Now. Wremia»; p. Kuźmiński, korespondent dzienników «Piet. Listok», «Grażdanu» i «St-Petersb. Ztg»; sekretarz redakcji dziennika «Russk. Listok», p. Nienarokomow; redaktor dziennika «Birż. Wied.», p. Gurland, przyw. docent uniwersytetu moskiewskiego, korespondent «Pietierb. Wied.» i «Odesk. Now.».

W jednym z warszawskich zakładów ogrodniczych na dzień 31 b. m. przygotowano dwa bukiety. Szarfą do jednego z nich był świetnie zachowany starożytny lity pas słucki. Przy drugim bukiecie biała szarfa jedwabna ze złotem haftowaną cyfrą A i koroną Cesarską, zdobną szmaragdami, rubinami i brylantami.

Podczas przejazdu Cesarskiego, z obydwóch stron alei Ujazdowskiej, od placu św. Aleksandra do pałacu Belwederskiego, byli umieszczeni uczniowie i uczennice 179 warszawskich zakładów naukowych, w liczbie 8,690 chłopców i 7,450 dziewcząt, to jest razem 16,140 uczących się.

Najwyższe podziękowanie.

W pałacu Łazienkowskim Najjaśniejszy Pan raczył wyrazić Głównemu Naczelnikowi Kraju Swe szczególne zadowolenie ze wszystkiego, co Najjaśniejszy Pan widział w czasie przejazdu od dworca kolei żelaznej do pałacu Łazienkowskiego i wypowiedział życzenie, aby o tem zawiadomiona była ludność miasta Warszawy. Zarazem Najjaśniejszy Pan raczył zwrócić

uwagę na wzorowy porządek w mieście.

GŁOSY PRASY POLSKIEJ.

W dniu przybycia do Warszawy Ich Ces. Mości Najjaśniejszych Państwa, we wtorek 31 b. m., wszystkie pisma zamieściły artykuły powitalne. Tygodniki podały portrety Monarszej Pary. Cytujemy tu główne ustępy artykułów prasy warszawskiej. «Gazeta Warszawska» pisze:

«Przeszliśmy przez ciężkie próby, przez ciężką szkołę dziejową i doszliśmy do przekonania, że można być dobrym Polakiem, będąc jednocześnie lojalnym poddanym państwa rosyjskiego. Dlatego też śmiało twierdzimy, że powitanie w naszych murach i na naszej ziemi Najjaśniejszych Państwa będzie gorące i szczere. Niema żadnych złudzeń w naszym entuzjazmie, żadnych zbytecznych nadziei, żadnych marzeń. Pragniemy tylko być Polakami, pragniemy mieć możność kochania i rozwijania swego języka i literatury, pragniemy zachować nie to, co historia stworzyła, ale to, czem Opatrzność odróżniła nas od innych narodów. W tych naszych pragnieniach niema śliska na żadne niezłaznione marzenia; niema w nich palącego blasku wchodzącego słońca, widnieje w nich tylko radosny promień świtu, gdyż, jako lojalni poddani, ufamy łasce Monarszej».

W «Kurjerze Porannym» czytamy:

«Nastał dzień uroczysty i radosny. Oto Najjaśniejszy Cesarz stanie dziś w murach Warszawy. A przybywa w towarzystwie Najjaśniejszej Pani Aleksandry Teodorówny i z dwojgiem Dzieciątek, Wielkimi Księżniczkami Olgą i Tatjaną. Najmiłościvszy Monarcha przywozi więc z sobą wszystko, co najbliższe i najdroższe Jego sercu. Więc i my wszyscy mieszkańcy Warszawy i Królestwa polskiego wychodzimy, Najmiłościvszy Monarcho, na spotkanie Twoje i Twoich Skarbów, z tem, co dla nas najdroższe. Wychodzimy z wiarą, nadzieją i miłością i witamy Najjaśniejszą Rodzinę z sercem otwartym, kornie a miłośnie».

«Gazeta Polska» zaznacza, że by zrobić porównanie przyjęcia, jakie Warszawa tym razem zgotowała swemu Gościowi,

«trzebaby sięgnąć myślą do czasów panowania prapradziada Najjaśniejszego Pana, Cesarza Aleksandra I, kiedy w roku 1818 przybywał do nas z zupełnym przeświadczeniem, że będzie witany z radością i otuchą przez cały naród».

Przyjęcie, zgotowane w całości, sprawiać musi to wrażenie,

«że Najjaśniejsze Państwo istotnie przyjeżdżają nie tylko do Swego wojska i władz krajowych, ale do kraju, do ludu, zamieszkującego ten kraj polski, do narodu, który też najserdeczniej i najgościuniej, jak może, przyjmie swego łaskawego Monarchę».

Artykuł swój kończy «Gazeta Polska» słowami:

«Gdy Najjaśniejszy Pan powiedział raczył, że kraj nasz zawsze blizki jest Jego sercu, słowa te musiały się odbić głośnie echem w naszych sercach, budząc w nich nadzieję i wiarę w przyszłość. Ludność polska przekonana jest, że ta wiara i ta nadzieja nie tylko nie zmniejszą się, nie zanikną, ale będą się rozwijały. Wierzy ona bowiem mocno i w Wielkie Serce Monarchy i w głęboką mądrość Jego postanowień, szukających oparcia na niewzruszonych podstawach prawdy i sprawiedliwości. Z temi uczuciami i z temi myślami kraj nasz wita miłego nam

wszystkim Najdostojniejszego Gościa serdecznie: Niech żyje!»

«Wiek» twierdzi, że przybycie do Warszawy Najjaśniejszych Państwa «jest najdonioślejszym dla kraju znaczenia i nie tylko dla nas stanowi poważne zjawisko dziejowe, lecz zwraca ku nam oczy wszystkich ludów słowiańskich», zwłaszcza w chwili, kiedy «poczuła szczepowego pokrewieństwa u wszystkich plemion słowiańskich coraz silniejszym odzywa się tętnem, gdy zarazem miłość dla religii, języka i kultury narodowej bujnym życiem rozkwita».

W chwili więc, gdy

«Cesarz potężny przybywa do nas, zarówno nad Wisłą, jak Wełtawą, Dunajem i Wartą odzywa się głos uczuć rodzinnych, błogosławieństwo dla sprawiedliwego Monarchy i słowa bratniej miłości dla nas, których wszystkie dążenia zmiierają ku temu, aby obowiązki obywateli państwa połączyć ze czcią dla skarbów mowy ojczyściej i wiary przodków. I oto w uroczystej tej chwili brzmią silniej, niż kiedykolwiek, w sercach Polaków wielkie słowa Najwyższych Manifestów, brzmi piękne echo wielkiego umysłu i wzności serca Monarchy, który z wysokości Tronu zwiastował ludom, pod berłem Jego złoczystym, że «pragnie gorąco szczęścia wszystkim swoim poddanym».

Zaznaczywszy, że

«wielkie słowo Monarchy w ustach podwładnego ludu jest najpiękniejszym hołdem i powitaniem»,

kończy «Wiek» swój artykuł:

«więc z serc naszych dobywamy te wyrazy, które tam najgłębiej utkwiły, że «rzeczywiste interesy i rozkwit wlernopoddańczej ludności tego kraju będą naszym blizkim Monarszemu Sercu. Witaj nam Monarcho, który taką otuchą i wiarą krzepisz poddanych swoich, a blizkiem hasłem humanitarnych Tron swój opromieniasz!»

«Słowo» przypomina, że już przed rokiem wyraziło przekonanie, że wszelkie warstwy polskiego społeczeństwa pragną dać wyraz swej «głębokiej i serdecznej wdzięczności dla Jego, który, w pierwszej chwili podjęcia na młode barki Swoje ciężkiego brzemienia rządów, wszystkie ludy Swego wielkiego państwa sercem objął, zapewniając, iż Jego «jedynym celem będzie rozwój spokojny potęgi i chwały ukochanej Rosji i szczęście wszystkich wiernych poddanych».

Sposobność ta nadeszła:

«Kraj wie, że Pan i Władca największego dzisiaj mocarstwa, raczył przybyć wraz z Najdostojniejszą Małżonką Swoją umyślnie po to, aby ziemię naszą bliżej poznać, aby się bezpośrednio zetknąć ze Swymi polskimi poddanymi; kraj czuje, że w łonie Monarchy bije serce łaskawe a przychyłne; kraj wierzy, że w sercu tem tkwi źródło sprawiedliwości i miłości dla wszystkich ludów, berła Jego poddanych. To też dzień dzisiejszego powitania dla nas i wysoce uroczystego powitania Najjaśniejszych Państwa w murach Warszawy stanowi pamiętną datę w stopniowym rozwoju naszego kraju, zapoczątkowanym przez panującego obecnie Monarchę, nam zaś daje otuchę, że będziemy z całą siłą przekonani naszych Monarsze Temu służyć mogli ku największej Tronu Jego chwale, a na pożytek krajowi naszemu i dla dobra wielkiego państwa, z którym jesteśmy złączeni, a które Bóg pieczy i sterowi Najjaśniejszego Pana powierzył. Oby gorąca narodu naszego wiara i jego pełna chwała przeszłości, wobec objawów czci i przywiązania, z jakimi Monarcha nasz spotyka się obecnie, natchnęła wspaniałomyślne serce Jego zupełnym w szczerą uczuć naszych zaufaniem! Najgorętszym pragnieniem społeczeństwa naszego jest, ażebyśmy mieli sposobność uczucia te stwierdzić czynami, zdolnemi dowieść, że umiemy łączyć przywiązanie do narodowo-

ści i wiary przodków z czelą i wiernością dla naszego Najdostojniejszego a ukochanego Monarchy. A teraz, łącząc się z okrzykami, ktorými dziś rozbrzmiewają ullice Warszawy, wołamy z zapalem: «Niech żyją Najjaśniejsi Państwo!»

«Dziennik dla Wszystkich» powiada, że

«nie byliśmy nigdy dobrymi politykami, nie potrafiliśmy dyplomatyżować nigdy».

To też, jego zdaniem, te tłumy polskiego ludu wszelkiego wieku i stanu

«wyległy, aby stwierdzić, że chcą i pragną spełniać wiernie, jako polacy, obowiązki swe względem Panującego i państwa, wyległy, aby z wiarą i nadzieją złożyć w ręce Najpotężniejszego Monarchy losy swoje i przyszłość dzieci swoich».

«Kurjer Codzienny» przypomina słowa Najwyższego Manifestu o «szczęściu wszystkich poddanych» i słowa, wypowiedziane do rządzącego Senatu, że jedynie prawdą i prawem Najjaśniejszy Pan kierować się będzie i dodaje, że

«Najjaśniejszy Pan natchnął ludność całego państwa głęboką ufnością, że życie społeczne pod takim szczytnym hasłem rozwijać się będzie normalnie i szczęśliwie».

Artykuł swój powitalny kończy «Kurjer Codzienny» słowy:

«Dzisiaj witamy Najjaśniejszych Państwa najszczerzem życzeniem, aby Wszechmocny Pan na niebiosach, który kieruje myślą władców tego świata, opiekował się Nimi i dopomógł Im do urzeczywistnienia wszystkich szlachetnych zamierzeń i dążeń, skierowanych ku uszczęśliwieniu swoich poddanych!»

«Kurjer Warszawski» przypomina dawniejsze odwiedziny Monarsze, począwszy od cesarza Aleksandra I, zaznacza, jak niecierpliwie oczekiwał kraj całej sposobności złożenia Najjaśniejszym Państwu swego hołdu, «a wraz z tym hołdem cześć wiernopoddanej z serc polaków płynie do podnóża Tronu ciche echo gorących pragnień i trwałej otuchy. Istotne i doniosłe potrzeby kraju i jego ludności są źródłem owych uczuć, nią zaś przewodnią dla nich jest wiara w sprawiedliwość i wspaniałomyślność Najjaśniejszego Pana».

Wspomniawszy słowa Najwyższych manifestów i Najwyższego reskryptu do hr. Szuchałowa, «Kurjer Warszawski» powiada:

«Te łaskawe słowa Monarchy stały się dla mieszkańców Królestwa polskiego zaraniem otuchy. W imię też owej otuchy, ludność polska pod berłem rosyjskiem radośnie wita dzisiaj Najjaśniejszego Monarchę, ufna, że przeniknięte będą istotne jej potrzeby, i w tej ufności czerpie ona gotowość do obywatelskiej i państwowej posługi».

Artykuł «Warsz. Dniownika».

«Warszawskij Dniownik» w numerze z dnia 1 września umieścił następujący artykuł:

«Oczekiwane z taką niecierpliwością przybycie Ich Cesarzkich Mości do Warszawy wczoraj wieczór stało się faktem dokonany. Jeżeli w ogólności każdy przyjazd Cesarzowski do Warszawy był wypadkiem pierwszorzędnej wagi, który przykuwał do siebie uwagę i zajmował umysły mieszkańców nie tylko Warszawy ale i całego kraju, to dzisiejsze powitanie Najjaśniejszych Państwa, ze względu na uroczystość otoczenia, na wspa-

niałość upiększania domów i ulic, na zapal i uniesienie w przyjęciu ze strony wszystkich stanów w mieście, niewątpliwie nadaje pobytowi Cesarzowskiemu szczególny odcień, który naturalnie będzie zaznaczony na stronicach historii rosyjskiej. Nie zatrzymując się w tych dniach uroczystych nad skomplikowaną analizą tych wrażeń, dzięki ktorým ludność miejscowa postarała się w sposób godny i wydatny wyrazić swemu Wodzowi Najwyższemu uczucia wiernopoddaności i zaznaczając charakter obecnego wypadku, głównie tylko z punktu widzenia jego objawu zewnętrznego, jesteśmy szczęśliwi, mogąc zaświadczyć, że świątecznoradosny nastrój mieszkańców Warszawy, o ile poddaje się wrażeniu ogólnemu, przedstawia się w danej chwili jako objaw wyjątkowy, być może, nieznanym dotąd nawet starym mieszkańcom Warszawy. Niewątpliwie i ludność warszawska będzie ze swej strony szczęśliwa, gdy dowie się, że i Najjaśniejszemu Panu spodobało się wyrazić głównemu naczelnikowi kraju Swe szczególne zadowolenie ze wszystkiego, co Jego Cesarzowska Mość widział na drodze przejazdu przez miasto.

«Warszawa cieszy się, Warszawa oddaje się radości, Warszawa stara się pochwycić możność i sposób, aby jeszcze raz ujrzeć oblicze swego Monarchy i Jego Najdostojniejszej Małżonki. W tym wyteżonym porywie, w tym wylewie uczuć zawiera się głębokie znaczenie historycznej chwili, którą obecnie przeżywamy».

«W pałacu Jego Cesarzowska Mość raczył wyrazić głównemu naczelnikowi kraju Swe szczególne zadowolenie ze wszystkiego, co Najjaśniejszy Pan widział na drodze swego przejazdu przez miasto i oświadczył chęć, aby o tem zawiadomiono mieszkańców Warszawy. Zarazem Najjaśniejszy Pan raczył zwrócić uwagę na wzorowy porządek w mieście».

PRZED BURZĄ.

(1855 1862).

OPOWIADANIE Z. L. S.

przerobione i uzupełnione uwagami

PRZEZ A. B.

7)



(Mowa do szlachty. Bal w ratuszu. Amnestja).

Nazajutrz w pałacu Łazienkowskim zebrała się cała szlachta, która wczoraj dawała bal i gościła u siebie cesarza, by przedstawić się swemu monarsze. Muchanow stał na jej czele i wymieniał nazwiska wybitniejszych. Tu cesarz znów przemówił, że jest zadowolony z wczorajszego balu, że ten był piękny, i że on nigdy o nim nie zapomni, że dziękuje za niego. Przechodząc następnie do przedmiotów poważniejszych, rzekł: że zapewne powtórzono im słowa, wypowiedziane przed kilku dniami do marszałków szlachty, że powinni trzymać się rzeczywistego stanu rzeczy, tworząc jedną całość z Cesarstwem i porzucić wszelkie marzenia o niepodległości, jako nie mogące się nigdy urzeczywistnić.

Powtarza jeszcze raz, takie jest jego przekonanie, że szczęście Polski, a nawet jej ratunek wymaga, żeby ona na zawsze złączona była ze sławną dynastją Cesarzy rosyjskich, żeby była nieodłącznym członkiem wielkiej rodziny Cesarstwa Wszechrosyjskiego. Zachowując prawa i instytucje, nadane Polsce przez jego ojca, jego wolą niewzruszoną będzie przyczynić się do wzrostu i pomyślności Polski, że gotów jest dać jej wszystko, co może być dla niej korzystne, wszystko, co ojciec jej przyrzekł darować i istotnie darował (octroyé), że nic pod tym względem nie zmieni, że wszystko, co jego ojciec zrobił, dobrze zrobił; że jego, Aleksandra II, panowanie będzie dalszym ciągiem panowania ojcowskiego. Od polaków zależy ułatwienie mu tego zadania, że na nich spadnie odpowiedzialność, jeżeli jego zamiary spotkają na drodze jakiegokolwiek chimerycznych przeszkody. Dla pokazania im swej gotowości do ulżenia losu winnym, oznajmia, że dopiero co podpisał amnestja, że pozwala na powrót do kraju wszystkim wychodźcom, ktorzy tego żądają. Mogą oni być przekonani, że nie będą niepokojeni, że będą im wrócone prawa obywatelskie i nie będą pociągani do komisji śledczych. Zrobił jeden tylko wyjątek: nie może przebaczyć zatwardziałym w swych błędach i tym, ktorzy w ostatnich latach nie przestali przeciw niemu spiskować i walczyć. Wszyscy, ktorzy powrócą, będą mogli po trzech latach żalu za błędy i dobrego sprawowania się, stać się pożytecznymi przez wstąpienie do służby publicznej. Lecz przede wszystkim postarać się winni polacy, by urzeczywistnienie dobrych jego zamierzeń było możliwe, i żeby on nie był zmuszony do powściągnięcia ich i karania; gdyby bowiem to na nieszczęście okazało się koniecznym, on znajdzie w sobie siłę i wolę po temu. Powinni więc starać się, by nigdy nie był do tego zmuszony.

W tem miejscu mowy, z pośrodku grupy milczących słuchaczy, wysunął się trochę naprzód marszałek Jezierski i chciał coś powiedzieć, wygłosiwszy nawet wyraz «Sire». Ale cesarz nie dał mu przyjść do słowa. Zwróciwszy się ku niemu, pytał: czy go zrozumiano? że on woli nagradzać, niż karać, że mu jest przyjemniej wypowiadać swe zadowolenie, jak to teraz czyni, budzić nadzieje i wywoływać sympatje, lecz powinni także wiedzieć i pamiętać o tem ciągle, że gdy będzie potrzeba, on potrafi być surowym i karać, nawet surowo karać.

Tę mowę swoją, będącą niczem innym, tylko parafrazą poprzedniej, zakończył cesarz słowami: zegnaj was, panowie! lekko głowę skłonił i znikł w wewnętrznych pokojach.

Ale jakkolwiek nie zawierała mowa w sobie nic nowego. jednakże silniej i bardzo stanowczo akcentowała konieczność zlania się Polski z Rosją, wiekniącą nierozłączność tych dwóch krajów, piętnowała nazwą marzeń wszelką myśl o niepodległości i restauracji dawnej Rzeczypospolitej i groziła za nią surowymi karami. Wobec ogromnej większości narodu polskiego, nie rozumiejącego innej Polski, jak właśnie taką, za którą cesarz chciał karać, umysły bystrzejsze, dalej widzące, przenikliwsze i przezorniejsze, już wtedy spostrzegły, że na tym punkcie niema i nie może być kompromisu z Rosją, że wogóle wszelki kompromis jest niemożliwy i ze względu na pragnienia niczem nieukojone z jednej strony, a dążności przeszkodzenia tym pragnieniom do urzeczywistnienia się z drugiej strony, konflikt jest nieunikniony, starcie konieczne w niezbyt dalekiej przyszłości. Fatalne położenie, straszna logika faktów, która, jak starożytny fenicki Moloch, czekała z rozżarzonem łonem na pochłonięcie kraju, jego losów i przyszłości. Nic tej logiki zmienić nie mogło, ani ludzie, ani fakty. Była ona nieuniknioną, jak przeznaczenie, nosiła w sobie tragiczność tego przeznaczenia. Wprawdzie rozumne i rozważne postępowanie, ustępstwa dawane we właściwej chwili, zdolność stanowczego i zdecydowanego powściągnięcia w potrzebie wszelkich przekroczeń, mogły rozwiązanie tego ponurego dramatu odwlec, z trzech aktów rozłożyć go na pięć, ale nie mogły nigdy przerwać jego akcji, wstrzymać końcowej katastrofy. Była ona fatalnie konieczną.

Mimo to wszystko, Warszawa nie odczuwając wcale tragiczności chwili, bawiła się dobrze wśród ciągłych festynów, wyprawianych na cześć cesarza. Tego samego dnia, 27 maja, w którym została wygłoszona mowa w Łazienkowskim pałacu do szlachty, miasto, naśladując tę ostatnią, wyprawilo w ratuszu bal dla monarchy, niemniej świetny i piękny. Wieczór majowy był prześliczny, gdyż samo niebo, jak gdyby chciało uświetnić pogodą te dni, płodzące w ciszy hydrę tragedji, błyszczało z małym wyjątkiem, niezamąconym niczem lazurem i jasnym, wesołym słońcem polskiej wiosny. To też ulice przepełnione były tłumami ludności, rojem strojnych i pięknych kobiet, które, jak barwne kwiaty, świeciły na tle wspaniałej iluminacji z lamp kolorowych, jakimi udekorowano poważną, klasyczną fasadę teatru. Na placu, gdy cesarz nań wjeżdżał, zapalono ognie bengalskie, wśród których brzmiały radosne ludu okrzyki. Przyjmowali cesarza Aleksandra u bram ratusza książę Gorczakow namiestnik, Andrault prezy-

dent miasta, generał Tomasz hr. Łubiński, noszący na swem czole wspomnienia minionej sławy wojennej polskiej, August hr. Potocki, Roztworowski i notable mieszczaństwa. Więc stał tam ze swą dużą, charakterystyczną głową Szlenker, starszy zgromadzenia kupieckiego, osobistość bardzo wpływowa w mieście; Leopold Kronenberg, Józef Epstein, stali i inni. Na wstępie do sali witały młodego monarchę, ubranego w ten sam, co i na balu szlacheckim, granatowy mundur ułański z amarantowymi rabatami, które zdawały się przypominać świetne dni Aleksandra I i wojska polskiego, gospodynie balu: rozumna niepospolicie i dowcipna prezydentowa Andrault; świecąca majestatyczną powagą wielkiej damy Augustowa Potocka, hrabina Kossakowska, Branicka i nakoniec mieszczańki bez głośniejszych imion historycznych, ale błyszczące pięknnością i wdziękiem markiz z czasów Ludwika XIV. Była tu pani Kwiatkowska, żona czynnego i bogatego kupca; Fukierowa, żona znanego całej Warszawie kupca win, nosząca stare, historyczne imię patrycjuszów miejskich; Skwarcowa, żona rosyjskiego kupca i bogacza wielkiego, nakoniec żydówki, olśniewające swymi brylantami: Szymonowa Rozen i Fraenkłowa, żony bankierów. Bal, jak zwykle, rozpoczął się polonezem, w którym cesarz tańczył z prezydentową, a siostra jego W. Ks. Olga z księciem Gorczakowem. Bawiono się dobrze. Cesarz zwracał się uprzejmie do dam, mówił dużo, i po mazurze, któremu z przyjemnością się przypatrywał, około północy opuścił salę. Nazajutrz w południe wyjechał z Warszawy, udając się do Berlina.

Tak się skończyły «majowe dni» warszawskie. Zaszczepiły one w umysłach, w sercach wszystkich stronniactw pewien zaczyn niezadowolenia i niewiary do rządu, który w osobie swego najwyższego zwierzchnika zapowiedział, że obecne panowanie będzie dalszym ciągiem poprzedniego. Przyniosły one prócz tego amnestję dla wychodźców i zesłańców na Sybir. Była to więc pierwsza «łaska», i jak na teraz, jedyna z pomiędzy tych, jakich się spodziewano i oczekiwano. Pomijając umysły romantyczne, chorych polityków serca, których żadne ustępstwa i żadne reformy by nie zadowolniły, chyba ogłoszenie niepodległości Polski w granicach przedrozbiorowych, to nawet dla ludzi umiarkowanych, trzeźwych, rozumnych, liczących się z rzeczywistością, zawód był ogromny. Wszak mieli oni prawo się spodziewać, jeżeli już nie przywrócenia karty konstytucyjnej z 1815 r., jeżeli już nie wprowadzenia statutu organicznego, to przynajmniej jakichś zmian i reform

w administracji kraju, w wychowaniu, w sprawach duchownych, w licznych zresztą ścieśnieniach, które czyniły życie w Królestwie nieznośnym¹⁾. Nic z tego nie dano, prócz surowych napomnień, prócz pewnego zwolnienia w nacisku administracyjnym, ogładzenia ostrości rządów wojskowych²⁾, łagodności w formach, prócz nakoniec amnestji dla wychodźców i sybiraków. Amnestja ta zapewne była bardzo pięknym czynem, mówiła o dobroci serca młodego cesarza, który zapomniał o dawnych urazach, nie jemu zresztą wyrządzonych, ale dla kraju nie stanowiąła żadnej korzyści (? A. B.) nie znosiła i nie leczyła tych licznych ran, jakimi ciało społeczne było okryte. Rozpatrując nawet rzeczy ściślej, sądząc po faktach późniejszych, w ówczesnym stanie umysłów, pojawienie się w kraju kilku tysięcy ludzi wykarmionych goryczą wygnania, zdenerwowanych tęsknotą, rozmarzonych snami o tej dalekiej ojczyźnie, której nie spodziewali się już nigdy ujrzeć, zaprawionych w spiskach, było raczej szkoda, niż korzyścią dla kraju. Było to niejako wrzucenie nowego fermentu w kadz już poczynającą «robić», było to przyłożenie iskry do miny prochowej, do gazów nagromadzających się ciągle w znacznej ilości i nie mających żadnego ujścia. (Tak rozumuje «polak po szkodzie». Ale pan Z. L. S. musi przyznać, że inaczej zapatrywać się musiał monarcha i rząd rosyjski. Dla nich amnestja była najdobitniejszym dowodem życzliwości dla polaków. (A. B.).

DCN

KONGRES LEKARSKI.

II.

Moskwa, 14 sierpnia.

Z zupełnem powodzeniem zakończył się XII międzynarodowy kongres lekarski i rozjeżdżających się z Moskwy 7,800 uczestników wyznaczyło sobie nowe miejsce spotkania w Paryżu, gdzie postanowiono odbyć kongres następny w r. 1900.

¹⁾ Ten argument, pozwalający sobie zaznaczyć, mógłby być odparty na podstawie innych ustępów i zdań p. Z. L. S. Zmiany prawodawcze, administracyjne, mogły zajść i być ogłoszone dopiero po ich dokładnem przestudjowaniu i opracowaniu. Cesarz mógł wskazać tylko ogólny kierunek, co też niewątpliwie zrobił, jak to widać z faktów następnych, które przytacza p. Z. L. S. na dalszych kartach swego opowiadania. Przypuszczać, że reformy mogły być proklamowane odrazu, na balu, przy uczcie, przy trzasku ogni bengalskich, jest to zapoznawać ustrój organizacji biurokracyjnej i tradycje rządów. I w samej Rosji Aleksander II nie postąpił sobie inaczej, wszystkie wielkie reformy jego panowania następowały po sobie kolejno, bez ogólnej zapowiedzi z góry, pomimo, że w umyśle cesarza prawdopodobnie plan a przynajmniej kontury tych reform zarysowały się odrazu. (Prz. A. B.).

²⁾ Ukaz z d. 10 kwietnia 1858 r. zniósł stan wojenny, istniejący nieprzerwanie od 1831 r. w Królestwie i na Litwie.

Niepodobna zrobić już dzisiaj całkowitego obliczenia korzyści naukowych, które będą wynikiem tego niebywałego zjazdu powag naukowych z całego świata. Przez cały przyciąg kongresu, godziny przedpołudniowe poświęcone były pracom piętnastu sekcji; popołudniu zwiedzano szpital, kliniki i t. p. W sekcji chirurgicznej tłumy specjalistów przyglądały się operacjom d-ra Calbo, prostującego garby, i młodego paryżkiego chirurga Doyen, który w podziw wprowadzał szybkością swych śmiałych operacji; wielkie zainteresowanie budziły też referaty profesorów: Tuffier (z Paryża), Mac-Even (New-York) i Coromilas (Madryt). W wielu sekcjach wygłaszali odczyty również polscy uczeni, między innymi p. Jodko-Narkiewicz miał wykład z dziedziny elektrografji, który ściągnął licznych słuchaczy.

Na ogólnych zebraniach kongresu przemawiali tacy koryfensze nauki, jak: Krafft-Ebing (*Aethiologie der progressiven Paralyse*), prof. Sen z Chicago (*The classification and surgical treatment of acute Peritonitis*), Miecznikow (*De la peste*) i Robert z Barcelony, a na końcowym posiedzeniu: dyrektor Łukjanow, prof. Leyden i Cesare Lombroso. Ogólny poklask wywołało zawiadomienie sekretarza kongresu, że na wniosek Virchowa jury uchwaliło jednomyślnie przyznać nagrodę miasta Moskwy (5 tys. franków) «wielkiemu obywatelowi małej rzeczypospolitej szwajcarskiej, Henrykowi Dunant, założycielowi Towarzystwa Czerwonego Krzyża», który obecnie zapomniany kończy swe życie w przytułku dla ubogich.

Kongres zamknęła jednomyślna uchwała złożenia podziękowania Monarsze i Wielkiemu Księciu, protektorowi. Prof. Virchow złożył jeszcze zasłużone wyrazy uznania komitetowi organizacyjnemu, a prof. Mac-Cormac podziękował ruskim kolegom za «bezprzykładną ich gościnność».

Ta «bezprzykładna gościnność» i owacje, które na każdym kroku witały prof. Virchowa tak ze strony uczestników kongresu, jak i publiczności, były ogólnym przedmiotem rozmów rozjeżdżających się uczonych. Gościnność przyjęcia nie tylko szczodra, ale zorganizowana wzorowo, nie zawiodła aż do samego końca. Zarówno zaopiekowanie się wszystkimi uczestnikami kongresu, jak wystawne przyjęcia ogólne i przyjęcia w mniejszych kółkach, urządzone przez miejscowych lekarzy—wszystko to zyskało sobie jednomyślne uznanie, wszystko to odbyło się we wzorowym porządku. Imponującym było przyjęcie na dziesięć tysięcy osób, urządzone przez komitet organizacyjny w centralnych halach miejskich, udekorowanych z gustem i przepychem i z obfitością zakąskami i napitkami; jedynie chóry cygańskie nie zdobyły sobie powszechnego uznania, wywołując uwagi zagranicznych gości «c'est drôle», ale nie zachwyty. Wielki powodzeniem cieszył się koncert symfoniczny (również przez komitet urządzone), na który już o godzinie 5 popołudniu zbierać się poczęli goście, choć początek zapowiedziany był na godz. 9. Z pośród solistów, którzy wzięli w koncercie tym udział, zebrał wiele okłasków rodak nasz, p. Kułakowski, za doskonale wykonany «*Souvenir de Moscou*» Wieniawskiego.

Nazajutrz, w niedzielę, w sali klubu

lekarskiego odbył się składkowy obiad lekarzy polaków. Zebrało się około 180 osób. Tu spotykali się koledzy, którzy rozrzućeni w rozmaitych miejscach, częstokroć nie widzieli się od czasu ukończenia studjów; to też ta biesiada koleżeńska nosiła cechę serdeczności, jaką rzadko spotkać można na podobnych zebraniach. Ustawa kluba zabrania wznieszenia toastów i wygłaszania mów na zebraniach prywatnych, to też nikt z biesiadników nie przemawiał; pomimo tego bawiono się dobrze aż do godziny 12 w nocy.

Ażebym zakończyć opis uroczystości zjazdu lekarskiego, muszę wspomnieć jeszcze o dwóch zebraniach koleżeńskich: jednym w salach resursy obywatelskiej, drugim w klubie myśliwskim; i tu i tam bawiono się wybornie. W wilgę zamknięcia kongresu komitet damski urządził bal w resursie kupieckiej, na który się stawiłi wszyscy uczestnicy kongresu. Teżoż dnia w rozmaitych klubach i lepszych restauracjach odbyły się obiady składkowe sekcyjne, wygłaszano tutaj mowy i toasty, winszowano komitetowi doskonałej organizacji zjazdu, lekarzom miejscowym dziękowano za ich gościnność, ci zaś, odwzajemniając się gościom, dziękowali im za łaskawe przybycie do *bielokamiennej*.

Na zakończenie uroczystości Wielki Książę przyjmował u siebie w Nieskucznym parku członków zjazdu międzynarodowego. Na owe *gardenparty* wszyscy lekarze zagraniczni wraz z żonami otrzymali zaproszenia. Z miejscowych—tylko profesorowie, prezesi i sekretarze sekcji.

Smiało twierdzić można, że, wyjeżdżając z dawnej stolicy Rosji, wszyscy uczestnicy kongresu wywieźli jak najlepsze wrażenie. Zagraniczni goście nie opuścili jednak zaraz po zamknięciu kongresu granic rosyjskich, przeważna ich część bowiem, korzystając z ułatwień, udała się do Petersburga, by zwiedzić i nową stolicę.

P.S. W imię prawdy chcę sprostować plotkę, która się zrodziła w Moskwie, a którą powtórzyły wszystkie pisma. Prof. R. Koch nie żądał wcale zwrotu 10 rubli, które wysłał przy zapisywaniu się na członka. Jest to kaczka dziennikarska, której dotychczas żadne pismo nie sprostowało. Dodam również, że w poprzedniej mej korespondencji wydrukowano mylnie nazwisko d-ra Baracza, jako d-ra Bargeza.

Dr. Wł. Sawaniewski.

ECHA ZACHODNIE.

Rzym, 27 sierpnia.

(Z powodu odsłonięcia pomnika Rafaela Sanzio. Ks. Stojałowski)

△ Włochy odpoczywają po trudach i rozczarowaniach wielkiej polityki; odwróciły oczy od afrykańskiego kłopotu, oddały się poezji i sztuce, z którymi łatwiej się rozprawiają, niż z zawikłaniami wojennymi. W Peskarze romansopisarz Gabrijel d'Annunzio staje przed wyborcami, jako kandydat do parlamentu i poetyzuje przez godzinę, roztaczając przed rzeszą głosujących tak barwny i górnolotny poemat wyborczy, jak gdyby czytał ustęp z nowego romansu «*Ognia*» czy «*Łaski*», które mają się niebawem

ukazać. W Bergamie obchodzą setną rocznicę urodzin Donizettiego, a w Urbini odsłonięto pomnik boskiego Rafaela Sanzio.

Słusznie ktoś powiedział, że od czasów starożytnych ludzkość nie ma kogo przeciwstawić Fidjaszowi i Apellesowi, prócz Rafaela i Michała Anioła. O pierwszym z tych dwóch sławnych włochów wszystko już chyba powiedziano, mamy całą literaturę, odnoszącą się do Rafaela, i tylko pozostały jego listy i niektóre pisma, jako mniej znane ogłowi, które też obecnie wydane będą.

Sanzio, chluba Włoch i papieżstwa, spoczywa w Panteonie, naprzeciwko pomnika Wiktora-Emanuela, w najpiękniejszym kościele, jakim się Rzym pochłubić może. Jego grób oddany jest w opiekę kongregacji *dei Virtuosi al Pantheon*, stowarzyszenia, liczącemu już trzysta lat życia, na dawną modłę założonemu, trochę jako archikonfraterja dobroczynna, trochę jako spółka artystyczna. Wirtuozi posiadają nad wspólnym portykiem Panteonu kilka pokoi, kaplicę i tam się zbierają raz na miesiąc, dla rozdania wsparć członkom stowarzyszenia, do którego należą budowniczowie, malarze i rzeźbiarze. Na tem ogranicza się ich działalność, gdyż przewodnictwo na polu sztuki przeszło dziś w ręce Akademji św. Łukasza.

Była chwila — w r. 1833 — kiedy powstały wątpliwości, ażali ciało boskiego twórcy Madonny Sykstyńskiej i Szkoły Ateńskiej spoczywa rzeczywiście w Panteonie. W Akademji św. Łukasza znajdowała się czaszka, która uchodziła za czaszkę Rafaela. Młodzi malarze chodzili raz do roku, z pędzlem czy ołówkiem, aby dotknąć tej czaszki. Nic też dziwnego, że wielu z nich nie wyszło na wielkich artystów, gdyż niebawem okazało się, że czaszka należała do kanonika, założyciela kongregacji *dei Virtuosi*, a czaszka Rafaela znalazła się w grobie, jaki sam sobie wybrał za życia w Panteonie.

Kiedy w roku 1833 rozwalono ołtarz Madonny del Sasso (tak nazwanej, gdyż jedną nogę trzyma na kamieniu), znaleziono właściwe i nietknięte miejsce spoczynku malarza, razem ze szczątkami jego ciała. Podobne poszukiwanie za ciałem miało także miejsce w Ravninie w r. 1780, kiedy szukano ciała Dantego, ale wtedy, ku ogólnemu zdumieniu, znaleziono kamienną skrzynię pustą i dopiero w r. 1865, całkiem przypadkowo, udało się odkryć jego szczątki w innej stronie kościoła, przeniesione, zdaje się, cichaczem przez oo. Franciszkanów, którym drogi skarb chcieli odebrać i przenieść w inne miejsce.

W ciągu trzystu przeszło lat, szczątki Rafaela oczywiście wiele ucierpiały od wilgoci, ucierpiały tem więcej, że Panteon bywa zalewany przez wody Tybru, podchodzące od spodu. Kiedym przed kilku dniami zwiedzał grób malarza w S. Maria Rotonda, odźwierny pokazywał mi na murze wysokość wody, do jakiej dosięgła w r. 1870. Panteon wyglądał wtedy jak wielka, ogromna wanna, w której było na pięć do sześciu łokci wody i to przez dwa tygodnie. W roku zeszłym było jej tylko na dwa łokcie, bo Tyber nie stanął tak wysoko. To też, kiedy otwarty został grób Rafaela, obecni znaleźli się wobec stosu mułu, z którego tu i owdzie wystawały

kości boskiego artysty. Malarz Camucini odrysował wnętrze; czaszka, doskonale zachowana z wszystkimi zębami zdrowymi, świadczyła najwyraźniej, że Sanzio umarł nie z jakiejś wstydlwej choroby (bo taką plotkę puścił Vasari), ale prawdopodobnie z febry gastrycznej i że nie Fornarina (Małgorzata Luzi) była powodem jego śmierci.

Papież Grzegorz XVI nadesłał wtedy bardzo piękny starożytny sarkofag i tam złożono kości malarza, z napisem: *Ossa et cineres Raphaeli Sancti Urbinate*.

Dzisiaj Urbino, miejsce jego rodzinne, które w roku 1883 obchodziło trzechsetną rocznicę jego urodzin, postawiło mu pomnik, dzieło rzeźbiarza Bellego z Turynu. Skromny dom, gdzie Rafael się urodził, typowy budynek małego miasteczka włoskiego, nabyty został w roku 1873 przez miejscową Akademię malarstwa imienia Rafaela z publicznych składek. Zato zniknął dom, w którym umarł on w Rzymie w r. 1520. W roku 1661, kiedy rozszerzano plac Rusticucci, w Borgo Nuovo, w najbliższym sąsiedztwie Watykanu, zniesiono dom, jaki dlań wybudował Bramante. Tutaj, w swojej pracowni, przy niedokończonym obrazie Przemienienia Pańskiego, leżał nieboszczyk, ubrany w szaty pokojowca paryskiego, z odznakami kawalera Złotej Ostrogi. Błogosławieństwo papieżkie Leona X przynieśli mu rzyjaciele, pod warunkiem, aby oddalił z mieszkania Fornarinę, ową ładną piekarkę, znaną nam z portretu, znajdującego się w galerji ks. Barberini.

Rafael był całe życie prawdziwym wybrańcem szczęścia. Całe życie mu się wiodło, umarł sławnym w 38 roku życia. Piękny z ciała, miał równie piękną duszę, doznał wszystkich zachwyków sławy i uwielbienia, jakim ówczesny Rzym go otaczał.

Bawi tutaj od niejakiego czasu ks. Stojałowski. Pobyt jego tutaj otoczony jest jaknajściślejszą tajemnicą, tak, iż w Watykanie, w biurze Kongregacji św. Inkwizycji, żadnych w tym względzie objaśnień nie udzielają, nawet duchownym. Wysoki dygnitarz duchowny z Galicji, który w tych dniach chciał zasięgnąć wiadomości, spotkał się z odmową. Ks. Stojałowski wyczekuje rewizji procesu kanonicznego przez Kongregację św. Inkwizycji (*del Santo Offizio*), której prefektem zawsze jest sam papież.

Weryha.

Londyn, 16 sierpnia.

(Zaburzenia w Indiach. Sesja parlamentu. Król Sjamski. Odwiedziny Irlandji. Telegrafści i wynalazek Marconiego. Drobiazgi literackie. Watiszewski).

△ Jak zwykle w tej porze, Londyn wyludniony. Żyjemy wspomnieniami i wieściami ze stron dalekich. Wspomnienia jubileuszowe nie straciły jeszcze swej świeżości; zamacają je tylko groźne wieści z Indji, gdzie okazują się symptomy niepokoju. Niebezpieczeństwo w tem właśnie, że niewiadomo, gdzie leży. Ten lud, na setki milionów się liczący, cierpi głód i dżumę, ale nie zwykł się skarżyć, i w milczeniu nawykł swe cierpienia znosić. Ale tam, gdzie tygrys znieścacka rzuca się na swoje ofiary, nie trzeba zbyt ufać i milczeniu ludzi; od czasu do czasu wybucha tu i owdzie bunt nagły, jak przegrywka do zbliżającego się uraganu. Nie można zrobić anglikom zarzutu, żeby ciem-

zyli i tyranizowali hindusów: przeciwnie, starają się oni podnieść ich dobrobyt i cywilizację. W swej wyniosłej narodowej dumie pogardzają jednak tą niemą masą, nie zadają sobie trudu przeniknąć ich ducha i dzieli ich też od hindusów skutkiem tego nieprzebyta przepaść. Nie rozumieją się wzajemnie, nie ich nie łączy. Nie widząc w swem postępowaniu przyczyny buntów tych i rokoszu, szukają jej anglicy w intrygach i poduszeczeniach swych nieprzyjaciół. Oskarżano sultana Turcji, że podburzał muzułmanów, następnie zwalono winę na emira Afganistanu, którego rękę łatwo było dostrzedz rzeczywiście w różnych wybuchach pogranicznych. Jakikolwiek są pobudki i powody zamieszek indyjskich — a są one skomplikowanej natury — niepokoją one żywo opinię tutejszą. Rząd wysłał pospiesznie oficerów, lekarzy i posiłki do Indji, jakby przewidywał zbliżanie się burzy. A wyprawa wojenna na tamtych kresach tem mniej jest na dobie, że rozpoczęła się już kampanja nad górnym Nilem, zapowiadająca się uporczywiej, aniżeli zeszłoroczna, i że w południowej Afryce i w zachodniej nad Nigrem także panują niepokoje. *Pax britannica* pozostaje wciąż jeszcze niedoścignionym ideałem!

Życie polityczne zamilkło z rozwiązaniem parlamentu. Sesja była jałowa i oprócz udzielenia wielkiej zapomogi duchowieństwu na utrzymywanie szkółek, dała tylko ludności robotniczej ustawę o odszkodowaniach za wypadki fabryczne. Komisja parlamentarna do wyjaśnienia sprawy najazdu na Transvaal, ścigała na siebie liczne zarzuty, że badała sprawę stronniczo, nie zawsze dociekając prawdy do dna i znaczna też część opinii publicznej angielskiej nie tai oburzenia, że postępowanie p. Cecyla Rhodesa ujdzie bezkarnie.

Po za sprawami politycznymi zwracają tu uwagę odwiedziny azjatyckiego gościa, który was już wprzód odwiedził, króla Sjamskiego. Nie zasia on, jak inni wschodni potentaci, anegdotycznej kroniki tutejszej, bo mówi po angielsku, jest wyształcony, rozumie cywilizację europejską i skrzętnie zaznaczać się stara z rozmaitemi instytucjami naukowymi, z przemysłem i handlem. Rodzina królewska, przyjąwszy gościa uprzejmie, okazuje mu najlepszą formę gościnności, pozwalając zwiedzać kraj i zostawiając mu najszerzą swobodę. Sami członkowie rodziny królewskiej rozpierchli się na różne strony. Jedna tylko z tych wycieczek nosi charakter polityczny: domniemany następca tronu, książę Yorku z małżonką udał się na kilkotygodniowy pobyt do Irlandji. Kraj ten zawsze był traktowany po macosze. Podczas gdy jesień zwabia regularnie do Szkocji dwór królewski, gdy i uczucia Szkocji, i jej miłość własna, i jej materialne interesy wielce na tem zyskują, Irlandja nietylko nie posiada żadnej królewskiej rezydencji, ale żaden członek rodziny panującej od lat kilkunastu tam nie bawił, chyba na pospiesznej rewji wojskowej. Napróżno sława pięknych krajobrazów irlandzkich przywołuje podróżników angielskich: snobizm ich nie wabi wielu w strony, gdzie rodzina królewska nigdy nie zagląda. Jest nadzieja, że podróż ks. Yorku zdejmię kłatwę, na tym kraju ciężącą i że śladem turystów otworzą się środki komu-

nikacyjne i powstaną tam warunki niezbędnego dziś komfortu. Jeżeli zarazem królewska ta wycieczka zbliży do siebie dwa narody, to nietylko ekonomiczne ale i polityczne następstwa jej mogą być doniosłe.

Mimo szczęśliwego zażegnania zwojy telegrafistów, wywołana nią dyskusja na ten temat nie ustąpiła jeszcze z dziennikarskich łamów dzięki wielkiemu wynalazkowi w tej dziedzinie młodego włocho Marconiego. Polega on na przesyłaniu depesz bez drutu telegraficznego, przy posilkowaniu się elektro-magnetyczną falą i jej wibracjami. Specjaliści uważają to już, jako zdobycz dokonaną. Cały szereg doświadczeń praktycznych dał jako rezultat rzeczywiście dokładną przesyłkę depesz telegraficznych bez drutu pomiędzy dwiema miejscowościami odległymi od siebie o 10 mil ang. Marconi sprzedał swój wynalazek dyrekcji telegrafów angielskiej a raczej jednej z głównych jej figur p. W. H. Preece, i tworzą się już Towarzystwa przemysłowe do wyzyskiwania wynalazku, uważanego za pierwszy krok w nowo-otwierającej się przed ludzkością drodze komunikacyjnej. Ale jak dotąd, nie słyszymy o innej korzyści prócz tej, że będzie można podobno wysadzać w powietrze okręty wojenne, żeglujące niedaleko wybrzeży...

Piśmiennictwo angielskie straciło ostatnimi czasy zasłużoną i niestrudzoną romansopisarkę panią Oliphant, oraz pannę Ingelow, poetkę wielce popularną z sielsko-domowym nastrojem. O nowej, sensacyjnej powieści p. Hall Caine'a, *«The Christian»*, napiszę innym razem. Obecnie czuję obowiązek zaznaczyć powodzenie, jakie znajduje w tłumaczeniu lady M. Loyd, książka naszego historyka Kaz. Waliszewskiego *«Piotr Wielki»*. Interes jaki obecnie, więcej niż kiedykolwiek, budzi tutaj Rosja i jej cywilizacja, przyczynia się do poczytności tego wyborowego dzieła.

Zygmunt.

Berlin, 19 sierpnia.

(Szał antypolski. Dobry projekt i trudne wykonanie. „*Polnische Propaganda*“). Program polskiej partji socjalistycznej w Prusach).

△ Zaiste jakiś szal antypolski ogarnął prasę niemiecką! Obecnie niemożliwym jest wziąć jakiś dziennik niemiecki do ręki (z wyjątkiem kilku pism katolickich, jak *«Koelnische Volkszeitung»*, *«Germania»* i parę innych), by nie spotkać się z więcej lub mniej polakożerczym artykułem, lub w tymże duchu skreśloną choć reporterską notatką. Nietylko pisma tego pokroju, jak *«Posener Tageblatt»*, *«Ostmark»*, *«Der Gesellige»* grudziądzki, *«Bromberger Tageblatt»* i wiele innych, które już znane są ze swego szowinizmu i otrzymują subsydjum z głównej kasy hakatystów, ale nawet dzienniki, które chcą uchodzić za liberalne i przy każdej sposobności głoszą, iż walczą w imię prawdy, swobody i sprawiedliwości, względem polaków uprawiają z zapalem i wytrwałością hecę narodową.

Wiadomo powszechnie, jak rzemiosła (o przemyśle niema nawet co mówić!) w ziemiach polskich pod rządem pruskim mało są rozwinięte i jak ciężka jest tam konkurencja z przemysłowcami i rzemieślnikami niemieckimi. Sytuacja w ostatnich czasach, z powodu działalności hakatystów, jeszcze się pogarsza. Otwarcie

baż skrycie zachęcają oni do bojkotowania kupców i rzemieślników polskich, a przez sprowadzanie i popieranie rzemieślników niemieckich wytwarzają często wprost niemożliwą konkurencję. Wielu też rzemieślników i kupców, nie mogąc znaleźć chleba na ziemi ojczystej, emigruje z prastarych siedzib i szuka zarobku w Berlinie, lub w innych miejscowościach Niemiec. Jest to tak proste, iż zdawałoby się, najwięcej szowinistyczny Niemiec przyznać powinien, że przesiedlenie jest wynikiem konieczności, a nie zamilowania. Pisma jednak niemieckie starannie zamilczają o przyczynach, które wywołują osiedlanie się Polaków w Niemczech, natomiast chronicznie podnoszą o to rwetes.

Obecnie znów pisma niemieckie najrozmaitszych odcieni podniosły alarm, iż Polacy przemysłowcy (!) i rzemieślnicy zamierzają zorganizować w Berlinie związek na całe Niemcy. I ktoś, nieświadom stosunków a troskliwy o Niemców (jeżeli się taki znajdzie), mógłby naprawdę zacząć boleć nad rozpaczliwą przyszłością przemysłu niemieckiego. Anglja wymówiła traktat, Polacy organizują wielki związek przemysłowy! A powód tym pogłoskom dał artykuł, zamieszczony w «Dzienniku Berlińskim», zachęcający, by tak zwane towarzystwa przemysłowców (do których przeważnie należą czeladnicy wszelakich zawodów) zorganizowały odpowiednio wydział, któreby ułatwiały członkom doskonalenie się w swych zawodach i kształcenie się ogólne, wreszcie pomagały do znalezienia odpowiedniego zajęcia i powrotu do kraju. Projekt więc w zasadzie bardzo dobry, w rzeczywistości jednak prawie niewykonalny, bo towarzystwa przemysłowców liczą przeważnie po kilkudziesięciu członków, a budżet ich roczny przeważnie nie przekracza setki marek. Wobec więc tak skromnych środków, niemożliwym jest organizowanie biur wywiadowczo-informacyjnych, ani kursów naukowych. Projekt ten był omawiany w Tow. przemysłowców, gdzie rzeczywiście redaktor «Dziennika Berlińskiego», p. Czechowski, zaproponował, by zwołać do Berlina ogólne zebranie przemysłowców polskich dla omówienia tej sprawy. Nad projektem wywiązała się ożywiona dyskusja: zgadzano się, że projekt jest dobry, niemożliwy jednak do przeprowadzenia w takiej formie.

Tak więc przedstawia się w rzeczywistości ten groźny dla przemysłu niemieckiego wielki związek przemysłowy polski... i «*Polnische Propaganda in Berlin*», o której się w tych dniach rozpisal «Berliner Tageblatt».

Wychodząca tu «Gazeta Robotnicza» ogłosiła w ostatnim numerze program polskiej partji socjalnej w Niemczech. Program ten obejmuje dziesięć paragrafów. Z tych charakterystyczne są § 5 i 10. Pierwszy z nich głosi: «Zniesienie wszystkich ustaw, które podporządkowują kobietę mężczyźnie w stosunkach prawnych publicznych i prywatnych». Paragraf dziesiąty obwieszcza: «Stopniowo wzrastający podatek dochodowy i majątkowy, dla pokrycia publicznych wydatków, o ile je z podatków trzeba pokrywać. Obowiązek własnego oszacowania się. Zniesienie wszelkich podatków pośrednich, cel i innych gospodarczo-politycznych środków, które poświęcają interesy ogółu interesom uprzywilejowanej

mniejszości. Skuteczne narodowe i międzynarodowe ustawodawstwo ochronne na następujących podstawach: Ustanowienie normalnego dnia roboczego, wynoszącego najwyżej 8 godzin; zakaz pracy zarobkowej dla dzieci poniżej lat 14; zakaz pracy nocnej, z wyjątkiem takich gałęzi produkcji, które koniecznie wymagają pracy nocnej. Nieprzerwany odpoczynek najmniej 36 godzin w tygodniu dla każdego robotnika. Zakaz wypłaty nie-pieniędźmi. Nadzór nad wszystkimi przemysłami zakładami, badanie i regulowanie warunków pracy w mieście i na wsi przez państwowy (?) urząd pracy. Równouprawnienie robotników rolnych i służących z robotnikami przemysłowymi. Usunięcie ustaw o służbie. Objęcie ubezpieczenia robotników przez państwo przy współdziałaniu robotników w zarządzie». Jest to więc właściwie nie ostateczny program, ale «czasowy»...

Korab'.

Kraków, 20 sierpnia.

(Brak polityki. Polemiki i zapasy społeczne. Nieobecność literatury. «Życie» p. Szczepańskiego. Rozmaitości).

△ Hrabia Badeni rozesłał zaproszenia do mężów zaufania... a tymczasem taką błogą ciszą panowała u nas, że przyszłiśmy do przekonania, iż muza polityki, niezadawalniając się wilegaturą w Busku (galic.), schroniła się na odległy Helikon, lub się roztopiła w promieniach gorącego słońca. A redaktorowie galicyjscy, wyłączni specjaliści, jak wiadomo, od polityki, powtórzywszy bezradnie nieskończoną ilość razy: «szanowni czytelnicy, szanowni czytelnicy, szanowni czytelnicy...» poszli wreszcie marzyć na łono natury. Tak samo zrobił był właśnie i ów podprefekt u Daudet'a, co to się gotował w lipcu do publicznego przemówienia, powtarzając bezustanku: «*Messieurs et chers administrés, messieurs et chers administrés, messieurs et chers administrés, messieurs et chers administrés, messieurs et chers administrés, messieurs et chers administrés...*».

A jednak w dzisiejszej Europie są szczęśliwe kategorie dziennikarzy, nie znające wcale ogórkowych czasów, a mianowicie kategorie, polemizujące z Żydami i z socjalistami: tym nigdy chyba nie brakuje natechnienia, zwłaszcza na gruncie galicyjskim.

Echa wieca cieszyńskiego błakają się dotychczas wśród społeczeństwa krakowskiego, a rola, odegrana na niem przez socjalistów, komentowana jest na nowo, dzięki szczegółom raperswilskich rozmów posła Daszyńskiego, krytykującego podobno taktykę swoich kolegów na wielkim meatingu szląskim. Nie byliśmy w Cieszynie i nie widzieliśmy tam ani przywódców partji, ani tłumy «towarzyszy», ale sądząc z tego, co opowiadali nam ludzie bezwątpienia uczciwi i bezstronni, a świadkowie naoczni, działały się tam rzeczy, dowodzące niechybnie, że idea narodowości zbyt nową jest jeszcze dla partji socjalistycznej i że nietylko «towarzysze», ale i obecni w Cieszynie wodzowie nie zdążyli jeszcze nauczyć się jej na pamięć. Być może, że z właściwą im energją i karnością zaborą się wkrótce do nauki.

Tymczasem zajęcia są w Krakowie urządzaniem zgromadzeń członków stowarzyszeń zawodowych, między innymi nowego stowarzyszenia robotnic. Robotnicy chrześcijańsko-socjalni organizują się też coraz energiczniej, przeciągając stale na swą stronę pewien procent socjalistów; świadczy o tym między innymi, acz po-

średnio tylko, zmniejszenie się ilości abonentów «Naprzodu». Być może zresztą, że objaw ten da się wytłómaczyć także nieobecnością posła Daszyńskiego, bawiącego w Szwajcarii, a także i zaciętą walką, prowadzoną przeciw niemu w obozach rozmaitych, przeważnie zaś w obozie katolickim.

Parę dni temu odbyło się zebranie delegatów «Przyjaźni» krakowskich i okolicznych, mających wziąć udział w drugim kongresie katolickich stowarzyszeń robotniczych w Nowym Sączu, wyznaczonym na dzień 22 i 23 b. m.

Na tym gruncie, na gruncie walki społecznej nigdy odpoczynku niema; ślady jej widzimy na każdym kroku w życiu i w prasie, a są one tem jaskrawsze, że zapaśnicy rozjątrząją się wzajemnie obelgami i wyzwiskami wszelakiego gatunku. W innych społeczeństwach przeciwagę literaturze partyjnej stanowi literatura niezależna, tak zwana literatura piękna. Otóż Galicja, pomimo swej kilkomilionowej ludności, prawie nie posiada obecnie organów, poświęconych estetyce i literaturze. Dwa poważne miesięczniki: «Przegląd Polski» i «Przegląd Powszechny», dające często swoim czytelnikom niepospolitą strawę duchową, są jednak niewatpliwie organami pewnego grona ludzi, ze ściśle określonym kierunkiem. «Przegląd Krytyczny», jak sam tytuł jego wskazuje, poświęcony jest specjalnie krytyce; «Krytyka» znowu zajmuje się wyłącznie prawie kwestjami socjologicznymi; słowem, od czasu upadku «Świata» p. Zygm. Sarneckiego, błogosławione pola literatury i sztuki leżą sobie ugiem. Ale oto młody poeta, p. L. Szczepański, który odrazu zdobył sobie wybitne imię dzięki dwóm serjom utworów: «Lunatica» i «Hymny», powiada nam: «*et ego pastor in Arcadia*»—i zapowiada w Krakowie nowe, czysto literackie i estetyczne pismo tygodniowe: «Życie».

Przyszły redaktor ma reputację dekadenta—zaleta w oczach jednych, grzech niemały w oczach innych; na szczęście ten dekadent wcale się nie lubuje w «schyłku wieku» i chce uczynić «Życie» organem tych, którzy «w spotęgowaniu energii społecznego życia, rozszerzeniu umysłowych widnokręgów, w postępowej pracy widzą rękojmię pomysłowości i zwycięstwa».

Uczczenie pamięci Asnyka jest u nas obecnie na porządku dziennym. Niektóre szkoły będą nazwane jego imieniem. Na szkole biańskiej będzie wmurowana tablica pamiątkowa; jego też imię nosić będzie pewna kategoria funduszów «Tow. szkoły lud.». Nakładem redakcji «Czasu» wyszła broszurka o Asnyku, zawierająca zbiór artykułów pośmiertnych o poecie, drukowanych w odcinku pisma, między innymi pełny głębokich uwag i świetnie napisany artykuł p. St. Estreichera, a także mowę pogrzebową p. L. Rydla.

Na półkach księgarskich ukazały się w 5 tomach dramaty i inne cenne prace literackie p. S. Bęlickowskiego. Prof. Wł. Żeleński ukończył operę «Janek» osnutą na tle motywów zakopańskich. W Zakopanem odbywają się «wiece gości», w równiach krakowskich odbyły się już wiece odlatujących bocianów, innego ptactwa jeszcze moc wielka i słońce zupełnie letnie—człowiek leniwieje i chce korzystać z lata, póki czas.

Chcemy żyć w polu i w lesie, błogo-

sławimy monotonię bieżącego sezonu i—
dajemy sobie urlop absolutny.

Niczyj.

△ Z Kołobrzega piszą do nas: Przyjchawszy tu, widzę, że nawoływania pism polskich, by z powodu hecy hakatystowskiej polacy, o ile możności omijali wody pruskie, nie pozostały bez rezultatu. We wszystkich kąpielach pruskich w ostatnich dwóch latach liczba gości polskich stale się zmniejsza. Podobnie rzecz ma się i w licznie odwiedzanym w ostatnich czasach przez polaków Kołobrzegu. Od roku 1895 liczba gości zmniejsza się tu stale, gdy poprzednio corocznie się powiększała. Według danych urzędowych w roku 1895 ogółem było 1,314 osób z Królestwa polskiego i Cesarstwa, w r. 1896—było 1,118 osób, zaś w r. b. do d. 15 sierpnia (później rzadko kto przyjeżdża)—864 osób. W porównaniu więc z r. 1895 o 490 osób mniej. To też zarząd kąpielowy czyni starania, by o ile możności zjednać sobie gości polskich. Nawet język polski doczekał się w części równouprawnienia: dyrekcja kąpeli poleciła bowiem w roku bieżącym wydrukować zawiadomienia również w języku polskim; zaprenumerowano w czytelnicy więcej pism polskich, muzyka kąpielowa grywa melodie polskie. We wszystkich prawie restauracjach jest usługa polska. Zaś w oknach sklepów, oprócz napisów: «on parle français» i «english spoken» (ciekawe, ilu też anglików odwiedza Kołobrzeg?), ukazały się: «mówi się po polsku» i «wymienia się ruble na markę». Oj te ruble, jaki one mają urok!... K.

POLITYKA.

[Toasty na pokładzie «Pothuan». Głosy prasy europejskiej. Panislamizm i rokosz w Indjach].

Przed samem odplynięciem eskadry francuzkiej odbyło się na pokładzie statku «Pothuan» śniadanie, na którym prezydent Faure zwrócił się do Najjaśniejszych Państwa z następującym toastem:

«Dziękuję Waszej Cesarskiej Mości i Jej Cesarskiej Mości Cesarzowej, że z taką łaskawością raczyli spędzić kilka chwil na jednym z okrętów naszej floty. Tem większą z tego powodu czuję radość, że stało mi się przez to możliwem wypowiedzieć Im w cieniu naszej flagi narodowej, jak wielce wzruszony jestem gościnnością, jakiej doznaliśmy i jak wielką uczuwamy wdzięczność dla narodu ruskiego za wspaniałe przyjęcie, które zgotował Prezydentowi Rzeczypospolitej francuzkiej. Wasza Cesarska Mość raczyła przybyć do Francji otoczony rosyjskimi i francuzkimi marynarzami; w ich otoczeniu zegnany, głęboko wzruszony, Rosję przed moim odjazdem. Francuzka i rosyjska marynarka mogą być dumne z powodu udziału, jaki od samego początku miały w owych wielkich wypadkach, które wytworzyły ścisłą przyjaźń między Francją i Rosją. One zbliżyły ku sobie wyciągające się ręce i umożliwiły obu zaprzyjaźnionym i sprzymierzonym (allies) narodom, wiedzionym wspólnym ideałem cywilizacji, prawa i sprawiedliwości, zjednoczenie się bratnie w najlojalniejszym i najszczerzszym uścisku. Wznoszę puhar na cześć Waszej Cesarskiej Mości i Jej Cesarskiej Mości Cesarzowej. W chwili, w której się z Niemi rozstaję, proszę Ich przyjąć gorące życzenia, które składam: Ich szczęścia i szczęścia

Rodziny Cesarskiej. W imieniu Francji wznoszę toast na wielkość Rosji!»

Jego Cesarska Mość odpowiedział następującymi słowy:

«Słowa, któreś Pan dopiero co do Mnie wypowiedział, Panie Prezydencie, znajdują w Mojem sercu żywy odgłos i odpowiadają zupełnie uczuciom, które Mnie i całą Rosję ożywiają; jestem szczęśliwym, że pobyt Pański wśród Nas stwarza nowy węzeł pomiędzy Naszemi zaprzyjaźnionymi i sprzymierzonymi (allies) narodami, jednakowo zdecydowanymi przyczynić się do utrzymania, z rozwinięciem całej swej potęgi pokoju światowego, w duchu prawa i słuszności. Pozwól Pan sobie ponownie podziękować, Panie Prezydencie, za swoje przybycie i wychylić kielich na cześć Pańską i na pomyślność Francji».

Dwa te toasty górują obecnie nad wszystkimi innymi wypadkami. Nie tylko odezwały się one tryumfalnym echem w całej francuzkiej prasie, utwierdziły stanowisko p. Hanotaux, a p. Faure'a uczyniły najpopularniejszym człowiekiem we Francji, któremu za powrotem cała Rzeczpospolita gotuje owacyjne przyjęcie — ale swą zwięzłą, treściwą wymową, przecięły wątek tym, co snuli nowe, fantastyczne kombinacje. Nie tyle stwierdzenie jasne i bez ogródek sojuszu francuzko-rosyjskiego wywarło w całym świecie tak potężne wrażenie—o istnieniu jego nikt nie wątpił, prócz chyba paru radykalistycznych pism paryzkich, które i teraz jeszcze domagają się ogłoszenia spisane go traktatu — ale stwierdzenie, że zakończona obecnie epoka zjazdów nie pociągnęła za sobą żadnej zasadniczej zmiany w ugrupowaniu mocarstw europejskich, z wyjątkiem jedynym usunięcia antagonizmu austriacko-rosyjskiego. Zresztą tak związek państw kontynentalnych, o którym marzono w Berlinie, jak sojusz rosyjsko-niemiecko-francuzki, o którym przebąkiwano po obu stokach Wogezów, zepchnięte zostały między stek zwichniętych pomysłów: «tradycyjne stosunki» pozostają i nadal równie przyjacielskimi, jak dawniej, ale i po publicznym ślubie ces. Wilhelma, jak przed nim, Rosja i Francja liczą jednak na przyjaźń i przymierze swych narodów, by z rozwinięciem całej swej potęgi utrzymać pokój w duchu «prawa i sprawiedliwości», «w duchu prawa i słuszności».

W takich okolicznościach, a zwłaszcza w takich ustach każde słowo nabiera niezwykłej doniosłości, nie też dziwnego, że zaszedł fakt tak wyjątkowy, że już tem samem zasługuje na podniesienie: poważna prasa całego świata (z łatwo zrozumiałym tylko wyjątkiem niektórych pism niemieckich) zgodnym chórem wita mowy, wygłoszone na pokładzie francuzkiego statku, sympatycznie, cała niemal prasa wita je radośnie. Zdanie «Standarda» i «Daily Chronicle» (że zacytujemy tylko dwa skrajne

bieguny prasy angielskiej) spotykają się z oceną madryckiego «Liberal», rzymskiego «Voce de la Verità» i «Fanfulla» i z głosami prasy austriackiej. «Times» cieszy się, że sojusz ten położy koniec dyktaturze niemieckiej, wykonywanej «z arogancją» od lat 25. Za daleko zawiodłoby nas przytaczanie głosów dzienników wszystkich krajów, ograniczymy się więc do wzmianki, że polskie dzienniki zagraniczne nie stanowią wyjątku w tym powszechnym sądzie i że z tych, co nas doszły, «Czas» stwierdza zgodność celu trójprzymierza z dwójprzymierzem, utrzymania pokoju i podnosi doniosłość zbliżenia austriacko-rosyjskiego; «Dzien. Pozn.», zaś zaznacza, że przymierze to zabezpieczyć ma pokój świata w duchu prawa i sprawiedliwości i widzi we Francji, «opartej o stumiljonową Rosję, jeden z najważniejszych czynników w koncercie europejskim». «N. Fr. Presse») stara się zmniejszyć doniosłość sojuszu.

Stwierdzenie przymierza francuzko-rosyjskiego, przygłuszając wszystko, odwróciło też ogólną uwagę od Konstantynopola, gdzie dotychczas nie zdołano jeszcze osiągnąć zgody wszystkich mocarstw co do warunków pokoju. Mocarstwem, które w ostatniej chwili zgodę tę udaremniło, była Anglja, która oparła się temu, by Turcja zatrzymała zdobyte na Grecji prowincje aż do wypłaty odszkodowania wojennego. Krok ten Anglji tłumaczono rozmaicie, najnaturalniejszym wydaje się jednak, że Anglja dopuścić nie chciała, by w świecie muzułmańskim rozpcwszechniało się przekonanie o wzroście potęgi padyszacha. Przekonanie to bowiem odbija się szkodliwie w krajach, nad którymi władza cesarzowa Indyj.

Już po pogromie armji włoskiej w Abisynji, zwracało uwagę wielu znawców świata mahometańskiego na fakt, że osłabi to powagę wszystkich państw, mających posiadłości w Azji i Afryce. W Afryce dużo ludów nie czyni żadnej różnicy między narodami europejskimi, wszystkie uważa za francuzów, «rumi», i pokonanie jednego z nich uważa za pokonanie europejczyków wogóle. Motyw ten wpłynął zapewne na przyspieszenie angielskiej wyprawy ku Dongoli i Chartum, pouczyć mającej derwiszów, że nie wszystkich «rumi» bić można jednakowo. Ze zapatrywanie to było trafnem, poucza bezimienny współpracownik «Revue de Paris», stwierdzając, że obecnie po całej północnej Afryce rozchodzi się od Tripolis, roznoszona przez potężną sektę senussi, wieść o zwycięstwach półksiężycy nad krzyżem, stanowiących wstęp do powszechnego tryumfu islamu. Po Afryce roznoszą te wieści pieszo tajemni wysłannicy, w Indjach stało się

to o wiele szybciej, za pośrednictwem dzienników. Za czasów swego wicekrólestwa, światły lord Lytton (który poprzednio w Kairze z oryginalnym tłumaczył «Nieboską komedję») wypracował dla Indyj wielce liberalną ustawę prasową; Gladstone jednak, przyszedłszy potem do władzy, zniósł wszelkie ograniczenia i odtąd panuje w Indjach całkowita swoboda prasy, jak w Anglii. Nic więc nie stało na przeszkodzie ukazaniu się np. d. 21 z. m. w Kalkucie artykułu, poczynającego się od słów: «Powaleni na ziemię wrogowie sułtana. Chorągiew proroka powiewa wysoko i przysłania swemi fałdami osłupiałych niewiernych».

«Skończył się letarg muzułmanów — powiada to pismo dalej — zbudziłem się z nieczem w jednej ręce, koranem w drugiej. Sułtan z Kabulu gotów wyzwolić nas z jarzma chrześcijan, powołał do siebie «mullah'ów», by ogłosić wojnę świętą. Jakie nadzieje! zemstę naszą zaspokoimy na niewiernych, a Bóg spali ich w ogniu piekielnym» it. d. Wobec wolności prasy, nie mogli Anglicy rozprzestrzenianiu pism takich przeszkodzić i ograniczyć się musieli do wzbronienia wstępu do Indyj pismom tureckim, jak półurzędowy «Sabah», wywieszającym sztandar panislamizmu i przypominającym, że Koran nakazuje uległość kalifowi. Do ognia dołączyły jeszcze oliwy nadużycia władz angielskich, skonstatowane w Izbie gmin, przy wzmiankach w nich w religijne spory różnych wyznań w Kalkucie na niekorzyść mahometan. Według ostatniego spisu ludności z r. 1891, znajduje się w Indjach 2¹/₄ mil. chrześcijan, 57 milionów muzułmanów i 206 mil. hindusów. Główne pytanie leży w tem, czy mahometanie, skorsi do czynu, pociągnąć za sobą zdołają, niechętną również Anglikom, ale ociążałą ludność hindusów, zanim stłumiony będzie rokosz. Anglja utrzymuje stale w Indjach armję 78 tys. ludzi (Anglików), rozproszonych na przestrzeni 2¹/₂ miliona kwadratowych kilometrów swych posiadłości i 145 tysięcy wojsk indyjskich. Jest jeszcze, prócz tego, w Indjach armja, sięgająca blisko 350 tys. ludzi,

ale niewiadomo do jakiego stopnia liczyć na nią. może rząd angielski, bo armję tę stanowią siły samodzielnych «radzów», przy których boku znajduje się rezydent angielski na znak uznania zwierzchności cesarowej Wiktorji. Radza Nepalu, na pograniczu Chin, ma swą armję 100 tys. ludzi, uzbrojoną w armaty, ulane we własnych fabrykach. W roku 1857 stłumiła Anglja powstanie, wywołane przez fakirów, roznoszących, jako hasło wojenne, liść lotosu. Czy powiedzie jej się teraz? czy rokosz nie będzie tak powszechnym, gdy liść lotosu zastąpiły artykuły wstępne?

ligijnych fanatyków. Bądź co bądź pobudziły one plemię Afridis, górali zamieszkujących między dwoma temi punktami do zerwania przyjaźni z Anglikami, której przestrzegali ściśle od r. 1842, kiedy 15-tysięczna armja ledwie wymusiła na nich pokój. Plemię to wojenne dostarczało armji angielskiej najbitniejszego żołnierza. Obecnie zwróciło się przeciw Anglikom, zajęło już przesmyk Khyber, zdobyło fort Langi Kotal i kieruje się ku południowi.

Anglja rokoszowi temu przeciwstawia armję 37 tys. ludzi, z czego na teatrze walki znajduje się już 7,300 w dolinie Toczi, 12 tys. w Ma-



Emir afgański, wbrew wszelkim, bardzo poważnym poszlakom, wyparł się wszelkiej wspólności z powstańczym ruchem na swej granicy, wysłał zapewnienie do Londynu o swej lojalności wobec Anglii i ślub nawet też publiczny złożył, że nie przestanie przestrzegać pokoju.

Nie mogąc zapuszczać się zbytnio w szczegóły, podajemy mapę pogranicza indyjsko - afgańskiego, która rzuca pewne światło na neutralność emira. Pierwszy napad afgański skierowany był w dolinie Toczi (na połudn.-zachodzie) drugi na północ w stronę Malakand. Za napady te spędza emir odpowiedzialność na re-

lakand, a 7 tys. około Peszawar i Rawal Pindi. W Anglii panuje obawa, by inne indyjskie wojska nie poszły za przykładem plemienia Afridis. Dotychczas szczytem ambicji hindusa było przywdziać uniform angielski. «Czemu ten skazaniec tak z góry na innych robotników spogląda?» — zapytał pewien podróżny, — «bo on jest więźniem królowej».

«Independance Belge» stwierdza, że pewne dzienniki niemieckie przechwalają się rokoszem w Indjach, jako niemieckim dziełem; «Revue de Paris» przestrzega, że cesarz Wilhelm, który widocznie przyjaźń ślubował sułtanowi, bawi się kosz-

tem nie swoim, ale tych państw wszystkich, co mają mahometańskich poddanych.

Tad.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Francja. Zeszły wtorek, dzień powrotu z podróży prezydenta Faure'a, cała Francja obchodziła jako święto narodowe. Uwolniono więc robotników, oraz urzędników od zajęć, porozwieszano flagi, miasta iluminowano, urządzono szereg bankietów i t. d. Na bankiecie w Dunkierce prezydent wygłosił mowę, w której oświadczył, że demokracja francuska, dzięki swojej uczciwości, roztropności i zmysłowi politycznemu, zdołała przywrócić należne Francji stanowisko w rządzie państw europejskich. W kościele Sacré-Coeur w Paryżu, z inicjatywy arcybiskupa, odbyło się uroczyste nabożeństwo dziękczynne. W dziesięć minut po przejeździe p. Faure'a obok kościoła św. Magdaleny, wybuchła znów w jednej z bocznych uliczek, znana, nieszkodliwa bomba, tym razem bez żadnego napisu. Sama policja paryzka ogłasza, że nie należy traktować tego epizodu poważnie. «Figaro» donosi, że ks. Ludwik-Napoleon odmówił przyjęcia krzyża legji honorowej od prezydenta Faure'a, gdyż «wielką wstęgę legji otrzymał w kolysce».

Niemcy. Nadeszły znowu sensacyjne wieści. Cesarz Wilhelm wygłosił mowę o nadreńskiej prowincji, w której znajdują się następujące słowa: «Cesarz Wilhelm I przy Boskiej pomocy, podniósł władzę królewską do wielkiego blasku, ową władzę z jej ciężkimi obowiązkami, ze straszną odpowiedzialnością przed samym tylko Stwórcą, odpowiedzialnością, od której nie może panującego uwolnić żaden człowiek, żaden minister, żadna izba deputowanych, żaden naród». «National Zeitung» zauważa, że w słowach tych dopatrują związek ze smutnymi wieściami o zamiarze cesarza dokonania planów, nie podzielanych przez parlament, wbrew parlamentowi. «Osobista odpowiedzialność monarchy — powiada gazeta — jak i każdego człowieka, napotyka granicę nie do przebycia w prawach i obowiązkach innych; w życiu państwowym, a więc w prawach i obowiązkach ministrów i parlamentu». Rozeszły się znowu pogłoski o ustąpieniu w miesiącu październiku kanclerza ks. Hohenlohe.

Turcja. Pertraktacje pokojowe utknęły, jak wiadomo, skutkiem nowych projektów angielskich, przeciwnych pozostawieniu wojsk tureckich w Tessalii aż do wypłaty odszkodowania wojennego, skutkiem czego preli-minarz pokojowy daremnie czeka na podpis. Podobno w tych dniach turecki minister spraw zagranicznych, Tewfik-pasza, złożył wizyty wszystkim ambasadorom w Carogrodzie i prosił ich, ze względu na ogromne koszty, ponoszone przez Turcję i Grecję, przy dzisiejszym stanie zawieszenia broni, o przyspieszenie rokowań pokojowych. Najnowsza propozycja angielska, według której Rosja, Francja i Anglja miały zagwarantować pożyczkę grecką na zapłacenie odszkodowania, została przez mocarstwa odrzuconą. Ruch ormiański nie objawił się niczem poważnym w tym tygodniu. Dwie ormiańki oddały w poselstwach rosyjskiem i francuzkiem pisma od komitetu rewolucyjnego «Hinczak», przyczem je aresztowano. Pismo to twierdzi, że komitet ten nie ma żadnego związku z ostatnimi bombami i zamierza czekać na wprowadzenie zapowiadanych reform.

Austria. Pisma austriackie stwierdzają zgodnie, że stanowisko hr. Badeniego jest obecnie silniejszym, niż kiedykolwiek, i że, po niendaniu się konferencyj ugodowych, prezes gabinetu cieszy się całkowitem zaufaniem monarchy. Cesarz Franciszek-Józef przemawiając w Bystrzycy do duchowieństwa, zalecił mu krzewienie miłości i zgod-

ności, a marszałkowi krajowemu wskazał na umiarkowanie i wzajemną wyrozumiałość obydwoh narodowości (czeskiej i niemieckiej), jako na podstawę pomyślności kraju.

Kandja. Świeżo zwołane zgromadzenie narodowe rozpadło się na dwa stronnictwa, z których jedno wyraziło chęć przyjęcia ustroju autonomicznego, pod warunkiem jednak wydalenia zatargu grecko-tureckiego; drugie stronnictwo, bardziej umiarkowane, doradzało zadowolnić się autonomją pod jednym tylko warunkiem, mianowicie ustąpienia zbrojnych sił tureckich. Umiarkowani zwyciężyli i odpowiednio postanowienie doręczone zostało admirałom flot mocarstw.

Urugwaj. W Montewideo, stolicy tej południowo-amerykańskiej republiki, zamordowany został prezydent Bordy. Urugwaj, należący dawniej do kolonii hiszpańskich, od dawna nurtowała wojna domowa dwóch wrogich stronnictw. Wypadek obecny uważany jest za wynik rozuamiętnienia stronnictwego. Prezydent Bordy uchodził za bardzo zdolnego człowieka, liczył około lat 40, pozostawił rodzinę.

Włochy. Rząd zatwierdził linję graniczną pomiędzy Abisynją a włoską kolonią erytrejską, ułożoną przez Menelika i majora Nerazzini'ego. Wynika ztąd, że sprawę włosko-abisynijską uważać należy za załatwioną ostatecznie. W dziennikach ukazała się wiadomość, że kardynał Ledóchowski zamierza złożyć urząd prefekta kongregacji «de propaganda fide».

Bułgarja. Skutkiem załagodzenia sporn austriacko-bułgarskiego, austriacki agent dyplomatyczny, baron Calle, powrócił do Sofji.

KRONIKA Powszechna.

> Wspominaliśmy na tem miejscu o utyskiwaniach d-ra Berillon nad zmniejszaniem się ludności we Francji. Szuka on środków zaradczych. Energiczniejsze środki proponują «Swiet» i «Piet. Gaz.», które równocześnie wystąpiły z artykułami w tej sprawie i do tegoż samego doszły wniosku. Nawiązując swój artykuł do odwiedzin p. Faure'a, «Swiet» omawia przyjaźń francuzko-rosyjską i woła: «miłość taka na odległość trwać wiecznie nie może»; żąda więc, by węzłami krwi połączyły się dwa te wielkie narody, za pośrednictwem jak najliczniejszych małżeństw francuzko-rosyjskich. «Piet. Gaz.» ma nawet nadzieję, że nie tylko wyższe i średnie warstwy Rosji i Francji, ale i najniższe pójdą za tą radą. Wynikiem małżeństw tych będą nie tylko obopólne korzyści cywilizacyjne, ale «pokrewieństwo to z żywiołem silnym jest upragnionem dla francuzów w znaczeniu poprawienia rasy»; ma ono zaradzić wyludnianiu się Francji.

> Przedstawienia najnowszego dramatu Sudermanna p. t. «Johannes» zabroniła cenzura berlińska, opierając się na rozporządzeniu prezesa policji, orzekającym, że nie należy dopuszczać wystawiania sztuk, osnutych na tematach ze starego lub nowego Testamentu. Dyrektor teatru wniósł zażalenie do wyższej władzy, a autor odczytał na swe dzieło przed areopagiem sprosznionych gości, by wykazać, że sztuka jego nie zawiera nic zdrożnego.

> Według informacji dzienników norweskich, amerykańin Welman przedstawił Nansenowi plan wyprawy do bieguna północnego. Nansen plan zaaprobował. W okresie czasu od lutego do maja 1899 r. Welman wyruszy z przyładką Fligeli na ziemi Franciszka-Józefa na wyprawę, mającą trwać 100 dni, w towarzystwie 5 norwegczyków i z wielką liczbą psów i sani. Podróżnik oblicza, iż zdoła posuwać się do bieguna z szybkością 11 mil angielskich na dobę.

INFORMACJE „KRAJU”.

∟ Dowiadujemy się, że wkrótce powstanie w Łodzi pismo codzienne w języku polskim. Delegowany do Łodzi zostaje cenzor petersburskiego komitetu cenzury, p. Isajewicz, obeznany z poprzedniej swej działalności z warunkami miejscowemi.

KONFERENCJE W WIEDNIU.

Konstytucja austriacka zapewnia w wszystkim ludom, wchodzącym w skład monarchji zupełną równość pod względem politycznym i narodowym. By równość tę wprowadzić rzeczywiście w życie tam, gdzie jej praktyka urzędowa, wbrew ustawie, stała na zawadzie, hr. Badeni wydał znane rozporządzenie językowe. Posłowie niemieccy odpowiedzieli na nie obstrukcją parlamentarną, biciem pięściami w ławki, a obcasami w podłogę, a po zamknięciu parlamentu — zachowaniem, którego myślą przewodnią było jedynie udowodnienie, że są nad wszelki wyraz oburzeni. To było celem wieców i ich wyzywającej formy. Zachowanie się to posłów niemieckich i w izbie i poza nią znaczy: «nie wchodzimy w to, czy żądania nasze są słuszne, czy nie, ale jeśli ich nie spełnicie, niemożliwym bieg maszyny państwowej, nie dojdzie do skutku żadna ustawa». W kodeksie nosi to miano wymuszenia. Bądź co bądź, hr. Badenemu wystarczyć w praktyce nie mogło przekonanie o słuszności swej sprawy, zaufanie monarchy i poważna większość w izbie: obowiązkiem jego było uczynić wszystko, by zapewnić normalne funkcjonowanie maszyny państwowej i w tym celu austriacki premier zwołał przedstawicieli dwóch stron, spór toczących, na konferencje ugodowe do Wiednia. Rząd oświadczył gotowość omawiania wszelkich punktów spornych, nie obstając zasadniczo przy żadnym, o ile bezpośrednio interesowani zgodziliby się na inny sposób usunięcia trudności. Rozporządzenie językowe gotów był zastąpić ustawą językową, przedstawioną izbie wedle wskazówek konferencji.

Nie można odmówić postępowaniu hr. Badeniego umiarkowania i charakteru ugodowego. Czesi mianowali też natychmiast swych delegatów na konferencje, niemcy wszakże obstają przy swem *non possumus*: wbrew wszystkim czynnikom konstytucyjnym i duchowi samych ustaw zasadniczych, spełnić się ma ich wymagania (cofnięcie rozporządzenia językowego), inaczej bródzić będą dalej. Stanowisko to posłów niemieckich wpłynęło również na przedstawicieli niemieckiej większej wła-

sności i oni też udział w konferencji odmówili.

W połowie września zbiera się austriacka rada państwa, do tego więc czasu zapasć musi postanowienie, jakim będzie dalsze zachowanie się rządu i parlamentarnej większości. Przyjęcie przez cesarza hr. Badeniego w Ischl rozwiało wszelkie pogłoski o zachwianiu monarszego zaufania a utwierdziło, przeciwnie stanowisko prezesa gabinetu.

Hr. Badeni powrócił do Wiednia, by kierować przygotowaniem do kampanji parlamentarnej. Długa konferencja z przewodzcą młodoczechów wskazywać się zdaje, że rząd ze swego stanowiska obrońcy równoprawienia narodowego nie ustąpi; mówią o powołaniu do gabinetu ministra czecha. Na dzień 1 września prezes klubu polskiego zwołał konferencję członków prawicy do Wiednia, gdzie zapadną prawdopodobnie postanowienia, jak zwalczać obstrukcję hałaśliwej mniejszości, i roztrąsaną będzie zapewne zmiana regulaminu izby, nie przewidującego zlej woli u przedstawicieli narodu.

Omawiając widoki dalszej rządowej akcji, «N. Ref.» mówi, że rząd stoi przed dylematem: cofnąć się lub iść naprzód; pic wszej alternatywy chwyciłby się biurokrata, drugiej — maż stanu. «W roli biurokraty nie chcielibyśmy widzieć przedewszystkiem polaka, bo traci ona reakcją, bndzi odrazę i wstręt wśród narodu, który, utraciwszy własną niezależność państwową, dobija się wolności na równi z innymi narodami słowiańskimi w ramach państw rozbiorowych».

Dzisiejsze depesze donoszą, że p. Jaworski zagał zebranie posłów prawicy oświadczeniem, że rząd opierać się nadal będzie na parlamentarnej większości.

Pólsruędowa «Sonn und Montags Zag», dając obraz obecnej sytuacji w Austrii, twierdzi, że w układach swych z przedstawicielami prawicy hr. Badeni uczynił zależnem oparcie się rządu na prawicy od trzech następujących warunków: zmiana regulaminu izby, by uniemożebnić obstrukcję; załatwienie najważniejszych przedłożeń rządowych, tyczących ugody z Węgrami; prowizorium budżetowego i odnowienia ustawy wojkowej; wreszcie nie żądania od gabinetu formalnego zobowiązania przeprowadzenia całego autonomistycznego programu, zawartego w projekcie do adresu. «Fremdenblatt» donosi, że porozumienie między rządem a prawicą osiągnięto.

Ż. S.

Niemcy wiedzą już chyba sami, że za najsympatyczniejsze plemię nie uchodzą. Komplementami innych ludów nie psuci, oswoić się, przeciwnie, mieli już sposobność z faktem, że *made in Germany* na całym świecie oznacza coś pośledniejszego,

jako gatunek i jakość. Brak zagranicznych kadzideł wypełniali oni zdwojoną produkcją kadzideł własnych, które palili sobie wytrwale. Piszącego te słowa uczono w uniwersytecie niemieckim, że «niemcy odziedziczyli po rzymianach i grekach wszystkie zalety i cnoty, pozbywając się równocześnie ich wad».

Od kadzidla, do którego się nawykło, odzwyczaić się równie trudno, jak od morfiny, nie mówiąc już o wypadku, gdyby ktoś złośliwie morfinę pruskim kwasem zastąpił; pruski kwas bardzo zjadliwy. A jednak coś podobnego wydarzyło się świeżo w krainie «bojaźni Bożej i dotrych obyczajów» i to wydarzyło się parokrotnie.

Jeszcze niemcy nie ochłonęli po wrzeniu, wywołanem niedyskrecją berlińskiego organu wojskowego, który powtórzył słowa jakoby wypowiedziane przez cesarza Wilhelma, że cieszyłby się, gdyby choć jeden pułk armji niemieckiej tak dobrze pełnił służbę, jak pułk rosyjski jego imienia — aliści zbudził się stary eks-kanclerz z długiego milczenia, by oświadczyć, że konserwatyści pruscy, to pospolici karierowicze; nie poznaje w nich zgrzybiały księżę tych dawnych junkrów, dla których zdobyć reskrypt ślubował jeszcze we Frankfurcie. Poniżyć armję i junkrów! — cóż wówczas w Prusach pozostanie? naród? «Naród kaprali!» — odzywa się znów zachrypiły głos starca z Friedrichsruhe. Stanowczo kwas bismarkowski zjadliwy. Co gorzej, znalazło się pismo «Schwäbischer Merkur», przyznające ks. Bismarkowi zupełną słusność: «prusacy zasłużyli na to miano — powiada — gdyż rzeczywiście większość ich myśli o galonach (jak się wyraził ks. Bismark) i głównem ich marzeniem jest ostemplowanie państwowe, to jest, że każdy, nawet niezależny obywatel, dąży do kariery, orderu lub tytułu, co gorsza, wyżej stawia swój pozasłużbowy charakter wojskowy nad stanowisko zawodowe i społeczne. Nigdzie, nawet we Francji i we Włoszech, niema tytułu nadwornych dostawców, radców komisyjnych, handlowych, tajnych radców handlowych, reserve-lejtnantów i t. d., co w Prusach. Więcej godności!».

Mniejsza o zdanie narodowo-liberalnego dziennika, więcej wazą słowa o żelaznym dźwięku. Zbyt rzadko zdarza się nam zgadzać ze zdaniem ks. eks-kanclerza, byśmy pominęli tę sposobność zaznaczenia zgodności naszych zapatrywań.

Podczas «honorowego punczu», którym podejmowała petersburska prasa francuzkich dziennikarzy, przemówił imieniem tych ostatnich p. Hosteyn, redaktor «Norda». Przedstawiciel jednego z najpoczytniejszych pism paryzkich oświadczył z tego powodu sprawozdawcy «Kraju»: «Pragnę, żebyście panowie nie popełnili omyłki i nie uważali p. Hosteyn'a za przedstawiciela prasy francuzkiej. To bardzo porządny człowiek, zamożny i rozsądny... wzbogacony przedsiębiorca dorozek *en gros*. Pragnie być deputowanym, więc kupił sobie dwa podupadle dzienniki bez abonentów: «La France» i «Le Nord», które, z wyjątkiem części, poświęconej jego kandydaturze, redagowane są nożycami. Stosunki dyplomatyczne? — śmieszne! Ani z dyplomacją, ani z dziennikarstwem nie to niema wspólnego. Przyznam się panu, że u nas

w redakcji przez długi czas byliśmy przekonani, że «Nord», to jakieś prowincjonalne pisemko: nie wiedzieliśmy, że p. Hosteyn kupił firmę po głośnym niedgdyś brukselskim organie i nawet doń nie zaglądał; dowiedziawszy się o tem, oczywiście nie zaglądamy tem bardziej. Żaden z nas nie zatelegrafował do Paryża o tem przemówieniu p. H. «imieniem francuzkiej prasy» — to naraziłoby nas w Paryżu na śmieszność».

PRZEGLĄD PISM RUSKICH.

Obecny pobyt Najjaśniejszych Państwa w Warszawie ma niewątpliwie ogromną doniosłość. Znaczenie tego faktu, zarówno prasa polska jak i ruska uznaje w zupełności. Na szpaltach pism ruskich spotykamy nietylko obszernie sprawozdania o przygotowaniach, czynionych w Warszawie, i uroczystościach, tam święconych, ale i komentarze polityczne, których autorowie po największej części przepowiadają lepszą przyszłość w *stosunkach polsko-ruskich*. Na osobnem miejscu podajemy w przekładzie artykuł «Warszawsk. Dniwnika», tu zaś notujemy głosy pism petersburskich, ograniczając się ze względu na obfitość materiału do ustępów najważniejszych.

«Nowosti» w artykule swym zaznaczają, że obecnie nadszedł czas, w którym, poutwaleniu pokoju międzynarodowego, nastąpił jeden z największych aktów, dających spokój wewnętrzny. Niezmiernie doniosłym wypadkiem dla całej ludzkości jest zabezpieczenie narodów od okropności wojny,

«ale — mówią «Nowosti» — dla nas, w szczególności dla Rosji uspokojenie kresów zachodnich, duchowe zjednoczenie ich z całym państwem stanowi akt, być może, jeszcze ważniejszy».

Dowodząc swej myśli, gazeta słusznie zaznacza, że każde państwo czerpie moc swoją z mocy swych narodów, z ich duchowego jednoczenia się, z solidarności ich interesów, z ich wierności do Tronu. Tymczasem długotrwałe naciągnięte stosunki między polakami i rosjanami, «a raczej administracją rosyjską», były szkodliwe dla stron obu. Pomimo to jednak, rosjanie dotąd, według słów «Nowosti», więcej dawali wiary słowom oszczerczych gazet niemieckich, aniżeli objawom lojalności polskiej. Gazeta, zaznaczywszy, że obecnie nastaje pora ciężkiej pracy, mającej na celu wyrównanie przepaści, która dzieli od siebie dwa narody, kończy:

«Jeżeli wkrótce po wojnie wschodniej możliwem było przebaczenie Bułgarii, która przyniosła nam stokroć więcej szkody i uszczerbku niż ludność Królestwa polskiego, w znacznej zresztą części już wymarła; jeżeli wymagania «sprawiedliwości i legalności» uczyniły możliwem usunięcie prawie niepokonanych przeszkód do przyjaznego i związkowego zbliżenia się dwóch narodów, rządzonych wprost sprzecznymi zasadami państwowemi; jeżeli «jednym sło-

wem, możliwem są takie wszechświatowe akty jednoczenia się, które wymagają ogromnych ustępstw konieczności politycznej, to dlaczego miałyby być niemożliwem przebaczenie za winy, okupione wielu latami niełaski i należące już obecnie do historii?»

W innym nieco tonie przemawia «Nowoje Wremia», które wprawdzie wierzy w szczerłość uczuć, ożywiających obecnie polaków, ale zdaje się wyrażać pewne powątpiewanie o ich trwałości, i woli, «nie zaglądając w przyszłość, poczekać na fakty» (?). Natomiast gazeta zaręcza, że ze strony Rosjan niema żadnych do tego przeszkód, aby wyciągnąć do Polaków dłoń bratnią, gdyż naród ruski nie pamięta długo krzywd przeszłych i żyje w zgodzie nawet z tatarami, którzy, jak wiadomo, przez paręset lat znęcali się nad Rusią. Opierając się na tym dość problematycznym, nawet bez względu na odległe analogie, dowodzie, «Now. Wremia» mówi:

«Czyż trzeba mówić o tem, o ile łatwiej Rosjaninowi zgodzić się z bratniem krwią, chrześcijańskiem i cywilizowanym plemieniem, jakiem są Polacy? Jeżeli więc Rosjanin nie spieszył z wyciągnięciem bratniej dłoni do Polaków, wypływało to nie z uczucia nieprzyjaźni, ale z tej naturalnej ostrożności, którą dyktowała obawa, żeby przyjaźnie wyciągnięta ręka nie zawisła w powietrzu bez odpowiedzi... Gdy zaś teraz podobna obawa stała się zbyt czynną, kiedy na największą szczerłość ze strony Ruskiej, Polacy odpowiadają taką samą szczerością, wówczas w dziedzinie stosunków Rosji do podwładnych jej Polaków można i należy witać pożądany *nouveau esprit*».

Bardzo surowo przemawia do Polaków ks. Mieszczerskij w «*Grażdaninie*». Wówczas, gdy inne pisma mówią o zapomnieniu przeszłości, książkę M. robi rachunek sumienia polskiego i dowodzi, że Polacy od chwili przyłączenia ich do Rosji, zawsze skarżyli się na ucisk; wprawdzie «skargi te niekiedy miały podstawę» — mówi autor — ale ucisk był wynikiem winy samych Polaków, którzy zawsze dążyli do tego, aby oszukać zaufanie Monarchy i Rosji i nigdy nie było ani jednej chwili, w której wszyscy od góry do dołu zjednoczyli się w pracy nad zasłużeniem sobie na to zaufanie i w dążeniu do życia spokojnego i pełnego zadowolenia. Natomiast mówi ks. Mieszczerskij:

«Rząd nigdy nie przedsiębrał środków represyjnych przeciwko Polakom, bez przyczyny z ich strony».

Wychodząc z tego założenia, ks. M. pisze dalej:

«Jeżeli więc Polacy dzisiaj, wydając okrzyki radości i przywiązania do swego Monarchy, mówią przytem o nowej erze w ich życiu, to oczywiście nowa ta era powinna zawrzeć się nie w czemś nowem ze strony Ruskiej, ale w czemś nowem z ich strony, a mianowicie w powszechnem postanowieniu, aby swem życiem zasłużyć na ufność względem nich spokojną i trwałą».

Jak rozumie ks. Mieszczerskij ową powszechność postanowienia, okazuje się to ze słów następnych:

«Należy, aby ten nowy nastrój okazywała każda polska rodzina, każdy ksiądz polski, każda cząsteczka narodu polskiego».

Obecnym głosom prasy polskiej ks. M. nie nadaje znaczenia, gdyż «wczoraj i dawniej wszystko to samo mówiono, i wszystko okazało się niemożliwem do urzeczywistnienia».

W nieufnym i ostrożnym, bardzo nawet ostrożnym tonie odzywa się też «*Narod*», który ogranicza się jedynie do tego, że życzy Polakom aby ożywiające ich dziś uczucia były szczerze i trwałe, aby zapomnieli o marzeniach, jednakowo troszczyli się o pomyślność całego ogromnego państwa, a wówczas zostanie rozwiązana «przykra i niestosowna» kwestja polska.

W innym miejscu, a mianowicie w artykule wcześniejszym, nawiązanym do zesłotygodniowego artykułu «*Kraju*», «*Narod*» pisze:

«Każde prawo wyjątkowe jest środkiem niepożądanym przedewszystkiem dla samego rządu i każdy rząd szuka możności uwolnienia się od praw wyjątkowych, wywołanych koniecznością chwilową... Nikt też, trzeźwo patrząc na rzeczy, nie może uważać Polakom za winę to, iż zachowują w pamięci swoją przeszłość historyczną, kochają swój język, swoją literaturę, swoją naukę i swoją sztukę; niepodobna żądać od Polaków, by puścili w niepamięć imiona Kopernika, Mickiewicza, Szopena, ażeby nie szczył się genjuszem takich swych współziomków».

Przyznając wspaniałomyślnie Polakom takie prawa, «*Narod*» zastrzeża, iż powinny być one odjęte w razie korzystania z nich w celach separatystycznych. O ile zaś Polacy nie mają dążeń odrębnych,

«niechaj kwitnie naród polski, niechaj kroczy naprzód, niechaj rozwija swoją literaturę, naukę i sztukę pod berłem Monarchy rosyjskiej! Z całej duszy życzymy tego naszym braciom w Słowiańszczyźnie, Polakom».

O szczerości Polaków nie wątpi p. K—w, który w «*Swiecie*» artykuł wstępny rozpoczyna słowami:

«Okrzyki radości i zachwyty rozlegają się z brzegów Wisły. Nadzieja zlewa się z błaganem o zapomnienie. Przeszłość zawiera pokój z przyszłością i błogosławi ją. Rozum zapanowuje nad wątpliwością. Ofiara dla dobra powszechnego nie ma granic. To naród polski wita swego przyrodzonego Monarchę... Jest to chwila historyczna i święta, są to zachwyty i uczucia, które na zawsze zachowają swą siłę i świeżość, a siła ta będzie wyraźną i zrozumiałą dla pokoleń najbardziej oddalonych».

Siła ta — pisze dalej p. K—w — jest tak wielka, że przed nią padły w proch wszystkie programy rozmaitych partyj politycznych, wszystkie potajemne wymagania. Na żadne programy — według słów p. K—wa — niema zresztą miejsca, bo historia wydała już swój wyrok ostateczny.

«Jaka zresztą — pyta p. K—w — może się toczyć walka między jednorodnymi masami słowiańskimi, posiadającymi wspólnego wroga, który ma na celu zburzyć i unicestwić świat słowiański? Ile razy istniejące do wieku XIX, jako państwa oddzielne, Polska i Rosja gotowe były do połączenia się razem? Ale kiedy połączenie to nastąpiło, to już na wieki».

W zakończeniu p. K—w wyraża żal, że Polska uległa rozbiorem i nie przyłączyła się cała do Rosji, oraz mówi, że w granicach państwa rosyjskiego Polacy znaleźli spokój, bogactwo i obronę. Tu dopiero wy-

tworzył się lud polski, dawniej uciskany, tu znikła dawna przewaga panów, tu zakwitła literatura od Mickiewicza do Sienkiewicza, tu udziałem Polaków stały się inne rozmaite dobrodziejstwa...

«Rząd zaś rosyjski — kończy p. K—w — zawsze i w każdym czasie sprzyjał narodowi polskiemu, zwalczał zaś tylko czyny i dążenia, które były równoznaczne ze zdradą i powstawały za sprawą intrygi zagranicznej, albo nierozumnej partji».

Obowiązkiem zobopólnym Polaków i Rosjan poświęca artykuł «*Syn Otciecz.*», który streszcza i omawia artykuł wstępny z N—ru 33 «*Kraju*». Uznając w naszym piśmie organ, odbijający w sobie poglądy bardziej wpływowej części inteligentnego społeczeństwa polskiego, gazeta o programie, streszczonym we wspomnianym artykule, mówi, że jest programem i umiarkowanym i skromnym, oraz przypuszcza, że wobec tego programu najzaciętsi mizantropi broń złożyć muszą. Nie żywimy, niestety, takiej samej nadziei, gdyż mizantropi, których widocznie «*Syn Otcieczestwa*» ma na myśli, opierają się nie na faktach życiowych, ale na raz z góry powziętem uprzedzeniu, przez które wszystko chcą widzieć na opak.

W dalszym ciągu «*Syn Otcieczestwa*» zaznacza, że choć obecnie dopiero wschodzi zorza dni lepszych, ale już przy blaskach tego przedświtu można spostrzedz zarysy promienistego pojednania.

«W rzeczywistości Polacy — mówi gazeta — żądają tak mało. I do tego, aby przywrócić im prawa ogólnorosyjskich poddanych, nie trzeba burzyć niczego. I nowy sąd, i sady przysięgłych, i ziemstwo, i samorząd miejski — wszystko to składa się na pierwiastek zjednoczenia a nie niezgody, i każde rozszerzenie pola działalności tych instytucyj będzie nowem powodzeniem Rosji na kresach. Co się zaś tyczy duchowego życia Polaków, którzy bynajmniej jeszcze nie wyczerpali swych zasobów umysłowych, to bylibyśmy szalonymi marnotrawnikami, gdybyśmy rzekli się takiego bogactwa, źródła jasnych idei, genjusz twórczego wielkiego narodu. Rosja jest tak potężna, że pod jej berłem może spokojnie rozwijać swe siły każdy naród; a zarazem nie jest tak bogatą, żeby wyrzec się zjednoczenia i obcowania z pokrewnym światem polskim. Dajcie Polakom prawa, a na żądanie uzyskacie od nich wszystkie zobowiązania; traktujcie Polaków jako braci, a znajdziecie w nich przyjaciół; rozlećcie promienie oświaty w kraju, a zagasiacie w sercach milionów złe wspomnienia przeszłości. Oto w istocie rzeczy jedyny program, będący odpowiedzialną na program społeczeństwa polskiego, oto program, który może zażegnać niezgodę i zjednoczyć szeregi Polaków i Rosjan u jednej owocnej pracy myśli i czynu. A pracy tej jest niemało i w Rosji i w Królestwie polskiem. I jeżeli takimi będą rezultaty uroczystości w Warszawie, wówczas znaczenie historyczne faktu będzie oczywistem dla wszystkich tych, którym drogimi są postępy oświaty i pokoju wewnętrznego w kraju».

Nie wszystkie jeszcze pisma ruskie, nawet wychodzące w Petersburgu, wypowiedziały swój pogląd na znaczenie momentu obecnego, a między organami, których zdania

przytoczyliśmy tutaj, nie brak pism, które zajęły względem Polaków mniej lub więcej natchnione nieufnością stanowisko. Nie wszystkich jeszcze «przyjaciół» głosy zarejestrowaliśmy w tym przeglądzie i zapewne niejednym z ich strony spotka nas pocisk, wyrzucony z działa, którego zadaniem ma być strzeżenie bezpieczeństwa państwa od tajnej zdrady, głęboko ukrytej pod zewnętrzną powłoką lojalności.

Przeciwno tym «stróżom bezpieczeństwa państwowego» wystąpiły «*Pietierburskija Wiedomosti*»:

«Jakże to? więc ci panowie «stróże bezpieczeństwa» zamiast tego, aby powitać Polaków, jako braci, jako członków jednej rodziny, mieszkającej pod wspólnym dachem, będą bez wstydu przypominać dawne niezgody, podejrzewać wszystkich i każdego o zdradę, podkopując przyjazny związek dwóch plemion słowiańskich i osłabiając wewnętrzną moc państwa? Czas byłoby skończyć tę burzącą robotę».

Słowa te wypowiedziały «*Pietierburskija Wiedomosti*» w artykule wstępnym, wydrukowanym w dzień wjazdu Najjaśniejszych Państwa do Warszawy. Wspomniawszy o przygotowaniach do powitania Ich Cesarzkich Mości, «*Piet. Wied.*» pisały:

«Pewna część prasy (ruskiej), która nie nie zapomniła i niczego się nie nauczyła, a która usiłuje podejrzewać szczerść przygotowań warszawskich i serdeczność manifestacji tamtejszych, nie wierzy ona w chęć przedstawicieli lepszej części społeczeństwa polskiego szczeremu pojednaniu się z Rosją i zostania rzeczywiście wiernymi poddanymi Cesarza Rosyjskiego. Zkąd ta nieufność? Gdzie fakty, potwierdzające ją? Na to nie otrzymamy odpowiedzi kategorycznej, gdyż wszystko redukuje się do mniej lub więcej dokładnego powtarzania starych artykułów znanego publicysty, napisanych bezwzględnie z talentem, ale mających znaczenie w innych zupełnie okolicznościach, przy innym stanie rzeczy. Lata przechodzą, ale nie powtarzają się. Co było wczoraj nietylko własnym, ale nawet prawdziwą koniecznością, to dziś staje się niebezpiecznym, szkodliwym. Nie nam dano czytać w sercach ludzkich. Nie wierzyć mamy prawo tylko faktom, więc niepodobna twierdzić o nieszczerści, fałszu i t. d. jedynie na podstawie domysłów, w dodatku poddyktowanych przez zadawnioną niechęć i zawarunkowanych ciasnotą widnokręgów myśli».

Zdaniem «*Piet. Wied.*», manifestacje warszawskie są szczerze, rosjanie zaś,

«przyjmując sympatje polskie, wyrażają zaufanie pobratymcom i współziomkom, umożliwią szczerą z nimi zgodę, umożliwią wspólną pracę na użytek i chwałę jednej wielkiej Rosji. Krzywdzić podejrzewaniem, we wszystkim widzieć podstęp i fałsz — mogą tylko ludzie, niezdolni spojrzeć prawdzie prosto w oczy, pragnący na zmyślnych, przez siebie skrojonych waśniach, budować swoją pomysłowość osobistą».

Przedrukowawszy artykuł powyższy, «*Syn Otiecz.*» dodaje od siebie:

«Dla tej prasy, o której wspominają «*Piet. Wied.*», zgoła jest rzeczą obojętną, co mówią fakty. Dla tych panów sprawą pierwszorzędną jest tylko wykazywanie swojej gorliwości i troskliwości, zaś na następstwa swych insynuacji patrzą się oni wyłącznie ze stanowiska korzyści osobistej».

Obu strzałom, i «*Piet. Wied.*» i «*Syna Otiecz.*», wymierzonym przeciwko dobrze znanej wszystkim «pew-

nej części prasy», niepodobna odmówić — celności.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× **Manewry pod Białymstokiem.** «Wielkie» manewry tegoroczne rozpoczęły się w poniedziałek. Zadaniem ich będzie między innymi sprawdzenie dogodności urządzeń pocztowo-telegraficznych polowych, których brak dał się uczuć bardzo dotkliwie w kampanji 1877 r. Podczas manewrów białostockich czynne będą specjalne zarządy pocztowo-telegraficzne z ruchomymi oddziałami, po trzy na każdą armję. Wojsko opatrzone również w dwa szpitale — polowy ruchomy dla armji zachodniej i polowy zapasowy dla wschodniej, tudzież w lazarety pochodowe. Wojska uczestniczą w manewrach w mundurach pochodowych, które też utrzymane będą w czasie Najwyższego przeglądu. Dla odróżnienia stron walczących, armja zachodnia występuje w zawojach białych na głowie.

× **Normalna ustawa straży ogniowych ochotniczych wiejskich,** ogłoszona świeżo («*Praw. Wiestn.*» Nr. 179) nadaje gubernatorom władzę zatwierdzenia stowarzyszeń ochotniczych, wzorowanych na tej ustawie. Nowy statut dotyczy nie tylko wsi, lecz i osad, tudzież miasteczek, nie posiadających zarządów miejskich. Instrukcja, ustawę poprzedzająca, nadaje osobom prywatnym prawo zwoływania zebrań, celem zakładania straży, pod warunkiem wyjednania pozwolenia władzy policyjnej. Ustawa, opracowana na zasadach szerokich, nie wspomina, czy stosuje się też do guberni Królestwa. W przedmiocie tym zapewne nastąpi wyjaśnienie ze strony władz miejscowych, gdy się znajdą inicjatorzy, pragnący z nowej ustawy korzystać. W Cesarstwie znalazła już ona zastosowanie blisko w 70 miejscowościach.

× **Pobór wojskowy.** Z ogłoszonego świeżo wykazu tegorocznego poboru wojskowego okazuje się, iż w r. 1897 będzie wziętych ogółem 287,400 ludzi, a w tej liczbie w gub. warszawskiej 4,489, kaliskiej 2,711, kieleckiej 2,357, łomżyńskiej 1,777, lubelskiej 3,216, piotrkowskiej 3,341, płockiej 1,656, radomskiej 3,339, siedleckiej 2,325 i suwalskiej 1,799. Z innych guberni pobranych będzie: z grodzieńskiej 4,741, wileńskiej 4,158, wołyńskiej 8,646, kowieńskiej 4,300, mińskiej 6,577, mohylowskiej 5,156, najwięcej z kijowskiej 10,173, najmniej z Dagestanu — 7 i okręgu jakuckiego 32.

× **Z prasy.** Minister spraw wewnętrznych zezwolił na dalsze wydawanie gazety «*Odesskij Listok*», zawieszonyj na mocy rozporządzenia z dnia 26 lipca r. b.

× **Reforma stanowa.** W uzupełnieniu wiadomości o podjętych obecnie w ministerstwie spraw wewnętrznych pracach nad reformą zarządów stanowych, dzienniki donoszą, że gubernatorzy otrzymali już zalecenie dokładnego zbadania kwestji skasowania osobnego stanu rzemieślniczego.

× **Nominacja.** Wice-dyrektor departamentu policji, rz. r. st. *Zwolański*, Najwyżej mianowany dyrektorem tegoż departamentu.

× **Pomoc dla tonących.** Cesarskie Towarzystwo ratunkowe wysłało do gub. witebskiej, smoleńskiej, mohylowskiej i kijowskiej starszego lekarza floty, *Milonasa*, dla obznajmienia policji, służby na

statkach i ochotników z publiczności ze sposobami niesienia pomocy tonącym.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= **Zjazdy naukowe.** Obecnie w Petersburgu bawi znaczna liczba uczonych, którzy z najdalejzych krańców cywilizowanego świata zjechali się tu, aby wziąć udział w otwartych ostatnimi dniami obradach naukowych. Od dnia 19 do 23 b. m. włącznie obradują członkowie międzynarodowego instytutu statystycznego, który powstał w r. 1885 na miejscu dawniej istniejącego od r. 1853 kongresu. Zarówno dawny kongres, jak i obecny instytut zorganizowano w tym celu, aby ujednostajnić system zbierania dat statystycznych i tym sposobem umożliwić wyciągnięcie z surowego materiału wniosków ogólnych, tyjących się całej przestyrzeni, zajętej przez cywilizowane państwa. Kongres, który zbierał się 9 razy, nie doprowadził do pożądaných rezultatów i ostatecznie się rozproszył. Przeciwnie, instytut, jako złożony z samych tylko uczonych specjalistów, nie mający zaś w swych szeregach amatorów, którzy w ciałach naukowych stanowią pewnego rodzaju balast, zdołał już w ciągu dwunastoletniego istnienia zaznaczyć swą działalność niejedną bardzo pożyteczną uchwałą, jakkolwiek dotąd odbył tylko cztery sesje, a mianowicie: w Rzymie, Paryżu, Wiedniu i Chicago. Otwarcie piątej sesji nastąpiło d. 18 b. m. pod protektoratem prezydenta Akademji nauk, Jego Cesarzkiej Wysokości W. Ks. Konstantego Konstantynowicza. Między innymi referentami, na tej sesji p. Trojnickij zdawał sprawę z dokonania ostatniego spisu w Rosji i Guilloim o zamierzonym w 1900 r. wszechświatowym spisie ludności.

= **Kongres geologiczny,** zebrany na VII sesji, został otwarty w d. 17 b. m. mową Jego Cesarzkiej Wysokości W. Ks. Konstantego Konstantynowicza, po którym przemawiała Jej Cesarzka Wysokość Księżna Eugenia Maksymiljanowna Oldenburska, jako prezydentka Cesarzkiego Towarzystwa mineralogicznego. Obrady kongresu mają trwać do d. 24 b. m., a w program zjazdu wchodzi także ekskursje naukowe po Rosji. W muzeum zoologicznym, gdzie obraduje kongres, została urządzona wystawa geologiczna. W przeddzień otwarcia kongresu niektórzy członkowie mieli szczęście przedstawić się Najjaśniejszemu Panu, a w dniu 18 b. m. członkowie, zarówno kongresu geologicznego, jak również i instytutu statystycznego, byli obecni na rancie u Ich Cesarzkich Wysokości Wielkiego Księcia Konstantego Konstantynowicza i Wielkiej Księżny Elżbiety Maurycówny.

= **Echa «dni francuzkich».** W chwili wyjazdu eskadry francuzkiej z Petersburga, dowódcy pancerników nie mogli się doliczyć 80 marynarzy. Jakoż okazało się — jak piszą «*Nowosti*» i «*Grażdianin*» — że zawieruszyli się oni w mieście. Parowiec Britniewa «*Bój*» dowiózł jeszcze do Kronsztaedu na pokład «*Pothuau*» 10, którzy «od rana błądzili, wydobyli z kąs flagę handlową ruską, śpiewali i t. p.». W drodze tuż za Kronsztaudem doznała eskadry łódź, która oddała jeszcze 2 marynarzy, ostatecznie więc pozostało 68, oraz 5 w Kronsztadzie; tych wszystkich konsul francuzki wyprawił w środę na parowcu turystów «*Versailles*». Pozostał tylko jeden, lecz już na zawsze przechodzący z łodzi na łódź w porcie petersburskim, jeden z marynarzy utonął; w sobotę wyprawiono mu pogrzeb wielce uroczysty.

= **Lekarze petersburscy** przyjmowali na bardzo ożywionym i liczonym rancie w sali zebrań szlacheckich członków międzynarodowego kongresu lekarskiego, którzy po ukończeniu obrad w Moskwie zwiedzają Petersburg i okolice.

WIEŚCI Z PROWINCJI.

Wilno, 9 sierpnia.

(Odnara 5 włók na zakład dla obłąkanych. Domowe sposoby uśmierzenia obłąkanych. Pożary w Mściślawiu, Ładzie i Smorgoniach. Straż ochotnicza w Grodnie. Kowieńska rada miejska wobec kwestji spoczynku dla subiektów handlowych. Herbaciarnie „skarbowe“ i prywatne. Pamiątki w Bo-rejkowszczyźnie).

□ Hr. Ant. Tyszkiewicz ofiarował bezpłatnie 5 włók ziemi z lasem w dobrach Kojrańskich na założenie centralnego domu dla obłąkanych, który projektowano wzniesić przy m. Głębokie, w dzisiejskim powiecie. Darowizna ta przeważać może szalę wyboru miejsca, tem bardziej, że daleko wygodniej posiadać podobny zakład tuż pod Wilnem, niż w zapadłym kącie dzisiejskiego pow. Lecznica zakreślona jest na olbrzymią skalę: budowle same kosztować mają z górą 2 miliony rubli; będzie to całe miasteczko, powstałe z budowli zakładowych, domów lekarzy i oficjalistów, oraz prywatnych przemysłowców, których tu ściąganie ruch życia kilkotysięcznej ludności. Kojrańskie dobra dotyczą do gruntów przedmieścia Antokolskiego i oczywiście silny prąd interesów w stronę takiej olbrzymiej lecznicy przedłuży Antokolskie przedmieście z czasem aż do murów nowego zakładu.

Słyszeliśmy, że gubernator wileński udał się do Petersburga, w celu przedstawienia wyższym władzom korzyści, wypływających z oferty hr. T. Pan minister, po rozpatrzeniu przedstawienia gubernatora o darowiznie hr. Tyszkiewicza, życzył sobie obejrzeć w pierwszej osobie kilka innych punktów, odpowiadających warunkom wymaganym, i w tym celu natychmiast po wyjeździe z Petersburga prezydenta Faure'a udał się do Wilna. Po drodze oglądał pewną miejscowość w pobliżu Święcian, następnie zatrzymał się w Wilejce, dla obejrzenia innego terytorjum w pobliżu stacji i dojechał do Wilna po południu 16 sierpnia końmi, przebywając 6 wiorst od Wilejki do Wilna szkaradną drogą po wybojach i rowach, nie liczących ze znaczeniem arterji komunikacyjnej między stolicą prowincji i znaczną osadą fabryczną, stanowiącą przytem węzeł kilku kolei żelaznych. Teżoż dnia p. minister odjechał z Wilna, nie udzielając swego zdania, któremu punktowi oddaje pierwszeństwo; wiadomo tylko, że duże znaczenie przywiązuje do tego, aby zakład dla obłąkanych znajdował się tuż przy kolei żelaznej.

W braku dobrze zorganizowanej, zastosowanej do całej prowincji lecznicy chorób umysłowych, dzieją się tymczasem z obłąkanymi rzeczy niepodobne do wiary, a jednak prawdziwe. Dla niedostatku miejsca w paru szczupłych szpitalikach, jakie posiadamy, obłąkani, zwłaszcza z ubogich klas, pozostają na wolności, t. j. niepokoją ludność i sami znoszą nieludzkie obejście się otoczenia. W m. Molodecznie świeżo uwiązano na łańcuch, z rozporządzenia władzy gminnej, 76-letniego starca, półobłąkanego, którego w Wilnie ze szpitala wydano, a w domu, gdy stał się niebezpiecznym, napadając na dzieci i włócząc się z ogniem około gumien, innej rady nie znaleziono, by nie narazić miasteczka na spalenie.

Płoną nasze miasteczka i wsie aż nadto często, aby usprawiedliwić obawy pożaru. W przeszłym tygodniu spłonęło w Mściślawiu (gub. mohylowsk.) 400 do-

mów, 200 sklepów i 6 bóżnic. Dnia 25 lipca w tejże gubernii pożar zniszczył w m. Lady 38 domów, dwie cerkwie, dwie bóżnice i 60 sklepów. Fatum jakieś prześladuje Smorgonie, które płoną co lat kilka, odbudowują się z wysiłkiem i nigdy dojść do równowagi nie mogą. Stara ta rezydencja hr. Przeździeckich, ze śladami magnackiego dworu ostateczniego z dziedziców, który niedawno zmarł na emigracji w Paryżu, posiada wszystkie dane po temu, aby stać się bogatym centrem handlu zbożowego kilku powiatów i ogniskiem przemysłu fabrycznego. Lecz częste pogorzele niszczą rozwój materialny ludności. Przed laty 10 miasteczko paliło się raz po raz, ostatecznie wszystkie dzielnice wypaliły się do szczętu i całe miasteczko odbudowało się na nowo, na czem pod pewnym względem zyskało, pokrywając się ładnymi domkami, zamiast starych chałupek. Obecnie Smorgonie liczą około 15 tys. ludności, posiadają 30 garbarni, 2 duże fabryki drożdży, rozchodzących się po państwie.

Fabryka drożdży Kowarskiej daje skarbowi rocznie milion rubli z akcyzy. Sławne na cały kraj i dalsze strony obwarzaneczki smorgońskie wyrabiają się w piekarniach, prowadzonych domowym sposobem przez liczne rodziny mieszczańskie. Najznacniejsza z piekarni, należąca do Straszyńskiej, wyrabia dziennie 50 pudów obwarzaneczków. Dnia 5 sierpnia trzy odrazu ulice stanęły w płomieniach i napewno całe miasteczko poszłoby w perzynę, gdyby ulewny deszcz nie stłumił był ognia. Spłonęło 120 domów i w liczbie ich piekarnia Straszyńskiej. Mimo tylu bolesnych doświadczeń, Smorgonie nie posiadają żadnej organizacji ratunkowej. A jednak z ludności fabrycznej dałoby się sformować dobrą straż ochotniczą. Do bardzo ograniczonej liczby straży ochotniczych przybywa, 21 z. m. powstała straż w Grodnie, związana przez 141 czynnych ochotników i 148 członków towarzystwa. Zatem mniejsze gubernialne nasze miasta — Mińsk, Kowno, Grodno (a nawet i kilka powiatowych), posiadają już straże ochotnicze, jedno Wilno jej pozbawione, mimo wielokrotnych starań.

Również mniej szczęśliwe Wilno i pod względem uregulowania godzin pracy i spoczynku subiektów handlowych. Projekt zwalniania subiektów od pracy o godz. 9 w dniu powszednim, jak nas zapewniają, nie otrzyma zatwierdzenia urzędu gub. do spraw miejskich, z powodu braku w ustawie miejskiej artykułu, upoważniającego zarządy miejskie do wkroczenia w stosunki wewnętrzne zakładów handlowych, w co zalicza się i czas pracy w dni powszednie, a kompetencja magistratów rozciąga się li tylko do oznaczania godzin pracy w dniu świątecznym. Prawdopodobnie odezwa ta położy kres dalszym staraniom naszego magistratu. W Kownie jednak, gdzie magistrat uchwalił zamykanie wszystkich magazynów w dniu powszednim o 10 wieczorem, gdy urząd gubernialny poczynił niektóre zmiany w tym projekcie, zarząd miejski nie zgodził się na nie i rada miejska na posiedzeniu d. 25 z. m. zdecydowała zwrócić się do senatu. Decyzja senatu będzie miała niezmierną wagę dla naszych stosunków: w Wilnie mamy do 10 tys. subiektów, z których niemal połowę stanowią dziewczęta, zarabiające za całodzienną ucia-

żliwą pracę (zwłaszcza u żydów) najwyższą 10 rs. miesięcznie; chrześcijanki pobierają wyższe wynagrodzenie, nie przekraczające nigdy 30 rs. i to w razie biegłości w buchalterji i czterech językach. Przy tylu wymaganiach, a tak niskiej płacy, która dla równie uzdolnionego mężczyzny musiałaby być co najmniej trzy razy wyższą, trzymanie przy pracy od 8 zrana do 11 w nocy, jest wysiłkiem po prostu niemoralnym i byłoby ze strony kupców uczynkiem ludzkim ułatwić dobrowolnie tę reformę, zamiast obstrukcją potajemną zmuszać zarządy miejskie do uciekania się o pomoc aż do senatu.

Komitet wileński wstrzeźliwości zajął się gorliwie urządzeniem ludowych herbaciarni w związku z czytelniami i odczytami popularnymi. W szeroko zakreślonym tym projekcie słabą stroną stanowi zanadto paradna fizjognomja tych zakładów, zaopatrywanych w malowane podłogi, tapety i meble, do jakich w swem otoczeniu wyrobnik nie przywykł. Będzie się on czuł skrępowanym tą paradą i pójdzie chętniej do prywatnej herbaciarni, ze swemi nalogami płucia na ziemię, strząsania popiołu z fajki i poufałego obchodzenia się z gospodarzem, takim samym jak on prostakiem, niepodobnym do oficjalisty «skarbowej» herbaciarni, nieco zakrawającego na urzędnika. O pozwolenie założenia prywatnych herbaciarni ludowych i kawiarni stara się już kilkudziesięciu przemysłowców i ci napewno zrobią dobry interes.

Nowa ustawa o wykupie ziem czynszowych odbija się silnie na stosunkach miejskich w Wilnie. Dobry interes zrobili ci właściciele czynszowych miejskich gruntów, którzy nie wykupili jeszcze od miasta swych posiadłości. Przed laty kilkunastu mieliśmy takse, określającą cenę wykupu; można było wówczas wykupić ziemię w środkowych dzielnicach sążeń po 1 rs., na przedmieściach po kop. 30. Potem takse zniesiono i ustanawiano cenę doraźną na każdy pojedynczy wypadek. Był to okres orgji zdzierczej, w którym rada miejska nakładała po 3—4 rs. za sążeń ziemi z przedmieść; dziś struna przeciągnięta pękła: podług nowej ustawy o wykupie ziem czynszowych można będzie wydobyć z więzów czynszu za 300 rubli plac, który wedle skali, praktykowanej dotąd, kosztowałby 6 tys. rubli. Kasa miejska straci ogromny kapitał oczekiwany z czynszowych tranzakcyj, ale sama temu winna. Gdyby nie straszono czynszowników potwornymi cenami, wszystkie czynsze byłyby już wykupione, dając miastu kapitał o wielekroć większy, niż otrzyma teraz z przymusowego wykupu.

A. R. Z.

Z gub. mińskiej, 18 sierpnia.

(Zmiany pomyślane w życiu miejscowem. Ze spraw kościelnych).

□ Rok bieżący pamiętnym pozostanie w dziejach kraju zachodniego, ze względu na niektóre zaszły tu zmiany. Do nich zaliczamy przede wszystkim zniesienie kontrybucji, płaconej przez ziemian polskich w ciągu lat 33, co za łaską Najwyższą zdjęło, przynajmniej w części, piętno nieufności względem polaków tutejszych i co zdaje się zapowiadać w przyszłości całkowite ich zrównanie

w prawach obywatelstwa z resztą ludności w państwie.

Jeszcze większą doniosłość dla życia naszego ma zezwolenie na usunięcie niekanonicznych zmian, zaprowadzonych przed laty przeszło dwudziestu przez niektórych duchownych, *proprio motu*, w diecezji mińskiej. Stolica apostolska jeszcze w r. 1877 przez *breve* z d. 11 lipca wzbrowiła tych inowacyj, atoli samowolni reformatorzy, wbrew woli parafjan, zachowali dotychczas w niektórych parafjach rzezczone inowacje. Odtąd do nich właściwie stosują się dwa rozesłane obecnie przez konsystorz metropolitalny okólniki, polecające, aby zaniechano niekanonicznych naleciałości i zachowywano nadal w dodatkowym nabożeństwie porządek, jaki się od wieków obserwował i obserwuje przez katolików tutejszych. Z tego powodu radość wiernych nie da się opisać, a zewsząd wznoszą się gorące modły do Boga za pomyślność Najmiłościwszego Monarchy.

Tu i owdzie podnoszą się też upadające kościoły, w niektórych miejscowościach mają stanąć nowe świątynie, a osieroczone od lat wielu parafje, jak naprz. łohojska i okołowska w powiecie borysowskim, tudzież błońska i serafinska w pow. ihumeńskim, zostały już obsadzone, inne zaś mają wkrótce otrzymać kapłanów.

Mimo to wszętko, w niektórych parafjach trwa stan dawny. Tuszmy jednak, że najnowsze zarządzenia, o których wyżej wspominały, uregulują ostatecznie dotychczasowy smutny i nienormalny stan rzeczy w diecezji mińskiej, niepożądany dla moralności chrześcijańskiej i spokoju społecznego.

Al. Jelski.

Białystok, 13 sierpnia.

(Przyjazd Najjaśniejszych Państwa. Manewry. Słowo o Dojlidach. Wystawa w Białowieży. Album widoków).

□ Wszystkie sprawy powszednie, wszelkie interesy i kwestje życia codziennego, ustąpiły w tej chwili miejsca pochłaniającej uwagę ogółu zapowiedzi przybycia Najjaśniejszych Państwa do Białegostoku w dniu 23 b. m. o godz. 8 wiecz. Na ich przyjęcie i pięciodniowy pobyt przygotowuje hr. Rüdiger pałac w majątku swym Dojlidy, odległym o cztery wiorsty od Białegostoku. (Wizerunek pałacu hr. Rüdigera podajemy w dziale literackim).

Mówiąc o Dojlidach, wspomnieć należy, że są zagospodarowane wzorowo, a gospodarstwo leśne prowadzi się tu racjonalnie; hr. Rüdiger, jako wielki miłośnik kultury leśnej, nie żałuje na nie kosztów. Szkoda tylko, iż zmora naszego ziemianstwa—serwituty, stają na zawadzie rozkwitowi tego gospodarstwa.

Gubernator grodzieński, rad. tajny Batuskow, od dnia 31 lipca stale już mieszkający w Białymstoku, zawiadomił ludność, że daną jej będzie możność podawania najpoddających prósb. Sam pan gubernator przedstawi Monarsze miejscowych urzędników; ziemianie przedstawieni będą przez marszałków szlachty, żony ich zaś przez księżnę Golicyń, w towarzystwie p. gubernatorowej; prócz tego, zaszczytu tego dostąpi zarząd miasta.

W pobliżu miasta, mianowicie na ósmej wiorście szosy, tak zwanej żółtkowskiej, odbędzie się w dniu 28 b. m. rozstrzygająca manewry walka, oraz Najwyższy

przeгляд wojsk. Potem Wysocy Goście odjadą do Białowieży, gdzie urządzoną będzie przez dziesięciu najwybitniejszych fabrykantów miejscowych wystawa wyrobów fabrycznych.

Miasto zamierza ofiarować Najjaśniejszemu Panu fotograficzne album widoków, wykonanych przez tutejszego fotografa, p. Sołowiejczyka.

Fr. Gliński.

Kowno, w lipcu.

(Kilka słów z powodu reformy wódeczanej).

□ Od paru tygodni mamy już monopol... Kwestja jego zaprowadzenia, oraz rezultatów spodziewanych poruszyła szerokie koła. Niezależnie od licznych zmian o większej doniosłości ekonomicznej, widzieliśmy sporo jednostek garnących się do monopolu, szukając tam zarobku. Zarobek ten wydawał się czemś bardzo łatwym i lekkim, a nawet połączonym jakby z pewną misją etyczno-kulturalną. To też były przykłady, że nawet kobiety wyrzekały się swego niezależnego stanowiska, by zająć posadę szynkarki w składzie rządowym; zdarzało się, że ludzie przenosili posady w monopolu nad prywatne. Ale pomijając to wszystko, najwięcej zajmuje nas pytanie o przypuszczalnym oddziałyaniu tej reformy na masy ludowe. Kwestja to bardzo ciekawa a ważna, która w całym kraju była omawiana szeroko. Zdania dzieliły się; nieliczne głosy twierdziły, iż oddziaływanie to będzie dodatkiem, większość mniemała, iż wszystko pozostanie po dawnemu, lubo formy się zmieniają; byli też ludzie, którzy twierdzili, że stan rzeczy pogorszy się nawet, że szkodliwe skutki pijaństwa tylko spotęgują się, albowiem zwiększy się użycie gorzałki źle rektyfikowanej, której dostarczą potajemne gorzelnie; twierdzono też, że włościanie o wiele częściej niż obecnie, sami będą pędzili gorzałkę, że przemysłnictwo wzrośnie, a użycie anodyny, już rozpowszechnione na pograniczu pruskim, jeszcze bardziej się rozpowszechni. Pesymiści mniemają, że działalność towarzysztw wstrzeźliwości i opieki nad pijakami, jeśli nawet te powstaną i znajdą uznanie, sprowadzi się niemal do zera, albowiem warunki i okoliczności wyjątkowe uniemożliwią przystosowanie ich działalności do zwyczajów, obyczajów i poglądów ludu. Przykład parafjalnych towarzysztw wstrzeźliwości, które kiedyś cieszyły się takim uznaniem ludu, stanowczo zapowiada niepowodzenie przyszłym stowarzyszeniom.

Warto rozejrzeć się w tem wszystkim. Wiadomo dobrze, iż nasze masy ludowe żyją swem własnym, odrębnym życiem, z którym rachować się należy przy wszelkich reformach. Do dnia dzisiejszego pojęcie przestępstwa, naprzykład, lud utożsamia niemal z pojęciem szkody. Przekonywają o tem najlepiej wyroki sądów włościańskich: kradzież niekiedy bywa puszczałą piazem w razie zwroczenia rzeczy skradzionej; każde przestępstwo uważa się niemal za sprawę prywatną, którą można umorzyć polubownie... Słowem lud, a nawet znaczna część klas wykształconych, nie uznaje przestępstw lub wykroczeń przeciwko prawu publicznemu, jeśli nie są one połączone z krzywdą osoby trzeciej, prywatnej. Ztąd wynika także, że lud i nie sam tylko lud nie uznaje przemysłnictwa za przestępstwo. Przemysłnicy, po odsiedze-

niu kary, są zwykle otoczeni poważaniem, jeśli cieszyli się niem przedtem; ludność nadgraniczna ukrywa ich chętnie, a nie mniej gorliwie zaciera wszelkie ślady przemycanych towarów. Nie raz, nie dwa przemysłnicy przed urzędami twierdzili śmiało: «wszak my nie kradniemy, ale kupujemy towar! komu szkodzimy? Jakie przykazanie Boże zabrania kupować towar zagranicą?» («Pamiętnik gub. kowieńskiej za rok 1890», str. 89). I niema możności przekonać oskarżonych, zkadnąd ludzi uczciwych, że się mylą.

Przed laty spirytus z Prus przenoszono w ogromnych bochenkach chleba, w których zapiekano blaszankę, napełnioną spirytusem najlepszym; takie bochenki przesłano nawet do gubernialnego urzędu akcyzy na pokaz. Dopóki nie podniesiono w Prusach akcyzy na spirytus, przemysłnictwo nie ustawało, pomimo wszelkich środków, przedsięwziętych przez władzę. Cytowane źródło powiada dalej: «w czasie rozkwitu przemysłnictwa spirytusu, nadgraniczni włościanie powiatów telszewskiego i rosieńskiego zarzucili swoje gospodarstwa, a pola ich zamieniły się w pustki...» Stan rzeczy zmienił się dopiero wówczas, gdy spirytus w Prusach podrożał — przemysłnictwo jednak nie ustało, a wszelkie dane każą przypuszczać, iż wzrośnie ono, gdy wódka podrożeje.

Od lat kilku zaczęło się przemysłnictwo anodyny. W Prusach garniec tego płynu kosztuje około rubla. Włościanie nadgraniczni przywykli już do używania kropli Hofmana. Wedle świadectwa pana Gukowskiego («Pamiętnik gub. kowieńskiej z r. 1893»), «piją starzy i młodzi, mężczyźni i kobiety. W każdym sklepiku posiadają fiaszeczkę anodyny, by zachęcić do kupowania. Baba kupuje za 20 groszy i, żeby się nie tak uprzyczywie targowała, dostaje kawałek cukru z kilku kroplami anodyny». Trudno przypuszczać, by wprowadzenie monopolu usunęło to smutne zjawisko, wywołane głównie drożyzną wódki. Wogóle walka z przemysłnictwem spirytusu jest bardzo trudną i bezowocną w znacznym stopniu. Księga jubileuszowa gub. kowieńskiej p. t. «Gubernia kowieńska za 1843 — 1893 r.» podaje niejakie dane z przeszłości przemysłnictwa. Pomimo ustanowienia straży akcyznej w dniu 1 stycznia 1863 r., na pograniczu Królestwa polskiego przemysłnictwo spirytusu odbywało się w najlepsze, a Aleksota stała się jednym wielkim szynkiem, jednym wielkim składem napojów wysokowych. Granica pruska ma 280 wiorst długości, jest ona zupełnie sztuczna, w wielu miejscach lesista i błotnista, co ułatwia przemysłnictwo; obie jej strony są gęsto zamieszkałe. Do r. 1880 przemysłnictwo spirytusu było wyłącznie w ręku żydów, od tej zaś daty przeszło w ręce włościan. Przejście przemysłnika przez granicę z dwiema blaszankami spirytusu, daje mu przeciętnie 4 rs. 45 kop. zarobku, a prócz tego pewne zadowolenie dla ambicji, gdyż włościanstwo miejscowe widzi w przemysłniku niemal ryccerza. Zdarza się nawet, że przemysłnicy kulą odpowiadają strażnikom pogranicznym. Podrożenie więc spirytusu zwiększy zapewne przemysłnictwo, tem bardziej, że w Prusach robią wszystko dla jego ułatwienia.

w prawach obywatelstwa z resztą ludności w państwie.

Jeszcze większą doniosłość dla życia naszego ma zezwolenie na usunięcie niekanonicznych zmian, zaprowadzonych przed laty przeszło dwudziestu przez niektórych duchownych, *proprio motu*, w diecezji mińskiej. Stolica apostolska jeszcze w r. 1877 przez *breve* z d. 11 lipca wzbrowiła tych inowacyj, atoli samowolni reformatorzy, wbrew woli parafjan, zachowali dotychczas w niektórych parafjach rzezony inowacje. Otóż do nich właściwie stosują się dwa rozesłane obecnie przez konsystorz metropolitalny okólniki, polecające, aby zaniechano niekanonicznych naleciałości i zachowywano nadal w dodatkowym nabożeństwie porządek, jaki się od wieków obserwował i obserwuje przez katolików tutejszych. Z tego powodu radość wiernych nie da się opisać, a zewsząd wznoszą się gorące modły do Boga za pomyślność Najmiłościwszego Monarchy.

Tu i owdzie podnoszą się też upadające kościoły, w niektórych miejscowościach mają stanąć nowe świątynie, a osieroczone od lat wielu parafje, jak naprz. lohojska i okołowska w powiecie borysowskim, tudzież blońska i serafińska w pow. ihumeńskim, zostały już obsadzone, inne zaś mają wkrótce otrzymać kapłanów.

Mimo to wszystko, w niektórych parafjach trwa stan dawny. Tuszymy jednak, że najnowsze zarządzenia, o których wyżej wspominały, uregulują ostatecznie dotychczasowy smutny i nienormalny stan rzeczy w diecezji mińskiej, niepożądany dla moralności chrześcijańskiej i spokoju społecznego.

Al. Jelski.

Białystok, 13 sierpnia.

(Przyjazd Najjaśniejszych Państwa. Manewry. Słowo o Dojlidach. Wystawa w Białowieży Album widoków).

□ Wszystkie sprawy powszednie, wszelkie interesy i kwestje życia codziennego, ustąpiły w tej chwili miejsca pochłaniającej uwagę ogółu zapowiedzi przybycia Najjaśniejszych Państwa do Białegostoku w dniu 23 b. m. o godz. 8 wiecz. Na ich przyjęcie i pięciodniowy pobyt przygotowuje hr. Rüdiger pałac w majątku swym Dojlidy, odległym o cztery wiorsty od Białegostoku. (Wizerunek pałacu hr. Rüdigera podajemy w dziale literackim).

Mówiąc o Dojlidach, wspomnieć należy, że są zagospodarowane wzorowo, a gospodarstwo leśne prowadzi się tu racjonalnie; hr. Rüdiger, jako wielki miłośnik kultury leśnej, nie żałuje na nie kosztów. Szkoda tylko, iż z mora naszego ziemianstwa—serwituty, stają na zawadzie rozkwitowi tego gospodarstwa.

Gubernator grodzieński, rad. tajny Batuszkow, od dnia 31 lipca stale już mieszkający w Białymstoku, zawiadomił ludność, że daną jej będzie możność podawania najpoddanych prósb. Sam pan gubernator przedstawi Monarsze miejscowych urzędników; ziemianie przedstawieni będą przez marszałków szlachty, żony ich zaś przez księżnę Golicyń, w towarzystwie p. gubernatorowej; prócz tego, zaszczytu tego dostąpi zarząd miasta.

W pobliżu miasta, mianowicie na ósmej wiorście szosy, tak zwanej żółtkowskiej, odbędzie się w dniu 28 b. m. rozstrzygająca manewry walka, oraz Najwyższy

przeгляд wojsk. Potem Wysocy Goście odjadą do Białowieży, gdzie urządzoną będzie przez dziesięciu najwybitniejszych fabrykantów miejscowych wystawa wyrobów fabrycznych.

Miasto zamierza ofiarować Najjaśniejszemu Panu fotograficzne album widoków, wykonanych przez tutejszego fotografa, p. Sołowiejczyka.

Fr. Gliński.

Kowno, w lipcu.

(Kilka słów z powodu reformy wódczanej).

□ Od paru tygodni mamy już monopol... Kwestja jego zaprowadzenia, oraz rezultatów spodziewanych poruszyła szerokie koła. Niezależnie od licznych zmian o większej doniosłości ekonomicznej, widzieliśmy sporo jednostek garnących się do monopolu, szukając tam zarobku. Zarobek ten wydawał się czemś bardzo łatwym i lekkim, a nawet połączonym jakby z pewną misją etyczno-kulturalną. To też były przykłady, że nawet kobiety wyrzekały się swego niezależnego stanowiska, by zająć posadę szynkarki w składzie rządowym; zdarzało się, że ludzie przenosili posady w monopolu nad prywatne. Ale pomijając to wszystko, najwięcej zajmuje nas pytanie o przypuszczalnym oddziałyaniu tej reformy na masy ludowe. Kwestja to bardzo ciekawa a ważna, która w całym kraju była omawiana szeroko. Zdania dzieliły się: nieliczne głosy twierdziły, iż oddziaływanie to będzie dodatkiem, większość mniemała, iż wszystko pozostanie po dawnemu, lubo formy się zmieniają; byli też ludzie, którzy twierdzili, że stan rzeczy pogorszy się nawet, że szkodliwe skutki pijaństwa tylko spotęgują się, albowiem zwiększy się użycie gorzalki źle rektyfikowanej, której dostarczą potajemne gorzelnie; twierdzono też, że włościanie o wiele częściej niż obecnie, sami będą pędzili gorzalkę, że przemysłnictwo wzrośnie, a użycie anodiny, już rozpowszechnione na pograniczu pruskim, jeszcze bardziej się rozpowszechni. Pesymiści mniemają, że działalność towarzystw wstrzeźliwości i opieki nad pijakami, jeśli nawet te powstaną i znajdą uznanie, sprowadzi się niemal do zera, albowiem warunki i okoliczności wyjątkowe uniemożliwią przystosowanie ich działalności do zwyczajów, obyczajów i poglądów ludu. Przykład parafjalnych towarzystw wstrzeźliwości, które kiedyś cieszyły się takim uznaniem ludu, stanowczo zapowiada niepowodzenie przyszłym stowarzyszeniom.

Warto rozejrzeć się w tem wszystkim. Wiadomo dobrze, iż nasze masy ludowe żyją swem własnym, odrębnym życiem, z którym rachować się należy przy wszelkich reformach. Do dnia dzisiejszego pojęcie przestępstwa, naprzykład, lud utożsamia niemal z pojęciem szkody. Przekonywają o tem najlepiej wyroki sądów włościańskich: kradzież niekiedy bywa puszczaną płazem w razie zwrócenia rzeczy skradzionej; każde przestępstwo uważa się niemal za sprawę prywatną, którą można umorzyć polubownie... Słowem lud, a nawet znaczna część klas wykształconych, nie uznaje przestępstw lub wykroczeń przeciwko prawu publicznemu, jeśli nie są one połączone z krzywdą osoby trzeciej, prywatnej. Ztąd wynika także, że lud i nie sam tylko lud nie uznaje przemysłnictwa za przestępstwo. Przemysłnicy, po odsiedze-

niu kary, są zwykle otoczeni poważaniem, jeśli cieszyli się niem przedtem; ludność nadgraniczna ukrywa ich chętnie, a nie mniej gorliwie zacierą wszelkie ślady przemycanych towarów. Nie raz, nie dwa przemysłnicy przed urzędami twierdzili śmiało: «wszak my nie kradniemy, ale kupujemy towar! komu szkodzimy? Jakże przykazanie Boże zabrania kupować towar zagranicą?» («Pamiętnik gub. kowieńskiej za rok 1890», str. 89). I niema możności przekonać oskarżonych, zkadinał ludzi uczciwych, że się mylą.

Przed laty spirytus z Prus przenoszono w ogromnych bochenkach chleba, w których zapiekano blaszankę, napełnioną spirytusem najlepszym; takie bochenki przesłano nawet do gubernialnego urzędu akcyzy na pokaz. Dopóki nie podniesiono w Prusach akcyzy na spirytus, przemysłnictwo nie ustawało, pomimo wszelkich środków, przedsięwziętych przez władzę. Cytowane źródło powiada dalej: «w czasie rozkwitu przemysłnictwa spirytusu, nadgraniczni włościanie powiatów talszewskiego i rosieńskiego zarzucili swoje gospodarstwa, a pola ich zamieniły się w pustki...» Stan rzeczy zmienił się dopiero wówczas, gdy spirytus w Prusach podrożał — przemysłnictwo jednak nie ustało, a wszelkie dane każą przypuszczać, iż wzrośnie ono, gdy wódka podrożeje.

Od lat kilku zaczęło się przemysłnictwo anodyny. W Prusach garniec tego płynu kosztuje około rubla. Włościanie nadgraniczni przywykli już do używania kropli Hofmana. Wedle świadectwa pana Gukowskiego («Pamiętnik gub. kowieńskiej z r. 1893»), «piją starzy i młodzi, mężczyźni i kobiety. W każdym sklepiku posiadają flaszczykę anodyny, by zachęcić do kupowania. Baba kupuje za 20 groszy i, żeby się nie tak uporczywie targowała, dostaje kawalek cukru z kilku kroplami anodyny». Trudno przypuszczać, by wprowadzenie monopolu usunęło to smutne zjawisko, wywołane głównie drożyzną wódki. Wogóle walka z przemysłnictwem spirytusu jest bardzo trudną i bezowocną w znacznym stopniu. Księga jubileuszowa gub. kowieńskiej p. t. «Gubernia kowieńska za 1843 — 1893 r.» podaje niejaki dane z przeszłości przemysłnictwa. Pomimo ustanowienia straży akcyznej w dniu 1 stycznia 1863 r., na pograniczu Królestwa polskiego przemysłnictwo spirytusu odbywało się w najlepsze, a Aleksota stała się jednym wielkim szynkiem, jednym wielkim składem napojów wysokowych. Granica pruska ma 280 wiorst długości, jest ona zupełnie sztuczną, w wielu miejscach lesista i błotnista, co ułatwia przemysłnictwo; obie jej strony są gęsto zamieszkałe. Do r. 1880 przemysłnictwo spirytusu było wyłącznie w ręku żydów, od tej zaś daty przeszło w ręce włościan. Przejście przemysłnika przez granicę z dwiema blaszankami spirytusu, daje mu przeciętnie 4 rs. 45 kop. zarobku, a prócz tego pewne zadowolenie dla ambicji, gdyż włościanstwo miejscowe widzi w przemysłniku niemal rycerza. Zdarza się nawet, że przemysłnicy kulą odpowiadają strażnikom pogranicznym. Podrożenie więc spirytusu zwiększy zapewne przemysłnictwo, tem bardziej, że w Prusach zrobią wszystko dla jego ułatwienia.

Drugi szkopuł dla reformy, to dość rozwinięte w naszych stronach gorzelnictwo potajemne. O istnieniu tego rodzaju zakładów zwykle ludność okoliczna wie doskonale, ale milczy, zresztą są one ukryte głęboko i dlatego rzadko kiedy bywają odnajdywane przez urzędników akcyzy. Gorzelnie te, małe zwykle i źle urządzone, wytwarzają produkt zwany «śmierdziuchą czyli siwuchą», nader szkodliwy dla zdrowia z powodu wielkiej ilości fusów. W czasach ostatnich zjawili się ludzie, którzy objeżdżają wsie i zaścianki z aparatem wódczanym przenośnym. Wprowadzenie monopolu pozabawiło kawałka chleba wiele tysięcy żydów, a przemysłne dzieci Izraela, tak wprawne i wyćwiczone w obejściu wszelkich zakazów prawnych, niewątpliwie potrafią ominąć i nowe przepisy.

Nie należy również zapominać o roli, którą odgrywała karczma w życiu ludu. Było to miejsce zebrań publicznych i uroczystości rodzinnych. Zwykle po wyjściu z kościoła całe wesele udawało się do karczmy. Nie można przypuścić, żeby to wszystko zniknęło miało bez śladu. Karczmy, czyli miejsca zgromadzeń ludowych, muszą istnieć, chociaż bez prawa sprzedaży napojów wyskokowych. Lecz z drugiej strony, ponieważ żydzi pozostaną na wsi, więc pokryjomu sprzedaż wódki będzie i nadal trwała; zresztą do tego procederu zyskownego zabierają się już nasi włościanie; nieraz zdarzało się, że gdy wyrzucą ze wsi Abrama czy Orela, wnet zjawi się Tanciszkowa, czy Maciej, i handelek wódką kwitnie po dawnemu. Kwestja zastąpienia karczem, jako miejsca zebrań ludowych, «klubów chłopskich», wysuwa się na pierwszy plan. Jeżeli będą założone przez towarzystwa wstrzeźliwości herbaciarnie i inne zakłady podobne, ważnym warunkiem ich powodzenia byłoby utrzymanie swojskiej atmosfery, inaczej pozostaną one próżne. Wogóle widzimy, że przeciwko reformom piętrzą się nielada przeszkody i wiele zapewne wody upłynie, a spirytusu przemycanego i fałszowanego przejdzie przez gardła ludzkie, zanim owe szkopyły zwalczane zostaną jak należy.

W.

± **Płungiany.** Przytaczaliśmy w swoim czasie gwałtowną napaść «Mosk. Wied.» na ludność miasteczka Płungiany za «bunt powszechny przeciwko władzy akcyzowej». Dziennik moskiewski żądał wówczas tytułem kary... zburzenia miasta. Tymczasem opisany przez «Mosk. Wied.» «bunt» wygląda wcale inaczej. Według opartej na protokole śledztwa korespondencji do «Piet. Wied.» rzecz się tak miała: Na tydzień przed świętami żydowskimi straż akcyzowa weszła wieczorem w stanie nietrzeźwym do domu jednego ze starozakonnych, gdzie pod nieobecność gospodarza zastała chorą jego żonę położnicę i drobną dziatwę. Nic nie znalazłszy, strażnicy weszli na strych i tu zabrali worek mac. Przestraszona dziatwa wybiegła na ulicę z wrzaskiem. Żydzi, pozostając pod grozą ostatnich pożarów, zbiegli się tłumnie. Jeden ze strażników strzelił raz w powietrze, drugi raz — w tłum. Wszczął się rwetes. Jednego strażnika zraniono dratwą, inni się rozbiegli. Oto całe «przestępstwo», które będzie przedmiotem rozprawy w sądzie pokoju. Płungiany o «buncie», jak zapewnia wiarogodny korespondent «Piet. Wied.», dowiedziały się dopiero... z dziennika moskiewskiego.

± **Z Odessy** piszą do nas: Dzień 12 b. m. poświęciła Odesa sojuszwowi francuzko-rosyjskiemu i upamiętnieniu bytności prezydenta Rzeczypospolitej francuzkiej w Pe-

tersburgu. Od rana na główniejszych ulicach domy i magazyny były ubrane flagami, okręty zaś ruskie i francuzkie, znajdujące się w porcie, przybrały także szaty świąteczne. Wieczorem w Lanzeronie odbyła się uroczystość, urządzone przez francuzkie Towarzystwo dobroczynności, z której dochód przeznaczono na cele dobroczynne francuzkie. W obydwóch teatrach święcono też dzień ten uroczystość, a zabawy, fajerwerki, bankiety, mowy i t. p. przeciągnęły się do 2 godz. w nocy. W związku z tą uroczystością należy zaznaczyć, że tutejsze dzienniki powtarzają dziś list otwarty redaktora «Kraju» do dziennikarzy francuzkich; bardzo stało się to na czasie, bo tutejsza publiczność ruska skłonnością była do uogólnienia tego pożałowania godnego faktu, o którym jest mowa w tym liście. Z wiadomości bieżących donoszę, że kurator okręgu naukowego warszawskiego W. N. Ligini przed paru dniami wyjechał do Warszawy, z kądem po dwóch tygodniach ma wrócić dla skończenia kuracji. *St. Lubicz.*

± **Kazań.** Od dni kilkunastu obraduje w Kazaniu zjazd misjonarski, mający obmyśleć środki walki z odszczepieństwem («raskoł»). Z powodu uchwały zjazdu, ażeby dzieci «chłystów», pozostających w małżeństwie z prawosławnymi, były wychowywane po klasztorach, «Now. Wr.» przytacza słuszne — jak powiada — uwagi «Syna Otczestwa»: «Dzieci te mają ojca i matkę, ażeby więc wychowywać je w klasztorach, należy je odebrać od rodziców. Łatwo zrozumieć, jak oddziaływał podobny środek i na rodziców i na dziatwę. Środek taki wywołuje obawę, ażeby ojciec lub matka nieprawosławni, swoim wpływem nie pociągali na swoją wiarę dzieci swoich. Ależ przecie, gdy w małżeństwie jedna strona nie jest prawosławną, to druga jest prawosławną, może więc również oddziaływać. Czyż prawosławie ma być słabszym niż herezja?»

± **Kowno.** Gości obecnie w Rosji prof. uniwersytetu lipskiego, dr. porównawczego językoznawstwa Hirth, podróżujący dla badań języka litewskiego i narzeczy tegoż. H. był w Kownie, z kądem podążył do Rygi. «Nie będzie od rzeczy — pisze «Now. Wr.» — zwrócić przy tej sposobności uwagę, iż podczas ostatniego spisu jednodniowego ludności, w ognisku litewszczyzny, gub. kowieńskiej, ani arkusze spisowe, ani instrukcje co do spisu nie były opatrzone przekładem na język litewski, ponieważ, zdaniem zwierzchności gubernialnej, nie było żadnej ku temu potrzeby, ludność litewska bowiem dostatecznie gruntownie zna język państwowy. W gub. inflandzkiej wszystkie blankiety spisu i instrukcje były przetłumaczone na języki niemiecki, łotyski i estoński».

± **Finlandja.** «Now. Wr.» donosi, iż władze nie zgodziły się na urządzenie w Helsingforsie wystawy ogólnofinlandzkiej, «jak nie zgodziły się na osobny dział finlandzki w Niżnim-Nowgorodzie i w Sztokholmie, i jak nie zgodzą się w r. 1900 w Paryżu». Wystawę helsingforską miała popierać partja szwedomanów. Do Helsingforsu zawinął baron Ferdynand Rotschild, podróżujący na swej «Ronie». Dzienniki finlandzkie donoszą, iż tamtejsi żydzi wysłali do barona delegację, która wykazała mu stan oplakany ludności żydowskiej w Finlandji, zwłaszcza stan szkół i synagog. Podobno Rotschild przyrzekł pomoc.

± **Kaukaz.** Rozbójnictwo kaukazkie dopuszcza się czynów, jak powiada «Now. Wr.», «wstrząsających całym krajem». Oto niedawno banda Abuzar-Ogly zabiła pod Kazachem komisarza policyjnego ks. Abaszidze, pisarza tegoż Bezinowa i strażnika konnego (czacara), przyczem głowy zamordowanych odcięto i zabrano. Ks. Abaszidze słynął jako urzędnik energiczny, zawsze stawający w obronie włościan i surowo gromiący rozbójników. Padł w walce w chwili, gdy «komunikem» urządzał oblawę na watahę łupieżczą.

± **Z Winnicy** piszą do nas: Dzięki staraniom ludzi dobrej woli i ofiarności pu-

blicznej, odbyło się i u nas żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. Asnyka. Żałobny wieniec z napisem: «Cieniom Asnyka—Winnica» zostało wysłany do Krakowa, aby tam spoczął na Skałce. Na nabożeństwie widzieliśmy prawie całą miejscową inteligencję, a w uczczeniu pamięci wieszczą wzięło udział i wielu rosjan, a nawet przedstawiciele miejscowej władzy. Na chórze orkiestra amatorska i śpiewacy wykonali kilka odpowiednich utworów Moniuszki, Stradelli i innych. Wogóle całość obchodu, jakkolwiek skromna, wywołała jednak nader dodatnie wrażenie. *A.*

± **Gub. chersońska.** Zarząd dóbr skarbowych w Besarabji polecił budowniczemu p. W. Dąbrowskiemu, opracowanie planu szkoły rolniczej dla żydów, jaka ma powstać staraniem rządu we wsi Kut Bobrowy w pow. aleksandryjskim, gub. chersońskiej. Fundusz na utrzymanie daje komitet bar. Hirsza. Szkoła ma mieścić 40 uczniów.

± **Z Charkowa** donoszą nam, że syndykami kościoła na nowe 3-letnie zatwierdzeni zostali pp. Aleks. Kwiatkowski i Miecz. Pęski i kandydatami dla zastępstwa syndyków pp. Ludw. Kozłowski i Winc. Hurkowski. Wybór zatwierdzony został przez metropolicę d. 26 czerwca r. b.

± **Twier.** «Birz. Wied.» donoszą, iż od dni kilkunastu pała się lasy rządowe i prywatne w okolicy Twery. Las feldmarszałka Gurko zgorzał na przestrzeni 10 wiorst. Pożary lasów są wogóle bardzo liczne w guberniach centralnych.

± **Białystok.** Ministerstwo oświaty — jak zapewniają «Birz. Wied.» — nie przychyliło się do podania metamedów białostockich, proszących o wprowadzenie nauki języka ruskiego w chederach.

± **Nieśwież.** Ostatni pożar zniszczył miasto do szczętu. Według sprawozdania urzędowego zgorzało 1,200 domów, a 4 tys. mieszkańców obozuje w polu o chłodzie i głodzie. Kłęska olbrzymia.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 28 sierpnia.

(Przed wjazdem).

+ Sobota, nad wieczorem. W mieście czuć, że jesteśmy w przededniu wielkiego święta; ludzie zaczynają chodzić środkem ulicy, tworząc tą jedną charakterystyczną cechą ten nastrój świąteczny, w jaki wielkie miasta się oblekają w chwilach ważnych. Krakowskie-Przedmieście i Nowy-Swiat stały się jedną promenadą, pełną ludzi. Krępuje to ruch kołowy, krępuje nawet dzieło dekoracji.

Dzieło to zbliża się do końca. Nie śmiem powiedzieć, że dziś już mogą sobie wyobrazić, jak miasto będzie wyglądać we wtorek; jeszcze parę dni czasu i to dni najważniejszych, ostatnich. Ale pewien jestem jednego, że dekoracja udała się, że jest wspaniałą, imponującą. Widziałem Paryż przyjmujący Najjaśniejszych Państwa we wrześniu roku zeszłego. Ani się umywał do Warszawy. Skłonny jestem do przypuszczenia, że nie nigdy nigdzie podobnego nie było, co zrobiono w Warszawie.

Na to dzieło składały się różne siły. W pierwszym rzędzie magistrat miasta i komitet obywatelski. W pierwszym — p. Milkowski, inżynier i p. Woydyga, rzeźbiarz; w drugim — p. Lucjan Wrotnowski, kierowali robotą. Komitet wybudował sześć bram: każda inna, każda bardzo gustowna, parę z nich imponujące, zwłaszcza tak zwana obywatelska, przy pałacu Potockich, szkarłatna cała, ze złoceniami, z koroną na wierzchu;

słyszałem, że ją krytykowali za to, że szkarłatna, ale u nas czasem niepodoba się po prostu jakiś kolor, choć on jak najbardziej jest na miejscu i najpiękniej «robi» w całości. Mnie się ta brama bardzo podoba.

Rysunek bram podali pp. Rogójski i Rozen. Bardzo użytecznym był p. Arvez, prywatny budowniczy francuzki, bawiący w Warszawie przejazdem.

Obywatelska służba na przyjęcie Najjaśniejszych Państwa już zorganizowana; są dziesiętnicy i setnicy, którzy strażą obywatelską w mieście kierować będą podczas przejazdu Dostojnych Gości. Wszyscy wystąpią we frakach i białych krawatach—a to będzie sznurem od dworca petersburskiego do Łazienek; miasto będzie wyglądać jak jeden salon. Spodziewamy się tu dziennikarzy rosyjskich i zagranicznych. Spodziewano się tu ogólnie ks. Uchtomskiego; sfery towarzyskie i dziennikarskie zainteresowane tem były niezmiernie i prawdziwą przykrość wywołała depeza księcia do p. Erazma Piltza, niszcząca nadzieję przyjęcia ks. Uchtomskiego w Warszawie.

Składki na fundusz, jaki kraj postanowił ofiarować Najjaśniejszemu Panu z prośbą, aby raczył obrócić go na instytucję Swego Imienia, dosięgają miliona rubli. Przypomnijcie sobie o łatwości, z jaką znaleziono w kraju 235 tysięcy na pomnik Mickiewicza, o tysiącach, jakie komitet wydał na dekoracje—istotnie zdumieć się przychodzi, widząc tyle siły, tyle żywotności w naszym społeczeństwie. Miljon ten złożony został przez komitet z margrabią Wielopolskim na czele księciu Imeretyńskiemu; mówiono przytem o przeznaczeniu jego ewentualnem; pierwotna myśl wybudowania przytułku dla starców i kalek wydała się księciu trochę szarą; komitet oczywiście chętnie przyjmie inny projekt. Prawdopodobnie zajmie się tą sprawą osobna komisja.

Wspomnieć tu należy o projekcie pana Jana Blocha, na który może czas nadszedł. Jest to wybudowanie wielkiego «domu ludowego», gdzieby były odczyty, przedstawienia, czytelnia i biblioteka—dom kulturowy dla ludu, dom oświaty jednym słowem. Myśl ta wydaje mi się bardzo piękną. Taka maszyna oczywiście szłaby wtedy dobrze, gdyby przykorbie postawić jakiego człowieka z głową—ale przecież u nas niebrak ludzi z głową. W każdym razie zdaje mi się, że przyszły komitet powinien myśleć tę dobrze rozważyć.

Ważniejszą rzeczą od sumy miliona rubli jest w tej akcji liczba ludzi, którzy się na nią złożyli. Ta liczba wynosi prawie—w tej chwili może nawet i przeszło—100,000. Pewny jestem, że jest to najważniejszy fakt i najdonioślejszy w całej akcji dzisiejszej. Więc znalazło się 100 tys. ludzi, którzy dobrowolnie, bez nacisku i bez namowy—prasa wcale o tem nie pisała nawet, jednego artykułu nie wydrukowano, aby rzecz tę poprzeć, umyślnie, aby dać manifestacji tej całkowity charakter swobody—czynem wyrazili swoją lojalność zupełną wobec Tronu. Po Warszawie chodzi słowo plebiscyt. Istotnie był to plebiscyt, bo każda składka jest tu głosem jednym, bo nie chodziło tu dającym składkę o instytucję, jaka za te pieniądze powstanie, ale o zaznaczenie swojej wierności i sympatii dla Monarchy. Te sto tysięcy głosów zostaną w rocznikach narodu.

Tygodniki i jedno z pism codziennych wydrukowały już powitalne artykuły; są one pełne radości i otuchy i dają nastrój publiczności warszawskiej, której przypadnie zaszczyt powitać Najjaśniejszych Państwa na ziemi polskiej w imieniu całego kraju. Usposobienie jest jak najlepsze. Ludzie gorączkowo starają się o to, aby w jakikolwiek sposób wziąć udział w uroczystości wjazdu; o okna na Krakowskim i Nowym-Swiece się dobijają, porusza się prywatne stosunki, aby otrzymać od komitetu wejście na ulice, które o czwartej będą już zamknięte; wejście na raut do Zamku i bilet do teatru na galowe przedstawienie—stanowią «szczyt marzeń».

Nie jestem ja jeszcze bardzo stary, ale zawsze żył trochę—a Warszawy takiej nie pamiętam. Mówiłem o tem przecież z najstarszymi ludźmi—i oni takiej niepamiętają.

W. Kos.

PS. Rozporządzenie policji pozwala wywieszać transparenty z cyfrą tylko rosyjską; z tego powodu mnóstwo wielkich transparentów z cyfrą polską nie będzie mogło przyczynić się do ubrania miasta.

Warszawa, 29 sierpnia.

(„Rok 997“. Słowo o konkursach. Z „Towarzystwa zachęty“. Z teatrzyków).

+ Rzadko utwory okolicznościowe odznaczają się wyższą wartością literacką i artystyczną. Dopóki są «aktualne», świecą blaskiem sztucznym, pożyczanym od budzącej zajęcie «kwestji»; gdy blask ten zagaśnie, okazuje się najczęściej, że zamiast prawdziwych dzieł sztuki, mamy przed sobą mniej lub więcej zrzęzne—fabrykaty.

Nawet talent Asnyka potknął się na tego rodzaju robocie. «Bracia Lerche» są utworem bladym, deklamacyjnym, w którym rolę żywych ludzi odgrywają publicystyczne ideje i takież komunały. Cóż dziwnego, że i p. Danielewski w swej sztuce trzyaktowej p. t. «Rok 997» zadaniu nie sprostał i zamiast udratyzowanego obrazu historycznego, dał «żywy obraz», dość efektowny i tematem swym pociągający, ale który do właściwej literatury nie należy i na scenie po za terminem jubileuszowym pewnie się nie utrzyma.

Co prawda, przedmiot tu był potężny i wymagał potężnego również talentu. Nie wątpię, że go jeszcze kiedyś jaki wielki poeta polski podejmie. Poeta ten jednak nie będzie z pewnością pisał tragedji swej (bo ta jedynie forma powadze przedmiotu odpowiada) na jubileusz, a zapewne też nie zechce przygotowywać jej na... konkurs.

W konkursach, bez względu na ich warunki, cel i zakres, tkwi zawsze coś demoralizującego. Nie wierzę, aby dzieła literackie lub artystyczne większej wartości z konkursów się narodziły i aby to, wstrętne dla duchów wyższych prześciganie się w biegu do... paczki banknotów, mogło sprowadzić do czyjejs duszy łaskę Bożą, nazywającą się natchnieniem. Wprawdzie konkursy wyprawdają niekiedy na jaw dzieła natchnione, dzieła te wszakże poczęły się niezależnie od nich i traf tylko sprawił, że data ich narodzin zesłała się z datą konkursową.

Przytem chwalcę i organizatorowie konkursów zapominają stale o rzeczy

najważniejszej: że każdy konkurs obok jednego zwycięstwa wytwarza kilkadziesiąt lub więcej porażek, i obok jednego zadowolonego, kilkudziesięciu lub więcej malkontentów. Atmosfera zawiści i niechęci, która z konieczności otaczać musi tryumfatora, nadaje tryumfowi jego cierpkość, a ta cierpkość niejednemu wrażliwemu umysłowi zdolna jest popsuć cały smak zwycięstwa.

«Kurjer Niedzielnny» przypomniał, że za trzy lata przypada czterdziestolecie «Towarzystwa zachęty do sztuk pięknych w Królestwie polskim». Byłoby to przypomnienie, jakich wiele, latające dziury w wypróbnionym worku reporterskim, gdyby nie to, że «Kurjer» nawiązał do sprawy aktualnej. Nadchodząca rocznica powinna, według niego, zaważyć na szali czynów radców Towarzystwa, którzy nie dopuszczają chyba, abyśmy w tym uroczystym dla sztuki polskiej roku, oglądali prace artystów naszych w pożyczonym, ciemnym i zaniedbanym lokalu prywatnym. Jest to pobudką dla zarządu Towarzystwa, aby «wziął się na pazury» i na rok 1900 przygotował gmach własny, możliwie najokazalszy.

W istocie, sprawa tego gmachu przypomina jazdę przez trzęsawisko. Co kilka chwil koła grzęzną i wóz staje w miejscu unieruchomiony. Unieruchomienia te trwają dłużej lub krócej, a zawsze jakaś zjawia się pomoc, która, to dobrą radą, to przyprężeniem nowego konia, to wreszcie krzykiem alarmującym, budzi energję w woźnicy i wóz z bagna wydobywa. Zdarzyć się jednak może, iż wpadłszy w rzadkie błoto, wóz taki na zawsze ugnie i zatoni. Odwracaj, Muzo, to nieszczęście od naszej «Zachęty», wóz jednak jej losów tak długo już w miejscu stoi, że obawiać się można nie żartem—katastrofy...

Teatry stale nie dostarczają nam zbyt wyborowych i zbyt urozmaiconych wrażeń artystycznych, po dawnemu zatem szukamy ich—w teatrzykach. Nie szukamy zaś nadaremnie.

Przedewszystkiem teatr lwowski występuje z coraz nowymi dziełami swojej i obcej Muzy. Na benefis swego pierwszego tenora towarzystwo lwowskie odśpiewało bardzo piękną operetkę «Don Cezar», zachwyciwszy publiczność zarówno pięknymi i pięknie wykonanymi melodjami, jak bogatą i efektowną wystawą. Zaraz potem usłyszeli tam warszawianie «Paziów królowej Marysienki», operetkę oryginalną Dunieckiego, napisaną przed pół-wiekim, ale będącą dla naszej publiczności prawie zupełną nowością.

I w dziedzinie dramatu teatrzyki sprawy nie zasypiają. «Wodewil» wystawił sztukę czteroaktową p. Wł. Rabskiego: «Prześlągany». Sztukę tę przed dwoma laty odegrano w Poznaniu. Krytyka zarzuca autorowi zbytek frazeologii; po za tem jednak oddaje pochwały wyrazistemu rysunkowi charakterów, oraz umiejętnemu zadzierzgnięciu i rozwikłaniu węzła dramatycznego. Tego rodzaju sztuki i tego rodzaju tematy mogą liczyć zawsze na powodzenie, strzedz jednak trzeba, aby na tej drodze publicystyka nie wyrządziła szkody literaturze i aby scena nie utożsamiała się z dziennikiem i broszurą.

«Odeon», nie opuszczając gruntu warszawskiego, z którego soki życiowe czerpie, wystawił rodzaj kroniki bieżącej na-

szego życia p. t. «Przegląd Warszawy». Sztuka ta, na wzór paryżskich dorocznych *revues* ułożona, wyprowadziła na scenę w humorystycznej akcji najwydatniejsze fakty życia warszawskiego, począwszy od zeszłorocznej wystawy higienicznej, a skończywszy na tegorocznej wystawie inwentarza. Warszawa, która jest przysłowiową kokietką, lubi przyglądać się sobie; do zwierciadła więc owego tłumnie co wieczór się ciśnie.

Starania teatrzyków o przedłużenie tegorocznego sezonu nie odniosły skutku. W dniu 12 przyszłego miesiąca zamkną już one swe podwoje, a zarazem i swe rachunki; te ostatnie z pewnością bez deficytu. W roku przyszłym pozwolono im rozpocząć przedstawienia w połowie maja, to jest o pół miesiąca wcześniej, niż zwykle.

X. Y.

+ Na zapytanie komitetu budowy pomnika Mickiewicza, magistrat m. Warszawy odpowiedział, że o ile nastąpi decyzja przychylna władzy właściwej, magistrat nie ma nic ze swej strony przeciwko wyznaczeniu pod pomnik miejsca na placu na Krakowskim Przedmieściu, na wylocie ul. Trębackiej. Koszt przeniesienia fontanny na inne miejsce poniesie komitet budowy pomnika. Po zamknięciu składek, złożono 15,864 rs. 26 kop. Ogółem zatem na budowę pomnika do komitetu w ciągu niespełna trzech miesięcy wpłynęło 235,393 rs. 53 kop.

+ Wydane zostało rozporządzenie, ażeby, zanim wejdzie w wykonanie projekt zniżania funduszy kwaterunkowych z ogólnymi funduszami skarbu państwa i zastosowania do Królestwa ogólnych przepisów w sprawie dostarczania kwater dla wojska, dostarczanie tychże dla różnych władz wojskowych odbywało się przez wynajem lokali po dobrowolnie umówionej cenie.

++ Suwałki. Korespondent «Niedzieli» pisze: «W r. z. ogłoszono w gminach tutejszych cyrkularz gubernatora suwalskiego, iż z decyzji dyrekcji naukowej wydane zostały podręczniki szkolne—gramatyki litewsko-ruskiej, historii św., katechizm, modlitewnik, drukowane nie łacińskimi czcionkami, lecz ruskimi, tudzież, iż właścianie, o ile zechcą, mogą je nabywać, przyczem wymieniano miejsca sprzedaży. Wiadomość o cyrkularzu wiele zaniepokoiła właścian. Wydawnictwo książek tego rodzaju poczytali oni za chęć rusyfikacji litwinów i zmuszenia ich do używania mowy ruskiej. Zwykle tylko Polaków uważano za krańcowo wytrwałych w uporze walczenia o język i narodowość, tymczasem Litwini odznaczają się uporem wcale nie mniejszym». Korespondent badał wśród właścian przyczyny obaw. Odpowiedziano mu wreszcie: «Każdemu własny język jest miłszy, i my chcemy mówić po litewsku». Jeden z nauczycieli, otrzymawszy podręczniki, rozdał je uczniom, prosząc ich, by z domu należność przynieśli. Przynieśli mu... książki z powrotem. Podręczniki przyjęto wtedy, gdy nauczyciel ofiarował je, jako nagrody uczniom celującym. Zdaniem korespondenta, Litwini pogodzą się z językiem ruskim wtedy, gdy dopatrzą się w nim korzyści, radzi więc założenie pisma litewsko-ruskiego, ludowego, któreby przytaczało pożyteczne wiadomości gospodarczo-rolnicze.

++ Łódź. Korespondent «Kur. Codz.» słyszał, że mnóstwo przybyłych do Łodzi kupców zrekrutowało się z restauratorów i szynkarzy z prowincyj, w których wprowadzono monopol wódczany. Byle tylko ci nowi kupcy — pisze — nie chcieli konkurować na wyrobionych ryłkach, lecz wynajdywali nowe dla zbytu towarów fabrycznych, a nie byłoby nic do życzenia.

KOESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W. L. w P. Poruszony w «Kraju» pomysłem utworzenia Domu Mickiewicza, o którym wyraża się pan z takim uznaniem, pomysły były nieco odmiennie. Nie szło wnioskodawcy o odbudowanie, wedle rysunku Ign. Domejki, spalonego domu rodziców Adama Mickiewicza w Nowogródku, ani o odrestaurowanie siedziby Mickiewiczów w Zaosiu, ale o utworzenie w którymś z naszych centrów umysłowego życia instytucji, noszącej nazwę «domu Mickiewicza», której zadaniemby było zbieranie wszystkiego, co się odnosi do naszego największego poety.

W. M. K. w Warsz. Na skutek listu pańskiego otrzymaliśmy dodatkową informację, że Najwyższe zezwolenie na używanie tytułu hrabiowskiego przez szambelana Dworu J. C. M. Feliksa Czackiego rozciąga się nie tylko na linje zstępne, ale i na boczne, a więc również i na brata jego, hr. Tadeusza Czackiego.

W. Jan L. Rozprawa Witkiewicza p. t. «Mickiewicz jako kolorysta», zamieszczona jest w książce Witkiewicza p. t. «Sztuka i krytyka u nas», wydanej w r. 1888, lecz obecnie zupełnie w handlu księgarskim wyczerpanej. O ile wiemy, wkrótce wyjdzie nowa edycja tej książki.

W. S. Józ. w W. List gończy, rozesłany przez sędziego śledczego za zbiegłym kasjerem petersburskiej opieki szlacheckiej, stwierdza naszą uwagę, że nie wspólnego ze społeczeństwem naszym nie miał. Teofil Przyłęcki pochodzi z gub. witebskiej, był wyznania katolickiego, przeszedł od dawna na ewangelickie, był ożeniony z prawosławną; liczy obecnie 60 lat.

RÓŻNE WIEŚCI.

↓ Marja z Maykowskich Ilnicka, zmarła w Warszawie, miesiąc swem rodzinnem, gdzie też spędziła 30 lat najważniejszych swego życia, lat, poświęconych literackiej i dziennikarskiej pracy. Objawszy w r. 1865 kierownictwo «Bluszczu», pisma, wyłącznie poprzednio poświęconego modom, zdołała ś. p. Marja Ilnicka wkrótce ramy jego rozszerzyć, poziom podnieść i wybić na niem piętno swe osobiste, które «Bluszcz» aż do końca jej redaktorskiej działalności, do roku 1895 zachował. Celem, który sobie młoda redaktorka postawiła przed 30 laty i ku któremu wytrwale przez czas ten cały zdążyła, było podźwignięcie umysłowe i moralne polskiej kobiety, nie w duchu emancypacji dzisiejszej, bo bez przekraczania tradycyjnych zadań kobiecych, ale pragnąc, by w ich skromnym zakresie wnosili kobiety wszystkie cnoty obywatelskie i zalety umysłowe. Do tego celu zmierzała ś. p. Marja Ilnicka tak, redagując «Bluszcz» przez lat 30, jak i w kilku swych oryginalnych powieściach, odznaczających się szlachetnymi tendencjami i poprawnym językiem.

↓ Little Brown, amerykański wydawca dzieł Henryka Sienkiewicza w przekładzie na język angielski, nadesłał przed kilku dniami autorowi «Krzyżaków» blisko półosma tysiąca franków, jako należność za półroczną sprzedaż jego dzieł. Płacą Sienkiewiczowi ćwierć franka od tomu, co daje wyobrażenie, w jakiej to ilości rozchodzą się dzieła naszego pisarza w Ameryce. Podnieść trzeba okoliczność, że amerykański wydawca mógłby Sienkiewiczowi nie płacić nic, bo żadne prawo nie obowiązuje go do tego. Amerykański przykład godzien naśladowania.

↓ Aleksander Kraushar, autor wielu cennych rozpraw historycznych, otrzymał w tych dniach od ks. Schaumburg-Lippe krzyż honorowy, przyznawany za zasługi na polu naukowym. Krzyż ten p. Kraus-

har otrzymał za dzieło p. t. «Sprawa Zygmunta Unruga». Na pracę Kraushara powoływano się niedawno w wielkim sporze o prawo do tronu ks. Lippe, który to spór toczył się pomiędzy książętami Schaumburg-Lippe a Lippe-Biesterfeld.

↓ W mieście Cosne, we Francji, zmarła w ubiegłym miesiącu ś. p. Helena Ludwika Hryniewiecka, córka Adama Mickiewicza.

KURJER KOŚCIELNY.

DIECEZJE.

* Ze Żwańca (pow. kamieniecki) donoszą nam, że tamtejsza parafia obchodziła d. 26 z. m. uroczyste 50-letni jubileusz służby kapłańskiej katolickiego proboszcza żwańckiego, ks. Jana Sawickiego, dziekana kamienieckiego. Wśród licznego zebrania ludu i zjazdu duchowieństwa i ziemian z okolicy, odbyła się podniosła uroczystość kościelna, przy której wręczono odcigodnemu jubilatowi zasłużoną «laskę starości». Kazanie wygłosił ks. Boczkowski, podnosząc zasługi jubilata na stanowisku profesora i inspektora seminarjum, a od lat 42 na stanowisku proboszcza żwańckiego, którego zamienić nie chciał na żadne inne, korzystniejsze, i na którym pracą i poświęceniem zjednał sobie tak powszechne uznanie.

ZAGRANICZNE.

* Ks. bisk. Hryniewiecki—jak donoszą pisma newyorsk—przenosi się z Gallcji na stały pobyt do Ameryki północnej i na żądanie delegata apostolskiego zamieszka w Waszyngtonie. Równocześnie powstanie w temże mieście wyższy zakład naukowy polski, i pozostawać będzie pod kierownictwem ks. biskupa Hryniewieckiego. Celem pobytu ks. biskupa H. w Ameryce ma być reorganizacja polskiego kleru katolickiego tamże.

KURJER PRAWNY.

Z SĄDÓW.

** Decyzja Senatu, orzekająca, że ukaz z r. 1865, wzbraniający Polakom nabywać majątki w kraju zachodnim, nie dotyczy stosunków prawnych właściciela majątku do jego poprzedniego posiadacza, został wydany nie w sprawie Baranowicza z Oltarzewskim, jak to zaznaczone było w Nrze 25 «Kraju», ale w sprawie Baranowicza i Oltarzewskich z Wandą Majewską. Na mocy ukazu z r. 1865 W. Majewska została wydziedziczona z majątku, nabytego przed 40 laty od Cyprjana Baranowicza, obecnie zaś, wskutek wymienionego ukazu Senatu, rzeczony majątek Mohillany nakazano zwrócić jej spadkobiercom Czarnockim.

KURJER SZKOLNY.

OGÓLNE.

** W najnowszym zeszycie miesięcznika «Obrazowanie», p. Czumiłow zamieścił dłuższą pracę o pożądanym zmianach w dotychczasowym systemie wykształcenia średniego i wyższego. Zasadnicze życzenia autora streszczyć można w trzech następujących postulatach: Wobec ogromnego napływu uczniów do rządowych zakładów naukowych i przepełnienia klas, rzeczą niezbędną jest nie tylko powiększenie liczby tych szkół, ale także jak największe zachęcanie i popieranie szkół prywatnych. Własne korzyści utrzymującego zakład prywatny robią go zawsze wrażliwym na opi-

nję publiczną co do rezultatów wychowania. Każdy zakład naukowy rządowy musi dążyć do największego ujednostajnienia, nabiera przeto mniej lub więcej charakteru biurokratycznego, w zakładach zaś prywatnych prędzej spodziewać się można zastosowania najnowszych systemów dydaktyki i metodyki, jako też różnych pożytecznych innowacji, zgodnych z wymaganiami życia. Wykłady w wyższych zakładach naukowych potrzeba zrobić zależnymi od jasno określonych wymagań naukowych. Środek ten, również jak zniesienie patentów na rangę, może wpłynąć ujemnie na liczbę uczących się, ale, co jest rzeczą ważniejszą, wpłynie dodatnio na ich poziom umysłowy. Dziś zaś wykształcenie rządowe i prawa służbowe są jakby premjum, którego się udziela młodzieńcom, wstępującym do uniwersytetu.

** W ostatnim zeszycie «Żurka» ministerstwa oświaty znajdujemy interesujące sprawozdanie z ostatecznych rezultatów egzaminów dojrzałości w r. 1895. Szkół, wydających świadectwa matury, cała Rosja ma tylko 177. Połowa — 98, przypada na okręgi — petersburski (28), moskiewski (26), warszawski (21) i kijowski (18). Tak wielkie okręgi, jak wileński np., mają tylko 9, Syberja zachodnia 4, wschodnia 2. Gimnazjów prywatnych całe państwo posiada zaledwie 5. W roku 1895 gimnazja liczyły w ośmiu klasach — 3,922 uczniów. Z cyfr powyższych okazuje się, jak pożądaną jest w Rosji inicjatywa prywatna w sprawie zakładania szkół średnich. Sprawozdanie przytacza dalej szczegółowy z egzaminów pojedynczych przedmiotów. Okazuje się, że najczęściej uczniów odpadało na egzaminie z języka łacińskiego, dalej z greckiego i ruskiego. «Żurka» zwraca też uwagę, iż «język ruski gra ważną rolę w szeregu przeszkód do otrzymania świadectwa dojrzałości». Przyczyną mają być zbyt trudne tematy do egzaminów pisemnych.

ZAKŁADY NAUKOWE.

** Instytut inżynierów dróg i mostów przyjmie w r. b. 100 studentów, zgłosiło się zaś 600, w tem około 200 polaków; na kurs drugi zapisało się 20 (wakansów 5). Instytut górniczy ma wakansów na I kursie 50, zgłosiło się — 900. W instytucie inżynierów cywilnych o 40 miejsc wolnych na I kursie ubiega się 300 kandydatów, zaś w instytucie technologicznym o 123 ubiega się 1,000.

** W sprawie rozwoju szkolnictwa łódzkiego przynosi «Kurjer Codz.» niepomyślną wiadomość. Projekt założenia nowej siedmioklasowej szkoły handlowej, który był już tak bliskim urzeczywistnienia, podobno nie przyjdzie do skutku. Jak wiadomo, szkoła ta zakładana była przez zgromadzenie kupieckie m. Łodzi. Otóż zgromadzenie zaniechało projektu, dowiedziawszy się, że rady opiekuńcze, złożone z obywateli miejscowych, nie będą istniały w Królestwie polskiem.

** Na koszt urządzenia progimnazjum męskiego w Słonimie, zarząd miejski wyznaczył 20 tys. rs.; żydzi miejscowi dają 10 tys. rs.

ZAGRANICZNE.

** W mieście Berlinie, w prowincji Ontario w Kanadzie, znajduje się wyższe kolegium katolickie, utrzymywane przez Zmartwychwstańców, w którym kształciło się w ubiegłym roku szkolnym 30 polaków. Wykład nauk odbywa się przeważnie w języku angielskim, ale uczy również w kolegium języka polskiego, jak widać ze sprawozdania, z którego dowiadujemy się, że 3 uczniów otrzymało nagrody za wyborną znajomość gramatyki polskiej, a 2 zaszczytne wzmianki. Wogóle prawie wszyscy studenci-polacy zostali odznaczeni za postęp w naukach. Dodać trzeba, że w ciągu roku szkolnego studenci-polacy tworzyli «Towarzystwo literackie», w celu ćwiczenia się w języku polskim i utrzymywania ducha patriotycznego za pomocą urządzania obchodów narodowych i przedstawień teatral-

nych. Urządzony przez Towarzystwo obchód w maju wypadł — jak zapewnia «Dziennik Chicagowski» — wspaniale. Sprawozdanie nie wspomina, z kąd kolegium rekrutuje uczniów. Zdaje się, że przeważnie pochodzą oni nie z Kanady, lecz z sąsiednich kolonij polskich w Stanach Zjednoczonych.

** Deputacja miasta Brodów upraszała 25 b. m. marszałka krajowego Stanisława hr. Badeniego i wice-prezesa krajowej rady szkolnej Bobrzyńskiego, o zaprowadzenie języka polskiego, jako wykładowego, w gimnazjum brodzkiem. Jest to jedyne gimnazjum w Galicji, w którym utrzymano dotąd język niemiecki, jako wykładowy, ze względu na żywioły miejscowe.

** Dr. Alfred Halban zamianowany został, jak donoszą pisma galicyjskie, zwyczajnym profesorem prawa niemieckiego i austr. historii państwowej na uniwersytecie czerniowieckim.

DONIESIENIA.

Zatwierdzona przez Ministerstwo Skarbu

SZKOŁA BUCHALTERYJNA GUST. CHWATA

z kursem jednorocznym

będzie otwartą z dnia 1 (13) września r. b. w Warszawie.

Wykłady dzienne — codziennie od g. 9 rana do 1 pop., z przedmiotami wykładanymi przez profesorów-specjalistów: Buchalterja (codziennie 2 godziny); Rachunkowość kupiecka (codz. 1 godz.); Korespondencja handl. (3 godz. tyg.); Prawo handl. i wekalowe (3 godz. tyg.). Dla życzących — języki obce. Wykłady wieczorne — co drugi dzień od godz. 6 do 9 w. (lub od 7 do 10), z temiż przedmiotami dla osób w ciągu dnia zajętych. Można zapisywać się na oddzielne przedmioty. (4813)
Zapisy w Warszawie, Nowy-Swiat № 26.

Doświadczona Nauczycielka,

z wyższym patentem z matematyki, z łaciną w zakresie I i II klas męskiego gimnazjum, z niemieckim i francuskim w zakresie gimnazjalnym, z początkami muzyki, poszukuje lekcji w miejscu lub na wyjazd. Wiadomość: Petersburg, Czernyszew piercełek № 20, m. 19.

DOKTOR MEDYCyny

Stanisław WOLAŃSKI

(cierpienia skórne, organów moczopłucowych, syfilis), po powrocie z urlopu przyjmuje w godzinach jak poprzednio. Grafski zauł. № 3, m. 15.

u KOCHA W WARSZAWIE,
Miodowa, № 2,
można się do-
(1588) brze i tanio ubrać.

Założony w 1890 r.

ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY

w Warszawie, Marszałkowska, 45,
d-rów Borysowicza, Brühla, Gromadzkiego, Kuniewicza, Natansona, Rogowicza, Thiemeo, Tyrchowskiego i Winawera,

przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, jako też spodziewające się słabości, za opłatą 1 do 5 rs. dziennie: za całkowite utrzymanie, leczenie, lekarstwa i t. p. (1376)

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

[Ustawa o ochronie lasów. Bojkotowanie przemysłu niemieckiego w praktyce].

Przewidywane wprowadzenie do guberni Królestwa polskiego ustawy o ochronie lasów, nie przestaje zajmować uwagi sfer interesowanych. Zdania i poglądy na tę sprawę są przytem najróżnorodniejsze: wówczas, gdy jedni spodziewają się od reformy skutków najbardziej dodatnich, inni znowu przewidują następstwa

fatalne, ruinę ziemian, stagnację w handlu drzewem i t. p. Właśnie z powodu zamieszczonego w N-rze 28 «Kraju» artykułu p. W. Olszowskiego w tej kwestji, gorąco popierającego potrzebę ograniczenia u nas tą drogą trzebieży lasów, mamy do zanotowania dwa głosy protestu.

Przedewszystkiem więc, w N-rze 171 «Słowa», p. St. Zieliński, nie powstając w zasadzie przeciwko ustawie, sądzi jednak, że wprowadzenie jej u nas w całej rozciągłości nie powinno mieć miejsca dla następnych powodów. Dzięki działaniu w ciągu lat trzydziestu prawa służebnościowego, lasów, w prawdziwym znaczeniu tego słowa, to jest drzewostanów choćby średniej wartości, ale jednego wieku i rosnących prawidłowo, pozostało u nas nadzwyczaj mało, w $\frac{4}{5}$ zaś swej masy są to obecnie przestrzenie leśne, których zwartość równa się przeciętno 0,4, porośnięte młodemi zagajnikami, w których przeważa osina i znajdują się kępy drzew sosnowych, pomieszane z dębem, grabem, brzozą i t. p., drzewami, najwyżej 60—70-letniemi. Ochronianie zaś bezwarunkowe takich lasów, które nie dadzą dochodu, jakiby można mieć z ziemi, i których nie można wyciąć choćby w celu ponownego zasiania lasem, jest z punktu techniki leśnej nonsensem.

Dlatego też, zdaniem p. Zielińskiego, prawo z 4 kwietnia 1888 r. wtedy dopiero będzie zupełnie racjonalnie zastosowane w Królestwie polskiem:

1) gdy wzamian służebności, dla włościan oddzielone będą odpowiednie przestrzenie, podług nadań, czynionych im w r. 1864; 2) gdy oddane włościanom przestrzenie będą również poddane prawu o ochronie lasów; 3) gdy ustanowioną będzie norma, wypadająca z obliczenia, ile wogóle potrzeba rocznie drzewa na najniezbędniejsze potrzeby kraju — ile lasu każdy właściciel powinien posiadać, co jest niezbędnem, by po zalesieniu odpowiedniej przestrzeni, właściciel mógł wyrąbać część lasu starego i niezapewniającego mu dochodu.

Z innego względu przeciwny jest wprowadzeniu ustawy leśnej do Królestwa autor cytowanego przez p. Olszowskiego artykułu w N-rze 114 «Słowa», p. J. Waliszewski. W liście nam nadesłanym p. W. tak tłómaczy swe stanowisko zasadniczo przeciwne projektowi, popieranemu przez p. Olszowskiego:

«Stanowisko to zająłem raz z punktu obowiązującego u nas prawa, mianowicie artykułów 544 i 545 kodeksu cywilnego, pod których wpływem ukształtowało się i wyrobiło u nas pojęcie własności, powtóre zaś z punktu ekonomicznego uważając, że prawo o ochronie leśnej, o ile

działalność jego będzie skuteczną, stanie w poprzek naturalnemu prądowi, idącemu u nas razem z cywilizacją w kierunku zamieniania ziemi z pod lasu na ziemię orną dla tych rąk, które tej ziemi płyną szukać przez ocean aż w Brazylii».

Przytoczone przez p. Olszowskiego przykłady ograniczenia własności, bez wywołania jednak złych następstw, zdaniem p. W. niczego nie dowodzą, bo najpoważniejszy z nich, mianowicie prawo, nie pozwalające rozdrabniania własności ziemskiej włościańskiej na parcele mniejsze niż 6 morgów, stwierdza tylko, że własność nie znosi ograniczeń w swobodnym rozrządzaniu się nią: zamiast bowiem właścicieli prawnych mnożą się użytkownicy drobnych parceli, z faktycznym charakterem właścicieli i z płynącymi ztąd procesami i nadużyciami dobrej wiary.

Również za nieusuwanie wątpliwości co do zbawienności reformy, uważa p. W. cytowany przez p. Ol. artykuł 11 ustawy, dający możność zamieniania części gruntu z pod lasu na inny użytek w razie parcelacji, zaprowadzenia rybołówstwa, zakładania nowych folwarków i t. d., co, zdaniem p. Ol., sprawia, iż ustawa zwrócona jest głównie przeciwko spekulantom i bankrutom. «Gdyby — pisze p. W. — z mocy art. 11 każdy właściciel lasu był w prawie wyciąć go (?) w celu parcelacji, skorzystaliby z tego prawa przedewszystkiem spekulanci, którzy i teraz zwykle przestrzenie wycięte parcelują; skorzystaliby bankrucci-desperaci, to jest tacy, których długi przewyższają wartość majątku. Przeciwnie komu więc zwróciłoby się prawo o leśnej ochronie? Oto przeciwko tym, którzy nie są spekulantami, nie są bankrutami, przeciwko tym, którzy kupowali na swoje potrzeby drzewo, oszczędzając kawałka lasu na czarną godzinę, spowodowaną chorobą, pożarem, gradem, lub szeregiem lat nieurodzajnych; zwróciłoby się prawo o leśnej ochronie przeciwko spadkobiercom tych, którzy oszczędzali i pielęgnowali las, gwoli ułatwieniu swoim dzieciom działów rodzinnych».

Przytaczając oba powyższe zdania w myśl zasady, że tylko przez wymianę opinii, choćby najbardziej sprzecznych, kwestja może być dostatecznie wysświetloną, nie możemy jednak ze swej strony powstrzymać się od zrobienia uwagi, że zarówno zastrzeżenia i projektowane przez p. Zielińskiego, uzupełnienia ustawy leśnej, jak i wywody p. Waliszewskiego, mają podkład mocno, jeżeli nie wyłącznie, teoretyczny. Bo czy wykonalnym np. jest projekt zaprowadzenia leśnej gospodarki na jednolitych i dwumorgowych włościańskich działkach, jak tego wymaga p. Zieliński, czy nie obalony przez smutną rzeczywistość zbawienny wpływ moż-

ności wycięcia w pień lasu «dla prawidłowego zalesienia» oczyszczonej w ten sposób przestrzeni, i wreszcie, czy nie traci czystą teorią zarzut p. W. o sprzeczności ustawy z pojęciem o własności, wytworzonym «pod wpływem Kodeksu cywilnego» i «z naturalnym prądem do zamieniania ziemi z pod lasu na grunta orne». A tymczasem właśnie w sprawach tej natury, jak sprawa ochrony lasów, teoria powinna mieć mniej, niż gdziekolwiek zastosowanie. Jest to jedna strona kwestji, co zaś do drugiej, to, naszym zdaniem, zarówno obrońcy, jak i przeciwnicy ustawy leśnej zapominają o jednej rzeczy, mianowicie, że przy jej opracowywaniu miano na widoku nie tyle interesy prywatne poszczególnych właścicieli lasów, co sprawy ogólnopństwowej doniosłości, mianowicie zapobieżenie niszczeniu lasów, jako czynnika ogromnego znaczenia w sprawie prawidłowego rozkładu opadów atmosferycznych, co znowu pozostaje w bezpośrednim związku ze stanem rolnictwa w państwie, regulacją rzek, i t. d. Przy takim zaś postawieniu kwestji, zakres sporów o potrzebie, lub szkodliwości wprowadzenia ustawy leśnej, znacznie się zwięża.

Oprócz listu p. Waliszewskiego, otrzymaliśmy jeszcze list od jednego z naszych czytelników, już w innej sprawie, z którego treścią jednak chcielibyśmy ogół czytający również zapoznać.

Otóż wówczas, kiedy prasa polska jeszcze się spierała o to, czy można i należy bojkotować przemysł i handel niemiecki, ludzie czynu, którym uczucie «tak» mówiło, rozpoczęli bojkot na własną rękę. Mamy właśnie przed sobą dwa listy: jeden, w którym zarząd dużego zakładu przemysłowego w Królestwie zawiadamia firmę niemiecką o zawieszeniu wszelkich z nią stosunków, przy czem podkreśla, że jedyną przyczyną zawieszenia jest stanowisko, zajęte przez rząd i społeczeństwo pruskie względem wszystkiego, co polskie, i że z usunięciem tej przyczyny i wznowieniem zasady «*man muss leben und leben lassen*», stosunki te mogą być znowu nawiązane — i drugi, stanowiący odpowiedź niemieckiego fabrykanta.

Otóż ten drugi list może służyć za najlepszy dowód, czy i o ile bojkot nawet pojedynczych osób cel osiąga. Wysoce bowiem pouczająca i... pocieszająca jest gorliwość poczciwego fabrykanta w wyszukiwaniu środków i motywów, któreby skłoniły «kundmana» do powrotu: jest tu zatem i zapewnienie, że polityką nigdy się on nie zajmował i obietnica unikania jej jeszcze bardziej na przyszłość, jest skarga na niesprawiedliwość losu, który go karze za przewinienia rządu i wypieranie się

solidarności z nim (fabrykant saskończyk), jest przypomnienie wspólności historycznych losów Saksonji z Polską, jest wreszcie groźba, że po za Niemcami nigdzie się tak dobrze i tak taniego produktu nie otrzyma i że «nawet Anglja» zaostrze się w takowy u niemców! *A la bonne heure.*

J. G—r.

Z WYSTAWY KIJOWSKIEJ.

VI.

Kijów, 15 sierpnia.

Wspomnieć nam jeszcze wypada o wartości niektórych pawilonów, bo jest ona bezsprzecznie wielce pouczająca. Tak np. «szwajcarski» pawilon pp. Mikoły Tereszczenko i małoletnich sukcesorów jego brata, Teodora, daje nam dokładne pojęcie o administracji wzorowo urządzonych wielkich dóbr, na które składają się 45 tys. dzies. ziemi z sześcioma cukrowniami, należących do pana M. Tereszczenki i 44 tys. dzies. z trzema cukrowniami małoletnich pp. Tereszczenków. Zwiedzenie tego pawilonu poucza, że w majątkach jego właścicieli znajduje się wiele innych jeszcze zakładów przemysłowych, a wszędzie zakładano szpitale dla robotników i szkoły. Wspominany już pawilon hr. Konstantego Potockiego, ordynata dóbr Teplicko-Sitkowieckich, zawiera, oprócz okazów produkcji rolnych, leśnych, wyrobów mącznych i wełnianych, z tak nazwanej ordynacji, jako też i z innych dóbr hrabstwa Potockich, kolekcje, ilustrujące działalność cukrowni Sitkowieckiej (pow. lipowiecki) i cukrowni-rafinerji Sobolowieckiej (powiat hajsyński). Pierwsza z nich w r. b. obchodzi 30-letnią rocznicę swego istnienia, druga także jubileusz święć będzie w roku przyszłym. Obie są wydzierżawione towarzystwom akcyjnym. Kolekcje te przedstawiają poglądowo w kilkunastu okazach wszystkie fazy, jakie burak cukrowy przechodzi, przetwarzając się w cukier, począwszy od wiura burakowego, aż do cukrowego kryształu najwspanialszej białości. Wystawiono również ilustrowane opisy i fotografie gospodarstw i fabryk, do ordynacji należących, przy czem bije w oczy różnica w wizerunkach fabryki Sitkowieckiej z przed lat 30 i obecnej. W jednym z najbliższych numerów «Kraju» podamy opis i wizerunek pawilonu hr. Józefa Potockiego, właściciela dóbr, składających się z kluczów antonińskiego, szepetowieckiego, smoldyszewskiego, satanowskiego i piszczeńskiego — na Wołyniu i klucza uładowieckiego na Ukrainie, stanowiących razem przestrzeń do 85 tys. dzies. Dziś zaznaczamy tylko, że dobra te, oprócz gospodarstw rolnych, wzorowo prowadzonych, mają jeszcze następne fabryki: cukrownie w Kremeńczukach, Kłębówce i cukrownię-rafinerję w Uładówce i Szepetówce, hutę szklaną, fabrykę wody kolońskiej, gorzelnię, rafinerję spirytusową, smolarnie, piece wapienne, granitowe łomnice i inne. Jest tam, prócz tego, sławna na kraj cała stadnina koni wyścigowych i powozowych (w Antoninach), wreszcie znane w Europie, isticie na królewską stopę prowadzone, myśliwstwo w bogatych we

wszelkiego rodzaju zwierzynę lasach szepetowieckich.

Mik. Trzaska.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Z wydanego niedawno sprawozdania ministerstwa rolnictwa za rok trzeci jego działalności wyjmujemy kilka cyfr, dotyczących budżetu ministerstwa na rok bieżący. Ogółem na ministerstwo rolnictwa wyznaczono 33,4 mil. rs., z tej jednak sumy właściwie na rolnictwo, to jest departament rolnictwa z wydziałami meljoracyjnym i ekonomji rolnej, wypada 4,3 mil. rs., wówczas kiedy departament leśny otrzymuje 8 mil., a górniczy 12,4 mil. rs. Główne rubryki wydatków stanowią: kredyt meljoracyjny 500 tys. rs., szkoły rolnicze 489 tys. rs., nawadnianie 400 tys. rs., osuszanie 350 tys. rs., winiarstwo 275 tys. rs., stacje doświadczalne 156 tys. rs., gospodarstwo mleczne 107 tys. rs., gospodarstwo polowe 75 tys. rs., hodowla bydła 60 tys. rs. i t. d.

— Najwyżej zatwierdzoną uchwałą komitetu ministrów postanowiono ilość cukru do wypuszczenia na rynek wewnętrzny w okresie 1897—98 r. oznaczyć na 31 mil. pudów, ilość zapasu nietykalnego na 2 1/2 mil. pud., a ceny maksymalne, wraz z akcyzą, mączki krystalicznej oznaczyć na czas od 1 września r. b. do 1 stycznia 1898 roku—na 4,60 kop., a na czas od 1 stycznia do 1 września 1898 r.—na 4,80 kop. za pud, przyczem, jeżeli w okręgu kijowskim lub na stacjach kolei połudn.-zachodnich i fastowskiej, w przeciągu dwóch tygodni, średnia cena puda mączki cukrowej przewyższy 4,60 lub 4,80 kop., minister skarbu ma prawo zezwolić na wypuszczenie na rynek wewnętrzny cukru z zapasu nietykalnego.

— Wedle informacji «Łodz. Listka», w Łodzi panuje ogromne ożywienie handlowe i zapotrzebowanie pewnych gatunków materiałów wzrosło o tyle, że fabryki mniejsze wyżyły się swych zapasów i z tej racji nie przyjęły udziału w jarmarku niżegorodzkim. Skarżą się na to kupcy z Kaukazu, którzy z konieczności muszą się zwracać do fabryk większych, które podają ceny wyższe. Ożywienie to tłumaczy organ miejscowy tem, iż w sezonie ubiegłym zakupy robiono niewielkie, licząc na powszechność publiczności z powodu «ciężkich czasów», ale oczekiwania się nie sprawdziły.

— Prywatne banki ziemskie—jak słyszał «Narod»—starają się w ministerstwie skarbu, aby im zezwolono na wydawanie miastom i ziemstwom długoterminowych pożyczek, zabezpieczonych na dochodach miejskich i ziemskich. Operacje mają się dokonywać na tych samych zasadach, na których wydają się pożyczki hipoteczne. Dawniej przedsiębrane w tym kierunku próby były dotychczas zawsze odrzucane przez ministerstwo, ze względu na ciężkie warunki ogólne kredytu rolnego.

— Dochody dróg żelaznych Królestwa za pierwsze cztery miesiące r. b. tak się przedstawiają: droga terespolska—1,239 tys. rs., czyli więcej niż w roku zeszłym o 2,8 proc.; wiedeńska—4,275 tys. rs., mniej o 0,02 proc.; dąbrowska—1,713 tys. rs., więcej o 3,4 proc.; łódzka—412 tys. rs., mniej o 3,7 proc.; nadwiślańska—2,130 tys. rs., więcej o 33,8 proc.

— «Lubliński. Gub. Wied.» komunikują pocieszający przykład inicjatywy właścicieli wsi Siedliszcze Bromowe (pow. hrubieszowski), którzy w uznaniu ogromnych niedogodności, wynikających z rozrzucaenia gruntów, uchwalili na zebraniu gminnem złączyć wszystkie grunta w jedno i następnie wydzielić każdemu z gospodarzy kolonję w jednym kawałku.

— Na drogi żelazne włożono obowiązek zwracać na stacje pierwiastkowej wysyłki worki, pozostałe po przeładowaniu zboża do wagonów zagranicznych.

— Najwyżej zatwierdzoną opinią Rady państwa, termin udzielania przez oddziały Banku państwa i koleje żelazne pożyczek na zastaw zboża, został przedłużony do 1 lipca 1898 r.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 19 sierpnia: Pożyczki premjowe: I emisji — 286,00, II emisji — 245,50. Listy premjowe Banku szlacheck.: 205,75. Akcje banków: dyskontowego — 660, międzynarodowego — 557, ruskiego — 411, wileńskiego ziemskiego — 600, kijowskiego ziemskiego — 725, Besarabsko-taurydzkiego ziemskiego — 593, petersbursko-tulskiego ziemskiego — 385, połtawskiego ziemskiego — 576. Listy zastawne 5-proc.: wileńskie — 100,25, kijowskie — 100,75, charkowskie — 101,12, połtawskie — 100,75, moskiewskie — 100,75, Besarabsko-taurydzkie — 100,25. Giełda warszawska dnia 30-go sierpnia: Listy zastawne ziemskie 100,10, m. Warszawy: 5-proc. 101,35, 4 1/4-procent. 99,50, akcje Banku handlow. 482,00. Money: Funt szterling — 9 rs. 44 kop., marka — 46,275 kop., frank — 37,475 kop., gulden — 78,85 kop.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MAKA. Ceny zboża na rynkach zagranicznych idą ciągle w górę. Oprócz przyczyn naturalnych, żywiołowych, opartych na niezadawalniających wynikach zbiorów, wchodzi tu w grę i przyczyna sztuczna. Tak np. w Chicago miał się utworzyć tak zwany «pierzścień pszeniczny», czyli syndykat handlarzy pszenicą, którzy ceny podbija skupywaniem rozporządzalnych partij. Amerykanie ciągną też z tej zwyczajki największe korzyści, bo mając zbiór niezły, podnieśli już ceny o 43 proc. Słabsze stosunkowo podrożenie żyta tłumaczy się tem, że dla żyta miarodajnymi są rynki niemieckie, gdzie spekulacja nie jest tak rozwinięta. Na głównych rynkach zbożowych zagranicą płacono — w Londynie: pszenicę girkę 132, jęczmień 64, owies rosyjski 73, kukurydzą 63,25; w New-Yorku: pszenicę ozimą 115,75, kukurydzą 44,25; w Królewcu: żyto rosyjskie 68,25, owies 75, jęczmień na paszę 63,25.

Rynki krajowe znacznie się ożywiły z powodu dowozu dość znacznych partij nowego zboża. Pomimo to zapotrzebowania ciągle przewyższają zaofiarowanie, co się daje najmocniej odczuwać w portach bałtyckich, zwłaszcza w Libawie. Brak gotowego towaru produkcji miejscowej uzupełnia się transportami z Syberji. W kraju południowo-zachodnim pszenica jest gorąco skupywana, zarówno na potrzeby miejscowych młynów, jak i dla eksportu. W Warszawie—wedle «Gaz. Handlowej» — chętnie kupowano nawet gatunki średnie. Ceny maki pszennej i żytniej bez zmiany. W ostatnich dniach płacono — w Warszawie: pszenicę (za korzec) wyborową 7,00 — 7,15, białą 6,60 — 6,80, pstrą dobrą 6,50 — 6,70, ordynaryjną 5,80 — 6,25, żyto (za pud) krajowe i litewskie 72—80, rosyjskie 75 — 77,50, jęczmień 70 — 80, owies 66 — 81; w Kijowie: pszenicę 1,10, żyto 65 — 70, owies 55 — 60, jęczmień na paszę 50—65, browarowy 65 — 75, otręby pszenne 37; w Libawie: żyto 71,50, owies rosyjski 70, wyborowy 76—78, czarny 65, otręby pszenne 55—60.

CUKIER (kor. biura synd.) — w Kijowie: rafinada 5,95, kryształ 4,45 — 4,55; w Warszawie: rafinada 5,95—6,00, kryształ 5,20—5,25.

MASŁO (kor. «Selbsthilfe») — w Rydze (na eksport): I klasa 34 — 35 k., II klasa 31—33 k., III klasa 28—30 k. za funt.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCJI.

Na fundację imienia Mickiewicza St. Laskowicz rs. 10; Dr. Antoni Munkiewicz rs. 3; Teofila Jodko z Mińska rs. 10; Zygmunt Siedlecki rs. 3; Józef Zalewski rs. 2; od Lipki z Iwonia rs. 1; E. i J. Budkowscy rs. 10; Adela Zieleniewska rs. 2; Kazimierz Zieleniewski rs. 2; Ryta Zieleniewska rs. 1; Władysław Salmonowicz rs. 3; Edmund Woronowicz rs. 3; Kazimierz Suarski rs. 3; Houwaldt rs. 1; Bronisława Danowska rs. 2; Marylka Radziejowska rs. 2; K. Świdorski rs. 3; Józef Sawicki rs. 5; Marja Choroszcz rs. 3; Idalja Witkowska k. 5; Jadwiga Gożeńka k. 25; Zenon Choroszcz rs. 1; Helena Witkowska k. 3; Dr. Zygmunt Wolski rs. 2; Katarzyna Karnicka k. 44; baronowa Marja Elsner k. 50; baron Edward Elsner k. 18; Witoldk Elsner k. 15; Józefa Winkler rs. 1; Wacław Łopuszyński z rodziną z Rostowa nad Donem rs. 20; Leon Doboszyński rs. 4; z Omska: Ks. Jan Witkiewicz rs. 5, Daniel i Teresa Horbacewicz rs. 5, inż. Jazdowski rs. 5, inż. Kawecki rs. 5, Konstanty Sobolewski rs. 4, Władysław Sobolewski rs. 3, Witold Sobolewski rs. 1, Bernard Czarnecki rs. 4, Marja Tyszkiewicz rs. 1, Stefan Czarnecki rs. 3, Józef Wiesiołowski rs. 3, Florjan Szaniewicz rs. 2, Mieczkowski rs. 3, Sorokin rs. 1, Konstantynowicz rs. 1, Kołosowska rs. 1, Podgórski rs. 3 — razem rs. 50; J. Judycki rs. 2; E. Różycki rs. 1; Feliks Korsak rs. 3 k. 5; Walerjan Kuncewicz k. 25; Antoni Gorski k. 50; Jan Zaszko-wicz k. 20; Emilja Kuncewicz k. 50; Elżbieta Kuncewicz k. 25; Jerzy Kuncewicz k. 25; Lucjan Kołodzki k. 10; Antoni Piotraszko rs. 1; Marja Piotraszko k. 25; Ludwika Piotraszko k. 25; Eugenia Korsakówna k. 50; Włodzimierz Korsak k. 50; Eugenia Makowiecka k. 50; K. Korsakowa k. 50; Jan Izmajłowicz k. 30; Isia Korsakówna k. 50; Okt. Bejnarowicz k. 25; Barbara Kuncewiczówna k. 25; Leonard Wroczeński k. 50; Wroczeńska k. 20; A. Ussakowska k. 50; Buchowiecki rs. 1; Grotto-Slepikowski rs. 1; J. Ussakowski k. 50; M. Masiljonis k. 50; Józef Kołodzki k. 25; Samujło rs. 1. Razem z poprzednimi rs. 595 kop. 50.

Na fundusz imienia Bolesława Prusa (wydawnictwo «Bardzo tanich książek dla bardzo biednych dzieci»): Kółko polaków z Jekaterynosławia rs. 38; Wacław Łopuszyński z rodziną z Rostowa nad Donem rs. 3. Razem z poprzednimi rs. 496 k. 17.

Na przytułek dla najniezwyklejszych, podług myśli Prusa: Wacław Łopuszyński z rodziną z Rostowa nad Donem rs. 3.

SPROSTOWANIE.

W artykule wstępnym N-ru 33 «Na zakęcie dziejowym» wkraśli się omyłki następujące: str. 6, szp. 1, wiersz 12 od góry, należy czytać «do której rząd nie chciał i nie mógł wracać»; wiersz 46, zamiast «warunkom», powinno być marzeniom; szp. 2, w. 11, 12 i 13, należy czytać «któraby — wedle pojęć rosyjskich — już tylko o krok jeden dzielila»; szp. 3, w. 18 i 19, należy czytać «w dążeniu do uznania ze strony rządu»; wiersz 27, zamiast «rządu», czytać należy państwa; wiersz 32 i 33 czytać należy «zdają się mówić wyraźnie».

Daty w «Kraju» są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadsyłane z Warszawy i z zagranicy, w których tylko nowy styl jest uwzględniany.

WARSZAWA

Kantor dla prenumeraty i ogłoszeń: Krakowska 10. Przedmieście. Telefon 285.

HOTEL METROPOL,

Warszawa, Marszałkowska № 114, róg Złotej.
w tych dniach otwarty został nowourządzony, podług najnowszych wymagań wygody, komfortu i estetyki. Czterdzieści numerów na 1-em piętrze, w punkcie najruchliwszym miasta. Właściciel doświadczony specjalista
(1768-3-3) **Aleksander GABZYŃSKI.**

KURJEREK WARSZAWSKI.

∞ Napad. Na stacji Warszawa kolei warsz.-wiedeńskiej, dnia 25 z. m., o g. 11 wieczorem, w vestibulu dworca niewiadomy mężczyzna, który, jak się okazało, jest byłym maszynistą kolei połudn.-zachodnich, Ign. Popławskim, strzelił z rewolweru do przybyłego na pociąg kurjerski pasażera, hr. Bohdana Krasieckiego, lecz chybił i nie zranił mu żadnej krzywdy. Władza kolejowa oddała sprawę władzy żandarmsko-kolejowej, która Popławskiego aresztowała.

∞ Zjazd. Od kilku dni ruch przyjezdnych z prowincji do Warszawy znacznie się powiększył. W kilku hotelach wszystkie numery są już zajęte lub zamówione. O wynajęciu karety lub powozu, pomimo wysokich cen, nie ma mowy. Również i dorożki dwukonne prawie wszystkie zamówione.

∞ Dworki. W najruchliwszym punkcie miasta, jakim jest Nowy-Swiat, zachowało się jeszcze kilka domków parterowych, staroświeckich. Obecnie dworkom tym grozi zagłada. Niektóre mają być rozebrane jeszcze przed zimą, na ich zaś miejscu staną okazałe kamienice.

∞ Kąpiele ludowe. Budowa kąpieli ludowych na placu Broni jest już prawie na ukończeniu. Budynek został już pokryty dachem i w tych dniach rozpoczyna się roboty wewnętrzne. Komitet budowy czyni starania, aby otwarcie kąpieli nastąpiło w drugiej połowie przyszłego miesiąca.



Proszę żądać wszędzie w Królestwie i Cesarstwie Szuwaku glicerynowego **Glińskiego.**

MAGAZYN MEBLI ZALESKIEGO I SP.

137. Marszałkowska, 137.

posiada na składzie wielki wybór mebli, wykwint. i skromnych. Podejmuje się urządzeń apartament. podług rysunków. Dział dekorac.-tapicerski. Wynajem mebli mało używ. Ceny niskie, stałe. (1357-52)

ST. JARUNTOWSKI.

Specjalny skład naczyń aptecznych, chemicznych, doktorskich, bakterjologicznych i środków opatrunkowych. Cenniki gratis i franco. Dostawca do klinik, szpitali etc. Senatorska, № 82, w Warszawie. (1643-13-9)

ANNA JASIEŃSKA,

przełożona VI-klasowego zakładu naukowego żeńskiego w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście № 15, pałac hr. Józefa Potockiego, ma zaszczyt podać do wiadomości Sz. Rodziców i Opiekunów, że zapis uczennic na rok 1897/8 rozpocznie się dnia 25 sierpnia, kurs nauk dnia 4 września, egzaminy nowowstępujących dnia 3 i 4 września. (1759-3-3)

TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI,

Warszawa, Miodowa, № 4. (1532)

Kursy handlowe dla kobiet

IZABELLI SMOLIKOWSKIEJ

w Warszawie, Chmielna № 31. (1766-3-3)

Zapis na kursy nowowstępujących kandydatek, jako też promowanych słuchaczek, rozpocznie się d. 10 sierpnia r. b. i odbywać się będzie codziennie, z wyjątkiem świąt, od 10 rana do 2 pop. w nowym lokalu kursów na 1-em piętrze. Składanie egzaminów na kurs przygotowawczy i specjalny dla osób, nieposiadających świadectw szkolnych, odbywać się będzie od d. 6 do 12 września. W tym samym czasie odbędą się egzaminy słuchaczek warunkowo promowanych. Wolne słuchaczki mogą być przyjmowane o ile miejsce pozwoli, po pierwszym półroczu, życzące sobie zostać rzeczywistymi słuchaczkami, mogą być przypuszczone do egzaminu na rzeczywiste słuchaczki. Programy kursów w kancelarji do rozdania. Kurs nauk rozpocznie się 1 (13) września.

KONSTANCJA SWOŁYŃSKA,

przełożona VI-klasowej pensji żeńskiej, (1765-4-3)

z klasą przygotowawczą, przy ulicy Foksal № 15, w Warszawie, zawiadamia Sz. Rodziców i Opiekunów, że zapis uczennic odbywa się codziennie od 10 rana do 6 popoł.; egzaminy rozpoczną się dnia 20 sierpnia (1 września), lekcje zaś d. 23 sierpnia (4 września). Przy zapisie wymagane są: metryka i świadectwo szczerzenia osy, a dla stałych pensjonarek i paszporty. Uczennice przyjmują się od 8 lat wieku. Najtroskliwszą opiekę, oraz konwersację w językach obcych, zapewnia się. Do klasy V wymagane jest świadectwo z ukończenia 4 klas, lub złożenie egzaminu z kursu 4 klas.

ST. WYSOCKI

Warszawa, Nowy-Swiat, № 21.

Fabryka wyrobów pozłotniczych kościelnych i salonowych.

Stale posiada na składzie setki ram rozmaitych wymiarów. Buduje ołtarze, ambony, feretrony i inne utensylja kościelne i odnawia stare. Pilnie przestrzega zachowania stylu cennych zabytków sztuki i umiejętnie takowe restauruje. Pozłaca, okaduje, nadaje odpowiednio do stylu kolory przedmiotom i częściom salonów (ramom, meblom, drzwiom, gzymsom, sufitom i t. p.), ubierając je podług rysunków własnych lub powierzonych. Przyjmuje zamówienia na portrety kredkowe naturalnej wielkości z matych, nawet wyblakłych fotografii, gwarantując podobieństwo zupełne. Cena rs. 10. Praktykując przez lat kilka w Wiedniu, Budapeszcie i Paryżu, przez szereg zaś lat prowadząc fabrykę osobiście, posiadłem wiedzę gruntowną i gust estetyczny. (1663) Fabryka egzystuje od roku 1869. Ceny możliwie niskie.

DYREKTOR

SZKOŁY HANDLOWEJ F. F. LASKUSA

w Warszawie, Bracka Nr. 17,

zależnej od Ministerstwa skarbu,

zawiadamia, iż zapis nowowstępujących kandydatów zamyka się z d. 19 (31) sierpnia r. b., egzaminy wstępne rozpoczną się 20 sierpnia (1 września) r. b. Do kl. I wymagane jest świadectwo z ukończenia IV klasy szkoły realnej lub filologicznej, oraz egzamin dopełniający z języków francuzkiego, niemieckiego oraz z matematyki. Nie posiadający świadectw składają całkowity egzamin. Do klasy wstępnej przyjmują się ci, co ukończyli IV klasę — bez egzaminu, wszyscy zaś inni z egzaminem wstępnym. Przy szkole istnieje pensjonat.

KOMITET

Kijowskiej Rolniczo-Gospodarskiej i Przemysłowej Wystawy

niniejszem zawiadamia, że Pp. Eksponenci, którzy nie przedstawili do d. 5 sierpnia swoich przedmiotów, będą uważani jako zrzekający się udziału w wystawie i tracą prawo na zajęte przez nich miejsca. (1772-3-2)

SZKOŁA PRYWATNA MĘZKA

w Warszawie, na ulicy Chmielnej № 13,

przygotowywa uczni do klasy wstępnej, pierwszej, drugiej i trzeciej, średnich zakładów naukowych, tak rządowych, jako też prywatnych. Przy szkole stacja dla uczniów szkół prywatnych. Konwersacja w językach obcych. Fortepian na miejscu. Zapis odbywa się codziennie od 10 do 2. (1744-5-4) Przełożony szkoły R. Kowalski, b. nauczyciel szkół rządowych.

KURSY HANDLOWE DLA KOBIEC

(z kursem przygotowawczym i pensjonatem)

J. SIEMIRADZKIEJ,

Marszałkowska № 140, w Warszawie. Zapis uczennic codziennie od 10—1 i od 5—6 popołudniu. Wykłady rozpoczną się dnia 2 (14) września. (1775-2-2)

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE

w Warszawie, Niecała № 12, parter. **F. SIKORSKIEJ** w Warszawie, Niecała № 12, parter. Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (1648-26)

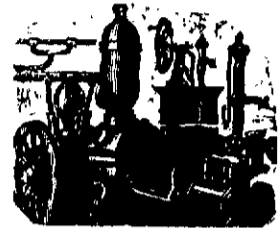
42 lata egzystujące Biuro rekomenduje nauczycielki, wychowawczynie, metry, guwernerów, korepetytorów, lektorki, korespondentki, ekspedjentki, buchalterki, krojczynie, kasjerki, gospodynie i bony rozmaitych narodowości. Warszawa, Niecała 10. Marek. (1762-5-4)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Koks czwartki po rs. 1, za pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (1530-49)



POMPY

wszelk. system., **IKAWKI**, Rezerwoary, **ARMATUREY**, Bury, Pasy do maszyn, Pakunki i techniczne wyr. gumowe.

Antoni PECH & C^o, Warszawa, Nowo-Miodowa, 1. (1538)

Sympatyczny środek. Lekarz. Niech mi pani wierzy, że znaczna część sztuki leczniczej polega na wrazeniu, jakie sprawia lekarz swą postacią. Pochlebiam sobie, że moje pojawienie się samo wywiera na pacjentki wpływ zawienny. Pani. Zapewne w razie otrucia? (Lust. Welt).

Pierwsza Warszawska Fabryka Przewodników Izolowanych

„IRIS“ w Warszawie, plac Teatralny, 11, poleca: **Przewodniki** do dzwonek, telefonów i światła elektr., po cenach fabr. **Telefony** domowe para od rs. 14. **Dzwonki**, elementy i t. p. **Lampki** żarowe pierwszorzędných fabryk, przy odbiorze nie mniej 100 sztuk—po 33 k. (1717)

Zakład lek. CHOMĘTOWSKIEGO

dla nerwowo- i umysłowo-chorych. Warszawa, Marszałkowska № 27, położony wśród ogrodu. Dyrektor lek. Taczanowski, ordynator szpitala św. Jana Bożego. Lekarz miejsc. S. Chmieliński. (1743-5-3)

Zakład leczniczy lek. SOLMANA

(chirurgja, chor. kob.). Warszawa, Aleja Szuca, 9. Pobyt z lecz. od rs. 1 k. 50 do rs. 5 dzien. Ambulatorjum od 12—1 pop. (1550-24-14)

Największy komplement. Pani. Czemuż pan tak nastajesz, bym nań ciągle patrzyła?

Baron. Lekarz nakazał mi kąpiele słoneczne. (Flieg. Bl.).

SZKOŁA

Hallny z Leszoyńskich Tokarzewskiej otworzyła kursy sztuki dekoracyjnej, rysunku i malarstwa, pod kierunkiem artystów malarzy Andrychewicza i Wiśniewskiego. Przyjmuje pensjonarki dorosłe i panienki, kształcące się prywatnie. Semestr (półroczne) rysunków rs. 15. Warszawa, Hortensja № 7. (1779-6-1)

WARSZAWA

Kantor dla pre-
numeraty i ogło-
szeń: Krakow-
skie - Przemysł-
owe, Nr. 55.

LECZNICA

chorób zębów i jamy ustnej.
Marszałkowska, 109, Warszawa.
Operacje dentyst.-chirurgiczne. Leczenie
zębów, plombow. Zęby sztuczne. (1534)

W. KARPINSKI & W. LEPPERT
FARBY
LAKIERY
POKOSTY
WARSZAWA
KANTOR-PLAC BANKOWY
ARNIKI BEZPATNIKI I ERANCO

KURJEREK WARSZAWSKI.

☞ Aleje Ujazdowskie. W celu uchronienia od zagłady ogródków przed domami, położonemi po lewej stronie alei Ujazdowskiej, magistrat powziął projekt wykupienia ich na własność miasta. Przy wydawaniu pozwoleń na nowe budowle, magistrat obowiązkuje właścicieli nieruchomości do pozostawienia drzew przed domami i zastrzega sobie prawo nabycia tych miejsc na swoją własność.

☞ Dla woźniców. «Kur. Por.» donosi, że J. O. książę Imeryński zezwolił, aby woźnice, przewożący ciężary, kierowali końmi, siedząc na kozle, z wyjątkiem jedynie przewożących drabiniastymi wozami siano i meble. Decyzję J. O. generał-gubernatora woźnice powitają z radością, gdyż obecnie tracili wiele czasu i narażali się ustawicznie na przejechań.

☞ Sala koncertowa. Werenda drewniana w b. ogródku «Bellevue», a dziś «Odeon», po zamknięciu przedstawień teatralnych, będzie rozebrana i na miejscu tem stanie okazały budynek murywany z obszerną salą koncertową, podług planu budowniczego p. Rogójskiego.

☞ Przemysł warszawski wzbogaca się nowem przedsiębiorstwem, a jest niem garbarnia, przeznaczona głównie do wyprawiania skór na potrzeby introligatorstwa i przemysłu galanteryjnego. Skóry te dotychczas sprowadzano z zagranicy, przeważnie z Hamburga.

☞ Drożyzna. Skutkiem znacznego zapotrzebowania karet na ostatnie dni bieżącego miesiąca i pierwsze dni września, niektórzy właściciele remiz żądają za najem powozu na dobę po 50 do 60 rs.

Fabryczny Skład DYWANÓW Z. Kiltynowicza

w Warszawie, ul. Mazowiecka, № 16.
Dywany krajowe, perskie, francuzkie i angielskie. Pokrycia meblowe. Firanki, portjery, koldry, dery. Różne wyroby wchodnie. Wybór wielki. (1403-25-1)
●●● Ceny najniższe. ●●●

PIOTR
GIEKIZYŃSKI.
DYWANY.
Pokrycia meblowe.
Serwety, Koldry,
Kapy, chodniki it.p.
Wybór duży! Ceny niz-
kie! Warszawa, Mar-
szałkowska, № 187.
(1464-26)

WYKREŚ. Żona. Przed ślubem prze-
chwalać się, że spełnia każde moje naj-
mniejsze życzenie.
Mąż. Ależ owszem, tylko wobec lic-
by twych życzeń połapać się nie mogę,
które najmniejsze. (Lust. Welt).

SKŁAD MATERJAŁÓW APTECZNYCH

LUDW. SPIESSA I S^{YNA}

w Warszawie, Plac Teatralny, (1515-25-16)
ARTYKUŁY I PRZETWORY CHEMICZNE.

TRUMNY METALOWE

po cenach fabrycznych,
wysył kolejami na t. zw.
Nacznym PAKI do prze-
wożenia zwłok. Krep,
sukn. żałobne i kapelusze.
Firma ogł.
od 1850 r.

PERFUMY, FARBY I LAKIERY. NAWOZY SZTUCZNE Z WŁASNEJ FABRYKI I ZAGRANICZNE.

Na żądanie wszelkie towary wysyłają się
za zaliczeniem kolejowem i pocztowem.

Pierwszorządny Magazyn Pogrzebowy

J. WODCZYŃSKIEGO,

Warszawa, plac św. Aleksandra, № 14. (1558-15-15)

FABRYKA I SKŁAD

Mydeł Toaletowych, Perfum I KOSMETYKÓW

FREDERYK PULS,

WARSZAWA, (1514-26-18)

Plac Teatralny, № 11.

Wyroby fabryki we wszystkich znaczniejszych magazynach perfumeryjnych, aptecznych i galanteryjnych.

ARTUR GROTTER.

„SŁOWIAŃSZCZYNA”

miedzioryt 25 × 40 cm., wielkość papieru 48 × 62 cm. Cena rs. 2.
Zamówienia przyjmuje Warszawski Kantor «Kraju», oraz znaczniejsze księgarnie w Warszawie.

Obraz ten, któremu prasa warszawska i zagraniczna poświęca najpochlebniejszą wzmiankę, przedstawia alegorię idei słowiańskiej: Wszystkie narody, w postaci nagich genjuszów, wykuwają na szczycie wysokiej góry olbrzymi pomnik Słowiańszczyzny. Głowę wykuwa Czech, pod nim stoi Rosjanin, obok którego siedzi Polak, zawiązujący sobie chustką zranioną rękę. Polakowi z zajęciem przypatruje się Słowak. Po drabinie wychodzi na rusztowanie Serb, zaś u stóp pomnika rwie się do czynu młodsza brat słowiańska: Łużyczanin, Chorwat, Słoweniec, Małorusin i Bułgar. Każdego łatwo poznać po narodowym stroju głowy. (1782-2-1)

Obrazu tego subskrybowano w samych Czechach kilka tysięcy egzemplarzy. Nadaje się do oprawy w ramy, oraz do albumów.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, z kąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMELKI z Miodu, Słodu i Ziół,

magr. na wyst. hyg.-lek. w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Środk.-Azjat. w Moskwie



Fabryki ulica „LELIWA” w Warszawie Zgoda, № 5.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centr. skl. apt.: Petersburg, Newski, 28, przy Kazańskim moście, i u Limana i Ryka. (1711)

Skład maszyn rolniczych i nasion.

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska, № 33. (1581)

Zupełnie
nowej
konstrukcji
patentowane
kasy
ogniotrwałe

„GRAFIT”

dawniej

T. HILL

S. Jabłoński

w WARSZAWIE

ulica hr. Kotzebue, № 4.

Wiele świadectw stwierdza ogniotrwałość naszych wyrobów.

Cenniki na żądanie.

Niemuzykalny. Pani domu do służącej:
— Proszę założyć zaraz naszemu pu-
dłowi kaganiec... będę śpiewała.
(Flieg. Bl.)



Nagrodzony na Wystawie Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w roku 1890 Medalem Srebrnym

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH

L. KUSMIERSKIEGO,

ul. Marszałkowska, 134, w Warszawie.

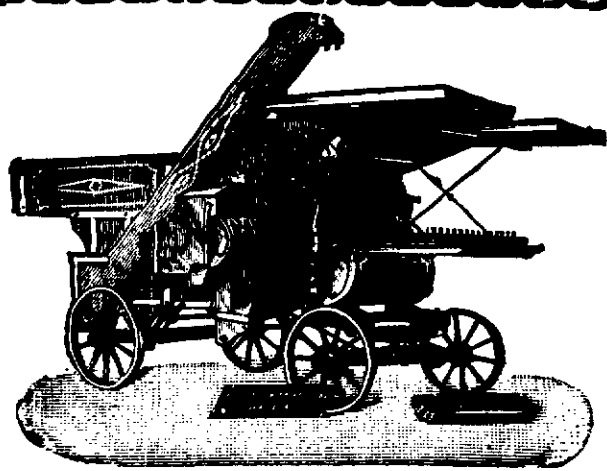
Zaopatrzone na teraźniejszy sezon w wielki wybór materiałów francuzkich, angielskich i krajowych, sprowadzonych wprost z fabryk. (1513)

Gotowa garderoba w wielkim wyborze

po cenach przystępnych.

MIANKIEWICZ
WARSZAWA
TREBACZA 176
SKŁAD
MEBLI
DĄBOSOWYCH
JAPONIEZCZYNY
CENACH UMIARKOWANYCH

(1600)



I. ŁAWICKI i Spółka

Warszawa, Nowy-Zjazd, № 5,
polecają słynną i najlepszą dziś młocarnię do bukowania konieczyn

„MATADOR”,
Młocarnie Przewożne i Stałe, Ma-
neże, Wialnie, Parniki. (1388-26-24)

EXSICCATOR.

Po 12-letnich próbach 10 medali, 2 dyplomy i Herb.
Niezbędne dla każdej fabryki, obywateli miejskich i ziemskich
„Jedna próba wystarcza”.
Niszczy radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broszurki bezpłat-
nie. Kantor: Warszawa, Marszałkowska. (1600)

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA
Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,

Warszawa, Szpitalna, 5.

(1512-52)

Skład Maszyn Młynarskich.

Budowa młynów podług najnowszych systemów
Katalogi ilustrowane franco i gratis.

A. WILCZKOWSKI,

KRAWIEC MĘZKI,
KIJÓW, WIELKA WASILKOWSKA, № 7.

(467-50-36)

Poleca się z obfitym wyborem materiałów
angielskich, francuzkich i krajowych. Wzo-
rowa wielka pracownia wykonywa wszelkie
zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

KURSY WYŻSZE DLA KOBIEC

Imienia Adrijana Baranieckiego, w Krakowie.

Wydział naukowy: literacki i przyrodniczy, dwuletnie. Dyrekcja stara
się zawsze o dobór najlepszych specjalistów; wykładają przeważnie profesorowie
uniwersytetu. (4818)

Wydział artystyczny pod nadzorem Jacka Malczewskiego; rysunków
uczy prof. Siedlecki, malarstwa prof. Wodzinowski. Obok tego wykłady: anatomi-
i, perspektywy i historii sztuki.

O programy i wyjaśnienia pisać pod adresem: Sekretariat kursów,
w Krakowie, ulica Marmelkowa № 35.

DYREKTOR KURSÓW

Józef Rostafiński.

KURSY ROLNICZE

przy królewskim uniwersytecie we Wrocławiu.

Semestr zimowy zaczyna się d. 15 października.

Objaśnienia na wszystkie listowne i ustne zapytania, dotyczące się studjów, przy-
jęć, jako też wszystkich warunków, udziela

Dyrekcja Instytutu rolniczego przy król. uniwersytecie.

Prof. dr. HOLDEFLEISS.

Prof. dr. v. RUMKER.

(4798-3-2)

1896



1896

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE TOW. PAROWEJ FABRYKI
CZEKOLADY, CUKIERKÓW I HERBATNIKÓW

„EINEM”

W MOSKWIE.

Kawa, Kakao, Marmelady, Wafle i t. p.

Dostać można we wszystkich skład. towarów kolonialn. i owocarniach. (3837)

Magazyn ubiorów męzkich, damskich, dzieciennych i uniformowych

DOMU HANDLOWEGO

M. I J. MANDL

W KIJOWIE,

(471-26-21)

przeniósł się z d. 1 stycznia 1897 r. na Kreszczatik, 42, obok domu hot. „Ermitage”.

BIELIZNA

DAMSKA, MĘZKA i DZIECINNA.

WYPRAWY GOTOWE i na obstalunek własnej fabryki mo-
skiewskiej. PŁÓTNA bielefeldzkie, holenderskie i ruskie. Chustki,
skarpetki i normalna higieniczna bielizna prof. d-ra Jae-
gera i wyroby z prawdziwej wełny sosnowej. Przy magazynie
doświadczony krojeży (francuz) dla przyjmowania zamówień na
bieliznę.

MAGAZYN BIELIZNY i PŁÓCIEN
MOSKIEWSKIEGO DOMU HANDLOWEGO

BRACI A. i I. ALSCHWANG,

Kijów, Kreszczatik, Grand-Hôtel.

Cenniki na żądanie wysyłają się bezpłatnie. (495)

Wielki srebrny medal na wystawie nasion w Warszawie
1896 roku.

JEZIORKO POD ŁOMŻĄ

poleca do siewu

SŁAWNE ŻYTO

Petkuskie

zwycięzcę w doświadczeniach niemieckiego Towarzystwa
rolnictwa.

W doświadczeniach tych (1891—1894) wyróżniło się żyto petkuskie najwięk-
szym plonem ziarna i najsilniejszą odpornością na wymarzenie (patrz prof. dr.
Liebscher: „Arban-Versuche mit verschiedenen Ruggen sorten. Arbeiten der Deut-
schen Landwirtschafts Gesellschaft. Heft 13. 1896”).

Cena loco Czerwony Bór, st. dr. żel. Nadnarwiańskiej, wyżej nad najwyższą
ostatnią przed kupnem cenę notowaną w Warszawie przez „Gazetę Rolniczą”, że
żyto tryjerowane po rs. 1 k. 20 na centnarze stofuntowym. W partjach od 300
pudów za żyto tryjerowane po k. 75, a za żyto nietryjerowane po k. 50 wyżej
ceny warszawskiej na centuarze. Worki po cenie kosztu. Większe partje należą
wcześniej zamawiać. (4754)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty re-
klamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z dziafu ogłoszeniowego, raczyli
powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli.
Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

Biuro Górniczo-Wiertnicze USTYANOWSKI, BIERNACKI i S-ka
w Warszawie, ul. Hoża № 66, telefonu № 1181.

Studnie Artezyjskie.

Budowa zimą i latem. Gwarancja wydajności. Wynagrodzenie od stopy lub
za ogólną ceną, jedynie po dostarczeniu zagwarantowanej ilości wody. (1745)

ZARZĄD Kijowskiego Banku Ziemskiego

(20-16)
podaje do wiadomości, iż w ciągu maja, czerwca, lipca i sierpnia r. b. wszelkie operacje Banku w dni sobotnie będą zawieszane.

TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ „ROSSYA”

NAJWYŻEJ zatwierdzone w 1881 r.

Petersburg, Wielka Morska № 37.

Kapitały Towarzystwa przenoszą sumę
29,000,000 rs.

UBEZPIECZENIA OD NIESZCZĘŚLIWYCH WYPADKÓW.

Towarzystwo «Rossya» zawiera na warunkach dostępnych:

1) Ubezpieczenia pojedynczych osób od nieszczęśliwych wypadków, mogących nastąpić podczas podróży, wycieczek, spacerów; przy nieszczęściach w domach, kościołach, fabrykach, teatrach, na polowaniu, na wodzie, na łodzi; przy spełnianiu obowiązków służbowych — wszędzie bez wyjątku, jak w domu, tak i po za domem, z warunkiem zwrotu przez Towarzystwo wszystkich wniesionych składek albo bez takowego.

2) Ubezpieczenia zbiorowe oficjalistów i robotników w fabrykach, zakładach, przy budowlach i t. p. od nieszczęśliwych wypadków, mogących się zdarzyć przy spełnianiu przez te osoby obowiązków służbowych.

Ubezpieczający mogą przyjmować udział w zyskach Towarzystwa. Dywidenda ubezpieczających w roku 1897 wynosi 15 proc.

Od początku operacji ubezpieczania od nieszczęśliwych wypadków do 1 stycznia 1897 r. Towarzystwo wypłaciło wynagrodzeń ubezpieczonym od nieszczęśliwych wypadków w sumie 1,570,000 rubli.

Deklaracje na ubezpieczenia przyjmuje, jak również wszelkiego rodzaju wiadomości udziela Zarząd w Petersburgu (Wielka Morska, dom własny № 37), Oddział w Warszawie (Niecała № 8) i agenci Towarzystwa we wszystkich miastach Państwa.

Bilety asekuracyjne na ubezpieczenia pasażerów od nieszczęśliwych wypadków w czasie podróży koleją żelazną i statkami parowymi, wydawane są na głównych stacjach kolei żelaznych i na głównych przystaniach statków parowych.

(4696-8-8)

JANINY Magazyn Dziecinny,
Marszałkowska, 151, w Warszawie, stale zaopatrzony w najmodniejsze ubrania dziecięce.
(1473-52)

VILLAM

ogier gniady, urodzony w Austrii, po „Vederemo“ („Buccaneer“ i „Verbena“) i „Queen of Trumps“ („Salamander“ i „Espagnola“), pokrywać będzie w sezonie hodowniczym 1898 r., w majątku Landwarowie (gub. wileńska), dwie wiorsty od stacji kolei, J. W. hr. Władysława Tyszkiewicza, klacze pełnej krwi i półkrwi, za opłatą od klaczy 250 rs. Deklaracje należy nadsyłać do administracji dóbr Landwarów.
(4792-12-2)

24-ty rok szkolny. 24-ty rok szkolny.
Zatwierdzone przez Ministerstwo Narodowego Oświecenia
PRYWATNE KURSY HANDLOWE
(4820) założone w 1874 roku przez Edw. Waldenberga,
Petersburg, Włodzimierski pr. № 13-9.
Początek zajęć 4 września i 2 października. Przedmioty wykładów dla osób obojga płci: buchalterja, obrachowywania handlowe, prowadzenie ksiąg handlow., prawo wekslowe i handl. i handlowa korespondencja. Podania o przyjęcie przyjm. się codzien. od 5 popoł. Szczegół. programy wydają się bezpł. Wykładający nauki handlowe W. GAUK.

BIURO KOMISOWE

Wileńskiego Prywatn. Handlow. Banku w Libawie,
pod zarządem p. Stanisława Trzaskowskiego. Komisowa sprzedaż zboża, eksport masła, sprzedaż superfosfatów, żużli Thomasa, kainitu i t. p.
(4936)

JADWIGA CHRZĄSZCZEWSKA,

przełożona zakładu Froebrowskiego w Warszawie, Nowy-Swiat, № 21, przyjmuje pensjonarki. Warunki przystępne. Francuzka na miejscu.
(1718-6-5)

D.O.M + D.O.M
BÉNÉDICTINE
de de
L'Abbaye de Fécamp
MONACHORUM MONACHORUM
La Meilleure des Liqueurs
Se défier des contrefaçons.
Se trouve dans toutes les bonnes maisons de chaque ville.
D.O.M + D.O.M
(4340-18-8)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Potrzebna jest nauczycielka, młoda polka, dla dokończ. eduk. 15-letn. dziewczynki. Warun. konieczny: wysza muzyka dokon. znajom franc. jęz., nauki w z zakr. gimn. Adres: Poczta Dubowa, Kijowsk. gub. wies Podwysokie, Władysławowi Śliwowskiemu.
(4876-2-1)

Doświadczony rolnik poszuk. miejsca zarząd. lub administat. w obszernym majątku w Król. lub Ces. Oferty proszę nadsyłać pod adresem: Administracja majątku Mierzyce p. Wieleń, gub. Kaliska.
(4830-2-1)

NASI ŻEBRACY. — A dzieci macie dużo?
Żebrać (jęcząc): Jak jeszcze jedenaścioro przybęzie, to będzie ich cały ruzin.
(Kur. Por.)

KAKAO w proszku
od 90 k. funt. własnego wyrobu.
R. ŚNIEGOCKI. (1418-20-16)
Skł. główne: Warszawa, Krak.-Przed., 37
Filja: Nowy-Swiat, № 5, i w Lublinie.